

Twórczość ludowa

R. II Nr 3 (4) 1987

Cena 80 zł

KWARTALNIK STOWARZYSZENIA TWÓRCÓW LUDOWYCH



■ *Twórczość* ■ *ludowa*

KWARTALNIK STOWARZYSZENIA TWÓRCÓW LUDOWYCH

Nr ind. 37976X

PL ISSN 0860-4176

ZESPÓŁ REDAKCYJNY

Redaktor naczelny:

Sekretarz redakcji:

Kierownik Działu

Literatury i Sztuki Ludowej

Redaktor techniczny:

Korekta:

Projekt okładki:

Zdjęcia:

Stanisław Weremczuk

Janusz Januchowski

Maria Brzezińska

Wiktor Lickiewicz

Romualda Grabowska

Zbigniew Strzałkowski

Leszek Kistelski

ADRES REDAKCJI:

20-112 Lublin, ul. Grodzka 14,
tel. 237-45

WYDAWCA:



RSW „Prasa-Książka-Ruch” —
Lubelskie Wydawnictwo Prasowe,
20-077 Lublin, ul. Jasna 6.

DRUK:

Lubelskie Zakłady Graficzne im.
PKWN, Lublin, ul. Unicka 4
Zakład nr 6, Biała Podlaska, ul.
Orzechowa 58.

Przekazano do druku w czerwcu 1987 r. Nakład 4000 egz., Z-9

Na okładce: I str. Emilia Pudłowska, Wycinanka łowicka, Łowicz.

IV str. Czesława Konopka, Wycinanka kurpiowska, Ostrołęka.

Dusza chłopska na rozdrożu

Samochód za samochodem, dziesięć, dwadzieścia, trzydzieści. Trudno znaleźć miejsce na szosie. Pierwszy jest ustrójony we wstążki, obficie, bogato, na masce bukiet kwiatów. Następne mniej uroczyste, ale na każdym „fruwają” wstążki uciepione do bocznych okienek, wycieraczek, gdzie się da. Za chwilę cała kawałkada skręca wolno, jakby uroczyście, w boczną dróżkę wzbijając tumany kurzu i nagle zatrzymuje się. Czoło ginie gdzieś w łąkach zboża, „ogon” pozostał jeszcze na szosie tarasując ruch. Przygodni kierowcy, niespodziewanie zatrzymani tłokiem, początkowo niecierpliwą się dając znać o sobie krótkimi sygnałami, ale i oni po chwili, zorientowawszy się w sytuacji, uśmiechają się z wyrozumieniem a nawet i zaciekawieniem. Wesele...

Tymczasem czoło orszaku „ugrzęzło” przy wjeździe do wsi. Nadal trwa „wykup”. Pan młody pochodzi z sąsiedniej wsi, toteż miejscowi chłopcy nie mają zamiaru oddać mu darmo „swojej” dziewczyny. Zaimprovizowali bramę ustrojoną w zieleń, postawili na poboczu stół nakryty białym obrusem z bukietem pełnych kwiatów, sami stanęli we czterech na środku drogi. Gdyby pan młody nie miał honoru, wesele mogłoby przejechać, ale on honor ma. Sam siedzi w „polonezie”, w jego imieniu „targuje” pierwszy marszałek. Okup ma być suty, toteż targ przedłuża się. Wreszcie z bagażnika wędruje na stół pęto kielbasy i trunek, wesele rusza pod dom panny młodej.

Muzykanci grają marsza, pan młody ze swymi gośćmi stoi już dłuższy czas przed drzwiami swojej wybranej, tymczasem te nadal głuche, zamknięte. Nie zdążyła się ubrać? Nie podobnego, stoi także po drugiej stronie drzwi drżąc z przejęcia jak liść. Naciska wreszcie klamkę, wychodzi i kłania się głęboko młodemu, który w odpowiedzi wręcza jej ślubny bukiet.

Po co więc ta zwłoka, afront, kiedy już wszystko jest przesądzone? Ano, wybrałeś za żonę „nie pierwszą lepszą”, która na byle skinienie rzuci ci się na szyję, wszyscy to widzą. Masz mnie szanować. I to jest właśnie ukryta mądrość uroczystej dramaturgii.

Proszę mi darować ten, może nieco przydługi, opis zwykłego obyczaju. Można by go skwitować jednym zdaniem, gdyby nie drobnostka; działo się to nie „dawniej” a teraz, czyli, w roku ubiegłym dokładnie, i nie u górali znanych z szacunku dla tradycji, ale na Podlasiu, i nie ktoś mi to opowiadał, ale sam tam byłem. Przywołałem ten obrazek, ponieważ szukam odpowiedzi na stawiane tu i tam pytanie: czy wieś, społeczność chłopska ulegając przemożeniu tzw. urbanizacji



Maria Dzieszko, Wesele na wsi,
dywan dwuosnowowy,
Górnystok, woj. białostockie

zachowała jeszcze nieco własnej, kulturowej indywidualności. Myślę, że jest to pytanie ważne, szczególnie dla młodego pokolenia podejmującego pracę na roli, ale

ważniejsze chyba jeszcze z szerszego, społecznego punktu widzenia. Wszystko bowiem wskazuje na to, że o tożsamości narodu, jego zwartości i sile moralnej decydować będzie coraz bardziej delikatna tkanka kultury, jednym słowem to, czym powszechnie będzie żył naród, a w tym wieś, jakie zachowa wartości, jaki obyczaj.

Rodzimym obrazek, który przytoczyłem nie jest już dzisiaj typowy, powszechność zdaje się podążać w zupełnie innym kierunku. Telewizja np. epatuje nas od czasu do czasu konkursami i pokazami tańca towarzyskiego. O bezpośrednim obejrzeniu podobnych konkursów w obsadzie międzynarodowej w hali WOSTiW w Lublinie, o biletach wstępu, mimo wysokich cen, przeciętnemu śmiertelnikowi trudno było marzyć. Mało kto natomiast uzmysławia sobie, że jest to triumfalny pochód elementów kultury latynoamerykańskiej. Także na co dzień, na „modnych” dyskotekach, zabawach czy wieczornicach tańczymy już wyłącznie tańce pochodzenia obcego. Przyswojone, uważane za nowoczesne ale wyrastające z obcej kultury i tradycji. O swoich zapomnieliśmy już dawno, nawet polonez tańczony ongiś na najwytworniejszych dworach i w salonach Europy nie jest już zauważany, a sama nazwa w powszechnym odbiorze wiąże się raczej z przyciężkawym, polskim samochodem.

Umysły i wyobraźnię naszej młodzieży opanował jazz. A już pełnym fenomenem, przykładem amerykanizacji obyczaju jest stary, roboczy strój amerykańskiego pastucha lub farmera — dżinsy. Oczywiście przestylizowany, ale nie zmienia to faktu. U nas słowo — pastuch należy do bardziej pogardliwych, nawet wicepremier pozwolił sobie kiedyś powiedzieć do robotników, że gdyby nie uprzemysłowienie, pałliby nadal krowy. Amerykanie natomiast potrafili z pastucha—kowboja uczynić jeden z ważniejszych symboli swego kraju. Nie komputery, bo tych, przy odpowiednich nakładach, każdy kraj może naprodukować ile zechce, ale typ kulturowy. Bo jak kto śpiewa, tańczy, ubiera się, tak myśli. Jeżeli na co dzień bierze za swoje ideały i style obce, odcina się powoli duchowo od narodowych korzeni, dobrowolnie przyjmuje styl życia innych nacji i styl kosmopolityczny, czyli nijaki.

Modom na miejską „nowoczesność” ulega także znaczna część młodego pokolenia wsi. Starsi odnoszą się do tego bądź tolerancyjnie, częściej jednakże z dezaprobatą, czasem bandzo wyraźnie manifestowaną. Niektóre grupy czy nawet podregiony, podtrzymują zdecydowanie i autentycznie cząstkowe przynajmniej elementy swego tradycyjnego obyczaju. Tych, którzy sądzą, że strój ludowy używany powszechnie a podkreślany choćby w jednym elemencie, zaginął bezpowrotnie, zachęcam do pójścia do kościoła na południowym Podlasiu, w byłym powiecie radzyńskim. Ujrzą całą prawą nawę ustrojoną w barwne kwiatami „szalanówki” — chusty, które na dzień świąteczny zakładają niemal wszystkie kobiety. Kobiety, a nie dziewczyny. Rzecz przy tym charakterystyczna: dziewczyna po zamążpójściu, doszedłszy do wieku średniego, rezygnuje z aktualnie modnego okrycia głowy na rzecz „szalanówki”.

Można rozważać, czy jest to tylko pewnego rodzaju zachowawczość, czy kryje się pod tym faktem coś głębszego? Być może jest to instynkt, podświadoma samoobrona przed zatraceniem swojej odrębności, tożsamości grupowej a po części i świadome podkreślenie przywiązania do tradycyjnych wartości kulturowych swego środowiska, nie poddawania się presjom z zewnątrz. Taka postawa przychodzi z wiekiem dojrzałym, który elimi-

nuje to, co pozorne. To, że właśnie kobiety podtrzymują pewne tradycyjne elementy tradycji kulturowej i obyczaju ma swoje niejako biologiczne uzasadnienie. One przecież są rodzicielkami, pierwszymi wychowawczyniami młodego pokolenia, one strzegą ogniska domowego, rodziny. W życiu kulturalnym wsi ważą chyba najbardziej. Tym oczywiście „nieoficjalnym” ale chyba najważniejszym, bo to, co dzieje się np. w dobrym nawet gminnym ośrodku kultury czy klubie jest tylko wąskim fragmentem, wysepką na wsi dotyczącą co najwyżej kilkudziesięciu młodych osób. Wieś rolnicza w swojej masie w zasadzie, poza elementami działalności oświatowej w latach sześćdziesiątych, nigdy nie przyjęła modelu kultury „zaprogramowanej”, proponowanej przez i tak przecież rzadką sieć placówek kulturalnych. Kobiety więc nadają ton formom i treściom kultury, które ujawniają się na spotkaniach nieformalnych, rodzinno-obrzędowo-towarzyskich czy w pracy KGW. Podtrzymują one i to w szerszym zakresie niż to się sądzi, obyczaj składania wierszy okolicznościowych na różne okazje, przy czym obyczaj ten jest akceptowany przez środowisko a autorki cieszą się dużym uznaniem. Podobnie kobiety odradzają teatr ludowy. Nad tym fenomenem zdumiałby się nawet sam Jędrzej Cierniak, ideolog i twórca teatru ludowego, gdyby żył. Jeszcze od niedawna wydawało się, że teatr amatorski, nie mówiąc już o teatrze ludowym czerpiącym formę i treść z życia wsi i obrzędowości wiejskiej, należy do przeszłości. Tymczasem na przełomie lat siedemdziesiątych a szczególnie od początku lat osiemdziesiątych jesteśmy świadkami prawdziwego odrodzenia a może narodzin folklorystycznego teatru obrzędowego. Cały ruch, oparty przede wszystkim o KGW, nosi charakter masowy. W samym tylko Lubelskiem, w IV Wojewódzkim Przeglądzie Zespołów Artystycznych KGW w br. wzięło udział 1.200 kobiet zorganizowanych w 90 zespołach. Zaprezentowały programy interesujące, oparte prawie wyłącznie o miejscowy folklor i obyczaj a przygotowane samodzielnie, bez zawodowych instruktorów.

Weźmy inny przykład świadczący o odmienności zachowań kulturowych. Z niemalym zdziwieniem, pomagając rodzinie w pracach polowych, odbierałem pozdrowienia przechodzących obok drózką i to niezależnie od tego czy znałem ich, czy nie. Mężczyzna czy kobieta, osoba starsza czy młodsza — przechodząc pierwsza pozdrawia pracujących przy drodze. Sprawa z pozoru drobna, ma jednak głębszy sens, jest to bowiem wyraz określonych więzi czy nawet identyfikacji, współuczestnictwa. Im praca cięższa, ważniejsza, tym pozdrowienie pracujących jest bardziej obowiązujące. Dezintegracja wsi, nie zerwała jeszcze, jak widać, podstawowych więzi.

A skoro już o pracy; w mieście określa się najczęściej pogoń rolników za ciągnikiem jako fascynację techniką, nie zawsze uzasadnioną ekonomicznie. Tymczasem dla rolnika ciągnik nie jest zwykłym narzędziem pracy, jak np. dla robotnika w fabryce. Jest czymś więcej; zwielokrotnieniem siły sprawczej rolnika. W jego osobowość, czy to sobie uświadamia, czy nie, wpisana jest ta siła sprawcza jako konieczność ciągłego tworzenia i przetwarzania w bezustannym, osobistym kontakcie z żywą przyrodą. Żeby żyć, musi ciągle z nią współdziałać i pokonywać ją, stąd uzbrojenie rąk ma wymiar nie tylko narzędzia ale i osoby.

● CIĄG DALSZY NA STR. 20

W Globalnej Wiosce

O wartościach folkloru z doc. dr hab. Jerzym Bartmińskim z Zakładu Języka Polskiego Uniwersytetu im. M. Curie-Skłodowskiej w Lublinie rozmawia Maria Brzezińska.

M. B. — Jak to się stało, że wywodząc się z miasta a nie ze wsi stał się Pan specjalistą od folkloru, od kultury chłopskiej?

J. B. — Mój stosunek do folkloru jest inny, niż ludzi, którzy pochodzą ze wsi i którzy niosą przez życie pamięć o tym co wzięli ze środowiska, co z niego dziedzię. Ja pochodzę ze środowiska, powiedziałbym, pogranicznego, raczej robotniczego ze strony ojca, który był ślusarzem. Ze strony matki były tam tradycje wiejskie, ale bardzo słabe.

Kultura ludowa jest dla mnie właściwie obca, ja się jej uczę i uległem w jakimś momencie fascynacji jej

pełnią i tym, że jest ona spójna, że zawiera pewną całościową koncepcję życia. Tę pełnię kultury chłopskiej widać np. w jednym szczególe — w jej stosunku do śmierci. Poznałem wiele osób, które w tej kulturze się uformowały. Jestem zafascynowany mądrością życiową starych kobiet wiejskich. Z tą grupą, z racji zbieractwa stykam się od lat dwudziestu i wciąż odnajduję w nich zaskakujące wartości.

Osobą, którą poznałem bliżej była baboia mojej żony. Mieszkała z nami, widziałem jak przygotowywała się do śmierci. Ona umierała po chłopsku. Dla niej śmierć była czymś naturalnym, nie końcem lecz zmianą. Kiedyś miałem okazję rozmawiać na ten temat z



Stanisław Zyrek, *Jesień 1939 rok, a za nią długa noc*, płaskorzeźba w drewnie polichromowana, Prabuty, woj. elbląskie

JÓZEF CHOJNACKI

Była jesień

*Pamięci
Romana Tomaszewskiego
Stanisława Janiszewskiego
Leona Pacholskiego — mieszkańców
Kostrzyna,
zamordowanych przez hitlerowców
4 listopada 1939 r. w lesie koło
Węgierskiego*

Mówiłaś mi
że każde drzewo śpiewa
a ja słyszę
że ten bór szlocha
Te sosny widziały
jak człowiek
zabijał
człowieka
Te sosny pamiętają
Była jesień
Przy rozpalonych gronach jarzębiny
grzał się listopad
ludzie kopali grób
i padły strzały
umilkły trzy polskie serca
ziemia napiła się krwi
Teraz tutaj cicho
jesiennie
Drzewo stanęło krzyżem
Pod nim róże
Mówię wnukowi
dlaczego w ich kwiaty
ta płaszczysta ziemia
wlewa tyle czerwieni.

prof. Nikitą Iliczem Tołstojem; porównywaliśmy sposób umierania, sposób grzebania i całą kulturę pogrzebową białoruską i polską. I ten przykład, który mam w pamięci, i który mi uświadomił dojrzałość ludowej kultury przywołałem w rozmowie. On to potwierdził i podobne przykłady potrafił przytoczyć z kultury białoruskiej, którą on i jego współpracownicy badają w ośrodku moskiewskim. — Odwaga stawiania czoła śmierci. Takie konkretne podejście, oddanie sprawiedliwości wszystkim, których się zostawia. Przygotowanie sobie grobu, to było w jej przypadku, uszyście sobie ubrania, to zrobiła własnoręcznie, rozliczenie z kawałka ziemi — wszystko to było wpisane jak gdyby w jej styl życia, w jej sposób organizowania sobie tego, co ją czeka. Była gotowa w każdej chwili odejść. To nie było jej indywidualną cechą, to jest sposób odchodzenia w kulturze ludowej polskiej, białoruskiej i nie tylko.

Problem śmierci, jak pamiętamy, pojawił się w tekstach pieśni podczas festiwalu w Kazimierzu. Rewelacją 1982 roku był zespół śpiewający pieśni pogrzebowe z Grodziska Wielkiego pod Rzeszowem. Wybrali bardzo ciekawie, w tym właśnie roku, z wielką wrażliwością na sytuację; to też jest jedyna z tych rzeczy interesujących w kulturze ludowej — umiejętność dostosowania się do sytuacji, do oczekiwań, umiejętność pewnego przystosowania tekstów tradycyjnych do tego, czego wymaga chwila obecna, powaga, nastroj. Wszystko to służy po prostu ludzkiemu przeżyciu konkretnej, danej chwili. Lament więźniów jęczących — tak nazywała się pierwsza pieśń, którą „Grodziszczoki” wyśpiewali wtedy na estradzie w Kazimierzu.

To dwa przykłady. zaczynam niejako od końca, bo od śmierci, ale właśnie w tym miejscu widać wartość ludowej kultury. Tej kultury warto się uczyć nie tylko z obowiązku historyka, ale po prostu dlatego, że tam jest wiele wartości żywych, interesujących, dojrzałych, mądrych, które nie powinny zginąć na rynku współczesnym.

M. B. — *Mówią, że siostrą śmierci jest miłość. Jak tę sferę życia traktuje ludowa kultura?*

J. B. — Odkrycie, które zrobiła moja studentka Urszula Majer. Zajęła się analizą ludowego rozumienia słowa „kochać”. Analiza tak się rozrosła, że wypełniła całą pracę magisterską. Okazało się, że aby objaśnić ludowy sposób pojmowania miłości trzeba się odwołać do zachowań, które są ustabilizowane, wszystkich wzorców językowych i kulturowych, które są przypisane człowiekowi w tej właśnie sytuacji zakochania.

A więc po pierwsze — kochać znaczy dotknąć; bliskość fizyczna jest u początku, przeżycie towarzyszy byciu razem. Komponenty — fizyczny i psychiczny są znakomicie wyważone i w przeżywaniu miłości, i w mówieniu o miłości. W tradycji literackiej często brak tej równowagi; w tekstach o miłości stale występują wahania między wyidealizowanym platonicznym uczuciem, a drastyczną brutalnością, której przykładów nie brak choćby w dzisiejszej prozie.

Druga rzecz w ludowej koncepcji miłości to pewien demokratyzm w traktowaniu płci, który pozwala nie tylko chłopcu, ale i dziewczynie podejmować inicjatywy miłosne. Jest bardzo wiele przyspiewek, kiedy to ona śpiewa te zadziorne, zadzierzyste, zaczepne, zalotne pieśni. I to było czymś normalnym. W środowisku miejskim mogłoby to gorszyć nasze ciotki, ale młodych ludzi już nie dziwi, bo obyczaj współczesny przyznał i w miejskim środowisku inicjatywę miłosną także dziewczynie.

W tej tradycji ludowej, zdawałoby się, anachronicznej, było to wcześniej.

I ten bardzo ładnie paralelizm kodowany erotyzm; mówienie o sprawach ciała takie, które jest mówieniem dyskretnym, kulturalnym, a zarazem wolnym o pruderii. — „Jaś koniki polł. Kasia wodę brała on sobie zaśpiewał, ona zapłakała”. Oba początkowe zdania tej pieśni, którą nb. zachwycał się Przyboś, mają podwójny sens: dosłowny i ukryty. Ich ukrytym sensem jest informacja o akcie miłosnym. Paralelizm pozwala mówić o miłości w sposób ogólny, pośredni, ale bez tabu tematycznego. Interpretacja paralelizmu, tzn. wprowadzanie ukrytego drugiego znaczenia bywa narzucana także tekstom nie-ludowym. Choćby — *Zachciało się Zosi jagódek*; jest to piosenka Jasińskiego, jak wiadomo, ale ona została przejęta przez folklor i zinterpretowana w kategoriach tego właśnie kodu symbolicznego. Zygmunt Saloni napisał mi kiedyś, że jego matka uważała tę piosenkę za bardzo nieprzyzwoitą. I słusznie. Ale takie mówienie o miłości nie było pornografią, było kulturą.

Odkrycie mojej studentki, z miasta rodem, polegało na tym, że odnalazła tę harmonię, która dla człowieka młodego, wychowanego w trochę pruderyjnym jednak wciąż mieszczańskim środowisku była czymś bardzo interesującym.

M. B. — *Na pewno zetknął się pan z takimi wyobrażeniami o kulturze ludowej, a więc chłopskiej, że zaściankowa, chruściana, zacofana, przasnna, staroświecka.*

J. B. — Otóż nie podobnego. Kultura chłopska jest uniwersalistyczna w stopniu większym, niż nasza kultura narodowa.

Badając proste wątki fabularne w balladach ludowych stwierdzamy często ich zasięg szeroki, ponadnarodowy. Cocchiara wręcz stwierdził, że badanie folkloru pewnego regionu prowadzi nieuchronnie do przekroczenia opłotków nie tylko regionalnych ale i narodowych. Folklorysty z reguły stają się komparatystami; układają międzynarodowe katalogi bajek, przysłów, ostatnio też pieśni, zwłaszcza balladowych. Np. wątek starego ojca nieludsko traktowanego przez dorosłe córki jest znany ze wstrząsającego dramatu Szekspira „*Król Lear*”, ale jest to wątek popularny w folklorze europejskim. Nie wiedzą o tym kobiety z Łubcza, Jacni i innych wsi śpiewające przejmującą pieśń o starym Skrzypie, co miał „trzy córki”, obdarował je talarami, a potem został przez nie wypędzony z domu.

Taki ponadnarodowy zasięg mają także niektóre zjawiska należące do sfery środków wyrazu. Np. symbolizm jako metoda obrazowania pozwalająca pod powierzchnią zjawisk zmysłowo dostrzeganych, jak drzewo, kamień, woda, ptak odkrywać świat ukryty, ważny dla człowieka.

Albo podam szczegół, który dla mnie był pewnym zaskoczeniem. Otóż sposób śpiewania pieśni przez taką Józefę Pidek z Bychawki z manierą otwarcia (siadaj na wóz, zamiast na wóz) itp. okazał się czymś szeroko znanym w folklorze słowiańskim. Podobnie maniera jótacji w śpiewie (jusiłyszala zamiast usłyszala) ma odpowiedniki np. w folklorze rosyjskim, macedońskim, albańskim itd.

Napisałem na ten temat nawet referat, który został przyjęty do programu międzynarodowej konferencji w Los Angeles (1987). Bardzo ładnie brzmią gwarowe przyspiewki lubelskie w kontekście języka angielskiego.

M.B. — W pieśniach ludowych znajdują państwo świadectwa językowe mentalności ludzi uformowanych przez kulturę ludową...

J.B. — Bardzo istotną cechą kultury ludowej jest dążenie do harmonii. Ta harmonia rozciąga się właściwie na cały świat i jest wiele tekstów — od zagadek ludowych aż po przekazy mitologiczne, po sferę zachowań, nakazów i zakazów, które świadczą o przeżywaniu głębokiej jedności człowieka ze światem. Światem przyrody ożywionej, ale też ze światem nieożywionym. To jest coś, co nazwał kiedyś Znaniecki „postawą solidarności z życiem i ze światem”. Tak najkrócej podsumował ludowy stosunek do otoczenia. Ochrona wszystkiego co żyje, współdziałanie z wodą, ze zwierzęciem, z rośliną, oczekiwanie pewnej wzajemności. Stąd to słowo „solidarność”, którego Znaniecki użył jeszcze w 1919 roku po to, żeby tę postawę nazwać, wyinterpretować, określić.

Tutaj „solidarność” rozciąga się nie tyle na ludzi, na różne grupy społeczne, co na cały świat, na środowisko. W kontekście dzisiejszych dyskusji i niepokojów ekologicznych — ta koncepcja solidarności z życiem, ze światem, jest bardzo godna przypomnienia. Jest to, jak sądzę, jeden z żywych składników kultury ludowej.

Postawa ta wynika z ludowego pojmowania kosmosu. Ludowa koncepcja odznacza się niewątpliwym anachronizmem ale zarazem i odwagą uogólnienia. Kosmos, jak roślina, zwierzę, człowiek — żyje. Obrazem kosmosu jest drzewo, które się nieustannie odradza. Cały świat myśli i czuje. Kosmos wyznacza rytm człowiekowi i grupie ludzi. Ład kosmiczny jest prototypem ładu społecznego, ładu ludzkiego („mitologiczne” metafory — gospodarz między kopami jak

miesiąc między gwiazdami”). Słońce, księżyc i gwiazdy są wzorem dla miłości żony i męża. Kosmos jest życzliwy człowiekowi, przyroda jest zainteresowana pomysłnością człowieka. Słońce czuje i darzy człowieka życzliwością. Człowiek rozmawia z kosmosem, modli się do słońca, księżyca, ognia. Ziemia jest wrażliwa moralnie, woda gniewa się na złe traktowanie. Kosmos jest globalną wioską.

Taka wizja kosmosu, którą dzisiaj odbieramy w kategoriach poetyckich oparta jest na przekonaniu o jedności człowieka ze światem. Jest w tym ślad mitu o raju.

W roku 1987 chcemy ludowy obraz kosmosu ująć w postaci specjalnego opracowania. Będzie to pierwszy raz, kiedy przygotowujemy o nas od 10 lat Słownika etnolingwistycznego. Chcemy podjąć poimkową rekonstrukcję kultury ludowej w duchu tzw. antropologii kognitywnej. Chodzi o to, żeby wnikać w mentalność ludzi, poznać tę mentalność ze względu na nią samą, ale również dlatego, że poznając inną kulturę my równocześnie poznajemy samych siebie.

Pierwszy cel, dla którego podjęliśmy się opracowania Słownika etnolingwistycznego to przybliżenie i poznanie tej bardzo źle w Polsce znanej, moim zdaniem, tradycji ludowej.

Specjalną intencją tej pracy jest działanie przeciw płytkiemu folkloryzmowi, który popularyzując folklor, w sposób niesłychanie drastyczny trywializuje, zubaża jego treść. To co robimy mogłoby służyć temu, aby oddać sprawiedliwość tej kulturze, pokazać jej autentyczne wartości, które także dziś są do przyjęcia serio, a nie tylko w kategoriach ciekawostki, egzotyki czy czystej rozrywki.

ZYGMUNT BUKOWSKI

Moja modlitwa

Nie karz mnie Panie
Jeśli w pacierzu
Zabłądzą w ziemskich sprawach
Czy w wyuczoną modlitwę
Wplączę strofę wiersza
Czasem przysnę
Zgubię się w dziesiątce różańca
Jest i tak
Ze dobrowolnie idę za wyobraźnią
Która pięknym łańcem zboża
Kusi moje chłopskie serce
Nie raz i kolcem ci jestem
W tej cierniowej koronie
Ale i często w wielkiej pokorze
Uwrażliam się do samego przedśmionka nieba
Na kolanach czekam długo i chętnie
Aż ty przyjdiesz potężny
I łagodny jak wiosna
W majestacie odwieczności
Ujmiesz mnie za dłoń
I stokrotnie nagrodzisz
Tę chwilę dziecinnej szczerości

HELENA CHŁOPEK

Kiedy będziesz szedł
ulicami tego miasta
pomyśl —
uczcił ich chwilą zadumy,
Oni tu żyją
w kamieniach, zaułkach
starych domach...
Wędzisz te drzewa
na ich gałęziach
zawisły granatowe sylwetki
a wróg chichotał...
Idź dalej
tu stała Synagoga
tu starcy z pejsami
w ukłonach wołali
Jahe!
Czas zasiał bolesne miejsca
kwiatami
Czasem nocą
wiatr —
niesie błagalne
Jahwe!

Kultura podstawą integracji narodu

Naczelny Komitet ZSL swoje XIV plenarne posiedzenie poświęcił w całości problemom kultury wsi. Publikujemy niżej fragmenty referatu Prezydium NK ZSL określające stanowisko i stosunek Stronnictwa do kultury ludowej i chłopskich środowisk twórczych a także II i V części Uchwały XIV Plenum ZSL.

W Deklaracji Ideowej ZSL wyeksponowany został zapis, że „jesteśmy za wzbogaceniem ogólnonarodowego dziedzictwa kulturalnego dorobkiem kultury chłopskiej”, że „konieczne jest także stworzenie lepszych warunków dla rozwoju chłopskiej kultury ludowej, która jako podstawowy składnik kultury narodowej zasługuje na mecenat państwa i na szerokie prezentowanie społeczeństwu”.

Kultura i sztuka ludowa są bowiem dorobkiem wielowiekowego rozwoju kulturalnego wsi. Kontynuacja tej kultury i wartości, których jest nosicielem, a do których zaliczyć należy pracowitość, świadomość znaczenia współpracy, pomoc sąsiedzka, przywiązanie do tradycji patriotycznych, serdeczny stosunek do ziemi i środowiska naturalnego, wreszcie świadomość znaczenia tradycji, jako wyznacznika pozycji społecznej — sprawiają, że kultura ludowa w ramach szybkich przemian gospodarczych i społecznych kraju nie utraciła swego znaczenia.

Zjednoczone Stronnictwo Ludowe znając istotne znaczenie kultury i sztuki ludowej zawsze popierało wszelkie działania zmierzające do dalszego jej rozwoju.

Stronnictwo też stale współpracowało ze środowiskami twórczymi oraz instytucjami społecznymi i administracyjnymi działającymi na tym polu. Zwłaszcza w okresie ostatnich lat zacieśniło współpracę z „Cepelią” i Stowarzyszeniem Twórców Ludowych oraz rozwinęło wiele inicjatyw mających na celu wzmocnienie bezpośrednich kontaktów ze środowiskiem twórców ludowych. Należy podkreślić, że wielu twórców ludowych jest członkami ZSL, mają oni do naszej partii zaufanie i mogą liczyć na jej pomoc.

Ściśle związany z kulturą ludową i jej najbliższymi tradycjami jest dziś profesjonalny nurt chłopski obejmujący twórców, którzy zdobyli sobie ważną i znaczącą pozycję w wielu dziedzinach kultury narodowej. Poczucie wagi tego dorobku i jego znaczenia dla rozwiązywania wielu problemów kultury narodowej doprowadziło do próby połączenia sił i powołania do życia Klubu Kultury Chłopskiej, któremu ZSL udzieliło poparcia od pierwszych dni jego istnienia. Klub ten podjął już inicjatywy, które mogą w przyszłości przynieść istotne efekty wzmacniające obecność wsi jako podmiotu współczesnej kultury narodowej. Sprzyja temu także działalność Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych, Ludowego Instytutu Muzycznego, Towarzystwa Kultury Teatralnej. Obiecująco przedstawiają się także zamierzenia



Stanisław Szymbczak, *Rodzina*, rzeźba w drewnie, Karkosy, woj. plockie

utworzonego niedawno Krakowskiego Klubu Przyjaciół Kultury Ludowej. Szerszego poparcia tym inicjatywom powinna udzielać prasa ludowa, zwłaszcza „Tygodnik Kulturalny” — jako jedyne pismo społeczno-kulturalne Stronnictwa, tym bardziej zobowiązane do prezentacji problemów polityki kulturalnej wobec wsi.

Dostrzegamy konieczność wzmocnienia roli ZSL w aktywizacji środowisk twórczych wsi, roztaczania przez ogniwa Stronnictwa bezpośredniej opieki nad twórcami ludowymi, jak również nad artystami-amatorami tworzącymi na wsi. [...]

Na zakończenie raz jeszcze pragniemy zaakcentować dwie zasadnicze kwestie:

— chłop i wieś są twórcami wartości kulturowych, których upowszechnianie leży w żywotnym interesie całego społeczeństwa. Dla ich popularyzacji konieczne jest tworzenie odpowiednich warunków organizacyjnych, materialnych i kadrowych.

— poziom zaspokajania potrzeb kulturowych mieszkańców wsi odbiega zarówno od aspiracji tego środowiska, jak też od standardów obowiązujących w mieście. Przeciwdziałanie temu zjawisku stanowić musi jedno z głównych zadań Stronnictwa w zakresie polityki kulturalnej.

Podejmując sprawy kultury na naszym plenarnym posiedzeniu wyraźnie podkreślamy, że rozwój kultury jest integralnym elementem i warunkiem postępu społeczno-gospodarczego wsi.



Adam Wydra, *Szyb górniczy*,
plaskorzeźba w drewnie, Dąbrówka, woj. siedleckie

Z Uchwały XIV Plenum NK ZSL

II

1. Zjednoczone Stronnictwo Ludowe przywiązuje wielką wagę do spraw i potrzeb kultury, która jest jednym z podstawowych czynników integracji narodowej i społecznej.

Czując się współodpowiedzialne za kształt kultury Stronnictwo opowiada się za szerokim i nieskrępowanym jej rozwojem inspirowanym społeczno-moralnymi ideałami socjalizmu oraz narodową tradycją, w tym kulturą i sztuką ludową, jako ważnymi elementami tej tradycji.

2. Zjednoczone Stronnictwo Ludowe w pełni dostrzega wzrost znaczenia kultury w cywilizacyjnych przeobrażeniach naszego kraju i w procesach unowocześniania wsi.

Wysoki poziom kultury intelektualnej, artystycznej, obyczajowo-moralnej, a także kultury pracy i kultury politycznej obywateli warunkuje w decydującej mierze pomyślny rozwój naszego kraju.

3. Zjednoczone Stronnictwo Ludowe uznaje istotne znaczenie sposobów uspołecznienia kultury. Będzie kontynuować działania zmierzające do umacniania roli ciał samorządowych w kulturze, przede wszystkim Narodowej Rady Kultury, Sejmu PRL i rad narodowych, Komisji Kultury PRON, stowarzyszeń społeczno-kulturalnych oraz samorządu terytorialnego.

4. NK ZSL zwraca się do wszystkich środowisk, a przede wszystkim do twórców i działaczy, by w poczuciu odpowiedzialności za rozwój polskiej kultury, tworząc jej nowe wartości, utwierdzali wspólnotę narodową Polaków i trwałe porozumienie narodowe.

V

1. NK ZSL podkreśla znaczenie tradycyjnej oraz współcześnie tworzonej kultury i sztuki ludowej jako cennego składnika kultury narodowej i wyrazu tożsamości społeczności wiejskiej.

ZSL będzie zacieśniało współpracę z instytucjami i ośrodkami zajmującymi się tą problematyką, w celu tworzenia warunków rozwijania i upowszechniania wytworów autentycznej i oryginalnej twórczości mieszkańców wsi.

2. W dziedzinie twórczości profesjonalnej ZSL będzie inspirowało i popierało te wszystkie formy i propozycje, które przybliżać będą wiedzę o społeczności wiejskiej w sposób łączący walory ideowo-wychowawcze i poznawcze z wysokim poziomem artystycznym.

3. NK ZSL uznaje doniosłą rolę społecznego ruchu kulturalnego, który stworzył wielkie bogactwo wzorów czynnego uczestnictwa w kulturze.

Zjednoczone Stronnictwo Ludowe działać będzie na rzecz dalszego rozwoju tego ruchu, uznając jego samodzielność i autonomię.

4. NK ZSL zobowiązuje ogniwa oraz instancje Stronnictwa do dokonywania — we współpracy z instancjami PZPR i SD, przy udziale PRON, organizacji zawodowych, społecznych i młodzieżowych — okresowych ocen i analiz realizacji wojewódzkich, gminnych oraz wiejskich programów rozwoju kultury oraz do wytworzenia politycznego klimatu wokół spraw kultury, w tym zwłaszcza inspirowania aktywnego zaangażowania działaczy ZSL sprzyjającego realizacji wynikających z nich zadań.

5. Naczelny Komitet zobowiązuje Sekretariat Naczelnego Komitetu do dokonania analiz wniosków wynikających z obrad XIV Plenum i zapewnienia właściwej ich realizacji.

CO W CZŁOWIEKU SIEDZI

(Po V Ogólnopolskich Spotkaniach Poetyckich)

„Poezja to coś najlepszego, co w człowieku siedzi” powiedział Bolesław Majcher, jeden z 58 pisarzy ludowych przybyłych do Lublina na V Ogólnopolskie Spotkania Poetyckie (24–25 kwietnia 1987). Nieprzychylna polom tegoroczna wiosna pozwoliła pisarzom — rolnikom opuścić na dwa dni swoje zasadnicze zajęcia, aby w Krajowym Domu Twórczości Ludowej szukać... właśnie — czego?

Organizatorzy — Wydział Kultury i Sztuki UW w Lublinie oraz Zarząd Główny STL zapowiedzieli w programie m. in. Turniej Jednego Wiersza, wieczór gawęd, konsultacje indywidualne, dyskusje „Sam o sobie” i, po raz pierwszy, spotkania z pisarzami profesjonalnymi, należącymi do tzw. „nurtu chłopskiego”. Zaproszono więc Tadeusza Nowaka i Mariana Piłota (prezes Klubu Kultury Chłopskiej w Warszawie), a także literatów lubelskich — Matyldę Welną i Waldemara Michałskiego. Te cztery spotkania pomieszczone w pierwszym dniu obok występu zespołu śpiewaczego z Rudy Solskiej, obok koncertu kapeli na wieczorku towarzyskim, nie zostawiały miejsca na dyskusję „Sam o sobie”. Nic więc dziwnego, że wypowiedzi twórców ludowych wpływały czasem bez związku z tokiem spotkań; wyczuwało się, że poeci przyzwyczajeni dotąd do rozmów ze sobą o sobie czują się trochę zagubieni, ba, zgubieni, wśród proponowanych im atrakcji.

Niektóre z tych atrakcji przyjęto dobrze, inne gorzej. Z aprobatą — wywód Tadeusza Nowaka na temat rozbieżnych losów pieśni i poezji ludowej prowerbiencji w różnych epokach naszej kultury. Z wielkim też zainteresowaniem wysłuchaliśmy kilkunastu nie publikowanych dotąd wierszy tego poety. Najbardziej jednak urzekła, jak mi się wydaje, spontaniczna odpowiedź Tadeusza Nowaka na zadane mu z sali pytanie — czy odwiedza swój rodzinny dom, co dziedziczy z jego tradycji?



Tadeusz Nowak i Maria Gleń na Ogólnopolskich Spotkaniach Poetyckich
Fot. R. Prószyński

Przypomnijmy tę odpowiedź w oparciu o zapis magnetofonowy:

„Dom mój istnieje jeszcze, chociaż i ojciec i matka zmarli, nikt tam już nie mieszka. Ten dom ze sporymi tradycjami ludowymi, bo ojciec znał doskonale Witosa, często z nim rozmawiał, to nie było daleko. Jak się jechało do lasu w Wierchostawicach, bo tam się jeździło po drzewo, były to tak zwane „lasy sanguszkowskie”, no to się wstępowało po prostu do domu Witosa, jeśli on był, żeby porozmawiać. Z drugiej strony był Bojko, tam już rzadziej się wędrowało, ale Bojko, jako dobry sąsiad, przynajmniej moją parafię, wieś gminną, wieś parafialną, odwiedzał przynajmniej raz do roku. Nie zawsze był to więc z ogromną ilością ludzi, raczej takie posiedzenie jak teraz u nas, oczywiście posiedzenie typu politykującego.

Miałem to szczęście, że urodziłem się w rodzinie, która wydała Stanisława Miłkowskiego, twórcę polskiego agraryzmu. Jak przez

mgłę ale sobie przypominam jeszcze tę niezwykle szlachetną postać z szeroką twarzą, w okularach, postać rzeczywiście myślącą i to myślącą bardzo głęboko. Nie tylko o tym, co my nazywamy wielką kulturą wsi, wszystkimi tradycjami, które wieś z sobą przyniosła; wydaje mi się, że tam chodziło o coś jeszcze więcej. Nigdy nie zapomnę tych najprostszych nauk, podawanych zresztą nie tylko przez Stanisława Miłkowskiego, ale również przez Wiciarzy, że jeśli już jesteś w mieście, jeśli już miałeś to szczęście, że chodzisz do gimnazjum albo studiujesz — to zaproś swoją matkę, przynajmniej raz w roku do siebie i przejdź się z nią pod ramię i nie wstydź się ani jej chustki, ani jej rozkładanych butów. Pochwal się, że urodziłeś się rzeczywiście w rodzinie z dużą tradycją, w rodzinie, gdzie wszystko ma ręce i nogi, gdzie rodzi się prawdziwy świat poczynając od trawy a kończąc na zwierzętach, a właściwie kończąc na tym, co rodzi się głęboko, w wielkiej ta-

jemnicy tego wszystkiego, co my nazývámy i duszą ludzką i duszą przyrody.

Wydaje mi się, że każdy z nas dziedziczy w tej chwili to, co jest najcenniejsze, czego nam, podejrzewam, już niedługo będzie brakowało. Dziedziczny sens Wielkiej Rodziny Chłopskiej, tej rodziny, która miała Stronnictwo Ludowe, tej rodziny, która miała jedną z najwspanialszych organizacji młodzieżowych — Wici, i dziedziczny ten wielki sens rodziny zawsze umiejącej się modlić. Rodziny, która nawet jeśli nie przepadła za kłęką — umiała w tym kościele, często za bogatym, za wystawnym — znaleźć kawalek swojej duszy. I jakieś słowo obrony czy jakiś płomyzek świeczki, który był tak akuratywny do serca i żeby nad nim położyć złożone w kapliczkę ręce i ogrzać się trochę. Podejrzewam, że jeśli nam tego zabraknie — to nam zabraknie już wszystkiego”.

Z apluzem przyjęli słuchacze (no właściwie, raczej słuchacze niż uczestnicy) — słowa Matyldy Wełny, zauroczonej wsią literatki lubelskiej, autorki m. in. zbioru „Uśmiech ojczyzny” (LSW 1981). Tekst orędzia do kolegów po piórze publikujemy (z niewielkim skrótem) obok; czytelnikom pozostawiamy refleksje z tej lektury.

Naszą uwagę skierujemy teraz ku postaci Marlena Pilota występującego w Lublinie w podwójnej roli —

literata i prezesa Klubu Kultury Chłopskiej. Oprócz informacji na temat pracy tego Klubu łączącego intelektualistów i pisarzy powracających świadomie do swych korzeni — Marian Pilot starał się przekazać kilka własnych refleksji na temat znaczenia, jakie może mieć dzisiaj dawna kultura wsi. Mówił o powszechnej tęsknocie za kulturą „niewywołaną”, na której można oprzeć się w każdych warunkach. Tęsknotę tę zdaje się zaspokajać dziś kultura chłopska. Bogactwa tej kultury są czasem ośmiewające jak wykopany skarb. Marian Pilot przypomniał niespodziewany, znakomity pion konkursu „Nowej Wsi” na fotografię chłopską, a także odkryty nieoczekiwanie zespół listów emigrantów piszących z Ameryki do swoich rodzin. Ocalałe przypadkiem (zatrzymane przez cenzurę) listy pozwalają dziś wysłuchać autentycznego głosu chłopów sprzed 100 lat: z zespołu starych fotografii powstał zbiorowy portret chłopski.

„Kultura chłopska, dawna kultura chłopska — mówił Marian Pilot — traci czy już zgoli straciła swoich użytkowników. Już nie ma nikogo, kto by tkwił tylko w jej obszarze. Ale, jak to wiadomo z różnych przykładów, takich bardzo wielkich — kultury greckiej czy rzymskiej — kultura tracąc swoich użytkowników zyskuje na sile. Tutaj rzecz wygląda podobnie. Ta kultura chłopska w tej chwili staje



Marian Pilot

Fot. R. Prószyński

się czymś niesłyszane ważnym już nie dla tych, którzy w niej tkwili, tylko dla jej pogrobowców. Ale żeby ta kultura chłopska, jej wartości mogły być użyteczne w zupełnie innych warunkach cywilizacyjnych, to trzeba żeby ona się przeistoczyła dzięki pracy właśnie artystów, pisarzy, uczonych. Żeby po prostu dzięki tej pracy wyciągnąć z niej esencję niejako. Bo to była kultura



Uczestnicy V Ogólnopolskich Spotkań Poetyckich

Fot. R. Prószyński

niestychanie mało zwerbalizowana; nie wyrażała się przy pomocy słów, tylko wyrażała się czynnie. Istnieje konieczność zwerbalizowania różnych jej treści, wyciągnięcia z niej esencji.

Marzę sobie powieść, która byłaby powieścią w realiach całkowicie miejską, ale byłaby przesiąknięta duchem kultury chłopskiej. Duchem tradycji, filozofii życia, sztuki przetrwania. To jest jak gdyby, w moim rozumieniu, pewien kierunek działania dla ludzi zgromadzonych w Klubie Kultury Chłopskiej, intelektualistów i inteligencji przyznających się do swojego źródła kulturowego. A takich jest coraz więcej.

Warte przytoczenie w oryginale wydaje się także uwagi Mariana Piłota na temat języka utworów zaliczanych do tak zwanego „nurtu chłopskiego”. „Między wsią a miastem — mówi pisarz — jest dziś współczesny kocioł językowy”.

„Dopływ ludzi z warstwy chłopskiej, z klasy chłopskiej do kultury był przez całe wieki. Ale był to dopływ uwarunkowany zaparciem się swojej własnej kultury. Dopiero w XX wieku w istocie rzeczy pisarze ci zyskali świadomość swojego własnego dziedzictwa kulturowego i jego znaczenia. Uświadomili sobie, że kultura chłopska nie jest niczym gorszym od kultury innej proveniencji, w naszym przypadku — szlachecko-inteligenckiej która rości sobie prawo do reprezentowania całości kultury narodowej. Jest to uroszczenie, które rozbijają właśnie pisarze nurtu chłopskiego. Bo się okazało, że ta kultura poniewierana, wzgardzana, ma w sobie bogactwa zupełnie nieprzewidywane. Tutaj się coś zmienia, zmienia się w tym narodzie, w obyczaju, w języku. To jest niestychanie ważne, że zmienia się w języku. Proces jaskrawy, wyrażony właśnie w książkach pisarzy nurtu chłopskiego; każdy prawie z tych pisarzy usiłuje na swój sposób przebić „dziurę” w tej polszczyźnie oficjalnej, polszczyźnie literackiej wypracowanej przez Parandowskiego, Dąbrowską, itd., którzy stworzyli kreacje językowe bardzo piękne, ale są to kreacje przynależne już do przeszłości. Natomiast, żeby uchwycić tę rzeczywistość, z jaką mamy do czynienia, musimy znaleźć swoje własne narzędzia językowe. A te narzędzia można, moim zdaniem, znaleźć obserwując i artystycznie wykorzystując swoiste pogranicze między wsią

MOI DRODZY, MOI KOCHANI!

Prawie 20 lat minęło, jak byłem po raz ostatni na posiedzeniu Zarządu Głównego Stowarzyszenia Twórców Ludowych.

Od 1969 roku byłem pogrążony w ciężkiej chorobie. Ponieważ byłem królikiem doświadczalnym w obozie w Dachau — co pewien czas występują w moim organizmie przeróżne choroby. Najdłuższą była ta ostatnia.

Przez saly czas jednak moje serce było razem z Wami. Kiedy się tylko poczułem trochę lepiej, to zaraz na Wasze zaproszenie pojechałem na spotkanie poetów i pisarzy ludowych. Byłem razem z Wami przez dwa dni zabierając głos w sprawach dotyczących naszego Stowarzyszenia. Powiem Wam prawdę, że byłem zachwycony tym, czegoście dokonali w czasie lat mojej nieobecności. Stwierdzam, że poziom tego spotkania był daleko lepszy, niż dawniejszych. Także poziom przedstawianej przez poetów twórczości był wyższy aniżeli dawniej. Mam

tu na myśli twórczość koleżanki Gleń, kol. Władysława Sitkowskiego i innych, których dawniejszą twórczość dobrze znałem. Takie spotkania są bardzo korzystne dla młodszych twórców.

Bardzo mi się spodobała ta poetka z Żywca (Waleria Prochownik — przyp. red.). Wierszem tej poetki zostałem zachwycony. Kiedy skończyła recytację swojego utworu, to powiedziałem do siedzącego obok mnie kolegi, że ten wiersz otrzyma II nagrodę. I tak się stało.

25 lat temu jeden z naukowców powiedział, że sztuka ludowa będzie dotąd istnieć, dokąd będą żyć starzy twórcy ludowi. Wtedy temu panu powiedziałem, że sztuka ludowa będzie tak długo istnieć, jak długo będzie istnieć polska wieś.

Powróciłem zdrowo, może Was jeszcze kiedyś odwiedzę.

Feliks Rak



Zespół śpiewaczy z Rudy Solskiej

Fot. R. Prószyński

a miastem. Bo tutaj właśnie, tu gdzie jest współczesny kocioł językowy. Tu powstaje magma, z której się kształtuje nowa polszczyzna, która będzie polszczyzną, ale już zupełnie inną, innego pokolenia, innego sensu po prostu. Zdolną objąć nową rzeczywistość. Tutaj zadanie pisarzy nurtu chłopskiego jest o-

gromne i wszyscy oni, świadomie albo nieświadomie, coś na tym polu robią”.

A co sami poeci ludowi, według docentki Pomianowskiej „ratujący honor polskiej wsi”?

Przede wszystkim spotkanie służyło ich wzajemnemu umacnianiu się w literackich potyczkach. Ze

są potrzebni, że mimo niedostatków edukacji („Nie studiować na Sorbonie, ino na chłopskim zagonie” — W. Chowaniec) mogą być nie tylko obserwatorami wsi, ale i jej sumieniem.

Stąd, drugi wniosek płynący w wypowiedzi poetów, konieczność publikowania ich twórczości. Cieszy powstanie kwartalnika, ale chciałoby mieć dla siebie więcej miejsca w programach PR i TV. Telewizja zaszczycła swoją uwagę nawet wybory „miss gminnych”, jak powiedział żartobliwie St. Derendarz, a z rzadka publikuje twórczość artystów samorodnych. Nie tyle chodzi w tym przypadku o sławę samych autorów, co wzbogacenie duchowe wiejskiego czytelnika i widza, do którego trafia komunikatywny język poezji ludowej.

Mówiono także o formie wierszy, wybór której radzić może poecie tylko jego artystyczna wyobraźnia i intuicja. Choć jedna rada na pewno jest przydatna: poczekać z sa-

mooczną utworu. Wszak co się pomyśli i zrymuje nie zawsze jest nawet wierszykiem, a coś dopiero poezją.

Nie zabrakło na lubelskim spotkaniu głosów społecznej troski. Senior wśród poetów i działaczy ludowych — Feliks Rak ubolewał nad ginącym bez ratunku „Muzeum Chleba” w starym wiatraku w Krasocinie, nad brakiem szacunku (i pieniędzy) dla ocalenia relikwii ginącej kultury.

Niemal na parę minut przed odjazdem z lubelskich Spotkań zapytałam o wrażenia gawędziarkę i poetkę z Brzeżcz — Kazimierę Sekulową:

„Wydało mi się, że jest to bardzo ważne, że możemy się spotykać w jednym, centralnym miejscu. My, naznaczeni piętnem wrażliwości, ludzie inni, przeważnie w środowisku własnym niedoceniani. Kiedyś „odmienicy”, a dziś też z przymrużeniem oka traktowani. Potrzebujemy tego spotkania wzajemnego, wy-

wnętrzenia się, wypowiedzenia tego, co nas gnębi, co nas boli, ale równocześnie szukamy jakiejś nadziei, że ta nasza myśl, ta nasza troska zawarta w wierszu, opowiadaniu czy gawędzie, że ta nasza troska jest podobnie odczuwana przez innych. I chociaż może tego nikt nie wydrukuje, może to nie trafi do szerokiej publiczności, ale widzimy zrozumienie u swoich kolegów, widzimy, że myśli ktoś podobnie, a to już bardzo dużo.

Poszerza się zakres naszego myślenia, może dlatego, że słuchamy radia, oglądamy przerażające reportaże w TV, może dlatego, że coraz bliżej jesteśmy przemysłu, coraz bardziej widzimy skutki zatrucia atmosferycznego, a jako ludzie wrażliwi widzimy naprzód, przewidujemy, że może to się źle skończyć. Poszerzają się nasze tematy o niepokój, głęboki niepokój o losy ojczyzny, i nie tylko ojczyzny”.

DO ANNY CZYŻEWSKIEJ — STL

Z kimże się podzielić tym, co się przeżywało ostatnio na Grodzkiej 14, jeżeli nie z Panią? A znowu, aby się koniecznie tym się podzielić czuję ogromną potrzebę.

Niektórzy z uczestników spotkania sarkali, że profesjonalści za dużo nam czasu zabrali prezentując swoje utwory i za długie były te ich naukowe wywody. Ja osobiście spodziewam się, że na pewno jakaś część (tylko nie wiem czy większość, czy mniejszość) z tej konfrontacji ich uczoności z naszą żywiołowością odniosła dużo nauki. Ale wieczorek towarzyski drażnił mnie bardzo. Tam się tylko jadło i słuchało kapeli razem z przyspiewkami dwóch urodziwych dziewcząt. Na rozmowę towarzyską miejsca nie było w ogóle, bo człowiek człowieka nie słyszał.

Ta kapela właśnie zabrała nam wszystkim niepotrzebnie kilka godzin tak cennego dla nas czasu, który powinien być wykorzystany pożytecznie. A jak to być powinno według mojego zdania, napiszę trochę dalej, bo w tej chwili podziękować mi trzeba za wprowadzenie na ten wieczorek tych białych duchów z Rudy Sol-

skiej. Nazwałam ich białymi duchami, bo to przecież była na kilka minut zmartwychwstała przeszłość. Siedziałam z tyłu w kątku i płakałam ze wzruszenia, tak mnie urzekły te postacie. Żaden na drugi dzień słyszany wiersz nie zrobił na mnie takiego wrażenia, jak te śpiewające słowlanki z jakiegoś uroczyska wywołane.

Na drugi dzień turniej. Zdało mi się, że poziom artystyczny był znowu wyższy i chwala za to Bogu. Najlepsi otrzymali nagrody najwyższe, część wierszy uznano za dobre i zakwalifikowano do druku; w tej grupie i ja się znalazłam, z czego jestem ogromnie zadowolona, bo tak bardzo mi zależało na tym wierszu, aby go koniecznie wydać na świat.

Ale ta reszta? Ci, których nie zauważono? Spodziewam się, że są może pomiędzy nimi i tacy, którym nigdy nie udało się wysunąć na jakieś tam miejsce, ale chyba dobrze piszą, skoro ich przyjęło do STL?

Konkurs powinien być dopięciem, tylko aby głębiej i głębiej sięgać w swoją osobowość, aby stamtąd mądrość wydobywać, nie po to, żeby za nią zdobywać laury, ale tylko

po to, żeby ją można było drugim przekazywać, z ludźmi się nią dzielić. Turniej jednego wiersza powinien być w pierwszym dniu. Na wieczorku towarzyskim powinno się dać czas i miejsce tym, którym się nie udało zdobyć ani nawet wyróżnienia. Być może źle wybierali spośród swoich utworów, może dużo lepsze pominęli a zaprezentowali gorszy? Dwa, trzy wiersze mógłby każdy z nich przeczytać wieczorem i już by im było rażniej. Posłuchalibyśmy bajki o głupim, młodszym bracie, który w końcu mądrzejszym się okazał. Kto wie czy tak by być nie mogło?

Pani Aniu, mnie się zdaje, że tym ludziom dzieje się jednak jakaś krzywda a oni przecież chcą wszystkim pokazać kwiaty swoich przemyśleń a nigdy nie mają okazji. Należy im pomóc i to wcale nie z litości, która upokarza, ale z wielkiej, sprawiedliwej ludzkiej wyrozumiałości.

Zabrałam Pani trochę czasu, niech mi Pani wybaczy. Musiałam przed kimś wyrzucić to, co mnie boli, a przed kim mogę więcej się tak uzewnętrzniać jak nie przed Panią?

Łączę pozdrowienia i pozostaje z głębokim szacunkiem —

Stanisława Pudełkiewicz

Turniej Jednego Wiersza

Ważną częścią programu V Ogólnopolskich Spotkań Poetyckich był Turniej Jednego Wiersza. Wzięło w nim udział 47 poetów ludowych.

Jury w składzie:

— prof. dr hab. Alina Aleksandrowicz

— doc. dr Wanda Pomianowska

— red. Helena Kozicka

— red. Krystyna Widerman

— dr Jan Adamowski

— dr Donat Niewiadomski

postanowiło przyznać nagrody i wyróżnienia w następujący sposób:

I nagroda w wysokości 3000 zł:

Aniela Świerk za wiersz pt. „Mamidła czasu”.

Cztery II nagrody (równorzędne) po 2000 zł:

Waleria Prochownik — za wiersz pt. „Do Myśli”

Maria Majchrzak — za wiersz pt. „Polne zaloty”

Melania Burzyńska — za wiersz pt. „Sp. Matce”

Zygmunt Bukowski — za wiersz pt. „Moja modlitwa”.

Dziewięć III nagród (równorzędnych) po 1000 zł:

Feliks Rak — za wiersz pt. „Na nowy chleb”

Władysław Rutkowski — za wiersz pt. „Wiersz dla Ciebie”

Alfreda Magdziak — za wiersz pt. „Naprawdę nie wiem”

Helena Chłopek — za wiersz pt. „Kiedy będziesz szedł”

Cecylia Zielińska — za wiersz pt. „Biała złowiła Cię Pani”

Maria Gleń — za wiersz pt. „Zagubiona w mroku nocy”

Stanisław Kiszka — za wiersz pt. „Czarny kruk”

Cyryla Jedlińska — za wiersz pt. „Jarzębina”

Władysław Sitkowski — za wiersz pt. „Treny dnia powszedniego”.

Ponadto za godne opublikowania uznano utwory 17 poetów, uczestników Turnieju.

ANIELA ŚWIERK

Mamidła czasu

Piekem mnie zyndry
Co ryjom wnuku skiby
Odkrywajom cas po niecasie
Zaklęty rozum w wancie

Pośrodku przykazanio
Mianuje się bratem
Waszy na ponewce
Zimnym wiatrem

Do was dziś wołam coście posnęli
Nie ino pod Matki pierzynom
Do tymknąć wtore mami przestrzeń
Murem u Ojca Ojców
Wołajcie
Przyjdź wspomóżeniem
Dyć dałeś ziobro
Tchnął zyciem
Tchnij lubościom
Abo nie
Ostow ich w zaboceniu
Jako ostawio niedojde młodość
Dej im chudoby
Wselenijakie
I wyboe
Jako przykazujes

A może Tyś ino tchnoł late casu
Wielki dzwon
Skryłeś w zamodrzu
Wyboe
Cego jo nie umiem
Spieśniałyj
Wypaconyj
Młace
Po hyrnej spuściźnie

Daj tym
Co sie mianujom wielcy
Nabytek casu
Jako w gwarze śmieci
W terażniejszym wyrażeniu nowym
Protezy głów
Zglewiałe kłepary
Burzyć wam ino przystaje

Ty coś odseł
Jo z twoich zył
Musem pozierać
Słuchać
Wywodów mamidel
Sami sobom
Z chapnięciem w zembach
Ślepi
Zglewiali
Przezom sercom
Co karmiom już nie cyrownom

Coz constka jako zdrowaśka
Zyje pośród wybrańców ducha
Zyj wielki
Tych co cie hołubili
Grzej wtorem przysługuje janzonco
watna
Obdorz wielkim dzwonem
Od kołyski do wytchnienio

Cnoto
Coś przesła z pokoleń
Trafiła na tlok
Wyleć z niedostatku hyru
Skzydła rozwiń szeroko
Dyć telo zingier zingierek
Jarzy sie w koło

Rośnie przy dymbie cis
Twardy od skały

Rośnie bukowy las
Młody
Hej dymie zewrzyj sie z cisem
Hardości nam trzeba
Wyrzezoj serce
Nie w darze
Tak trzeba

Wstoń wolny duchem
Dzierzyj dar
Okupiony żywym ciałem
Dźwignij do góry
Kieś ślebody
Niech kwitnie
Między narodem

Podź wtorem kwili
To wielko
Złóż u jej świercek potoku
Poklon
Chwała ci
Ślebody

Nie myśliz ze to już syćko
I zapaść w lubości cas
Wionzoj w jedno ogniwa
Buduj las

Ze świercek
Tułacki
Z tymknicy

Z potoków ze zył
Wykuj ciupage
Na miare casu
I strzec

Co świente
Polskie
Góralskie
Kazdą dziedzinę

Do myśli

Myśli moje twarde
twardom niciom syte
przece sie wos nie zapre
boscie mój dobytek
i łóć wom nie bijom
na witani dzwony...
za to polny kwiatek
znizy sie poklonym
kiej go wiatre nagnie
casym dobre slowo
jak ta manna spadnie...
wiyncyj wom nie potrza
wyście nie ucone —
jesce ino kijek
synkaty na droge
no i na łochodne
zyjcie z Panym Bogym...

Śp. Matce

jak ciężko żyć
gdy twoje milczenie dosięgło dna
ciszy
której zamka
nie otworzę kluczem
naoliwionym łzami
nie rozbiję nawet
siekierą mego krzyku!
ciężko
gdy nawet echo zamilkło
i nie odpowie na moje
najczulsze wołanie —
gdy cała twa treść złożona do urny
wspomnień...
nie otworzą się drzwi
zawieszane na zardzewiałych
zawiasach niepowrotu
zatrzaśnięte ręką
śmierci...

MARIA MAJCHRZAK

Polne zaloty

Rosła w polu pszenica
piękna — okazała
dumna ze swej urody
żniwną pieśń śpiewała

Przechylała kłosa
z wdziękiem jak dziewczyna
z polnym towarzystwem
rozmów nie zaczyna

Sąsiad — jęczmień młody
chciał męskością bylsnąć
— Pszeniczko — spójrz proszę
pozwól się uściskać

Na ciebie od dawna
spoglądam z czułością
— Pszeniczko spójrz proszę
nie gardź mą miłością —

Pszenicą wiatr powiał
kłosami do góry
— Jęczmieniu — ty do mnie
zachodzisz w kontury?

Ty jesteś za mały
ty jesteś za niski
masz za duże wąsy
i jesteś ościsty —

Z ciebie tylko kasza
albo jakieś piwo —
— też pomysł
pszenica wygięła się krzywo —

Ucieszył się owies
słuchając rozmowy
i już do pszenicy
konkurent jest nowy

— Pszeniczko — spójrz na mnie
wyrosłem — nie kłuję
ja ciebie kiściami
miętko wycaluję

Tak dawno cię kocham
kocham potajemnie
proszę o twój kłosek
kochaj mnie wzajemnie —

Pszenicą wiatr zatrząsł
dreszczem przeszła cała
— jęczmień — albo owies
to bym męża miała —

Z owsa nawet kaszy
nigdy nie dostanie
z niego tylko jakieś
jednostki owsiane —

— Podśluchał słonecznik
co rósł koło miedzy
— może ja spróbuję
jak moi sąsiedzi?

Ja jestem przystojny
kwiaty mam jak słońce
może ja pozyskam
uczucia gorące —

— Pszeniczko kochana
klaniam uniżenie
upraszam się tylko
o jedno spojrzenie

Już na całym polu
nie znajdziesz równego

jak mnie — słonecznika
nadzwyczaj pięknego

Pszenica znudzona
popatrzeć nie chciała
polnych kawalerów
wyżej uszu miała —

— Dla mnie męża trzeba
pana z zagranicy
żeby był partnerem
dla panny Pszenicy

Ja tu najważniejsza
ze mnie piękne ciasta
bułki, kluski, torty
— ja pani i basta

Stała i patrzy
na wszystkich z daleka
nieprzystępna dumna
i wciąż czeka — czeka

Nikt więcej już nie śmie
zachodzić w konkury
pszenica wciąż czeka
popatrując z góry

Aż raz — nad wieczorem
gdy żniwo koszone
żyto się ozwało
— zostań moją żoną

Jestem skromne żyto
lecz chlebem nakarmię
będę dobrym mężem
wyjdź pszeniczko za mnie —

I z tego to związku
Zyta z Pszenicą
urodziło się nowe dziecko
o nazwie —

Pszenżyto

Zastanówmy się chwilę nad prostym i bynajmniej nie odkrywczym stwierdzeniem, że słowo jest surowcem, jest budulcem najbardziej pospolitym, dostępnym wszystkim, całkowicie już zużytym i nadużyтым, uszarganym w brudzie i w nędzy świata.

Narodziło się kiedyś w jądrze mroku. Wykluło w zacierze Pustki, w rozczyne Przyczyn, w służbie Materii, rozwinęło w błonie porodowej Ziemi, wyartykułowane w krwawiającej Biologii, rozdygotane w Czasie, zniechęcone, zniekształcone przez przeznaczenie.

W niemowlęctwie wyobraźni załęgło się w plewach, w liściach, w popiele, w błocie, we krwi ryczącego na uroczysku osaczonego tura, rozrywanej kłami rysia sarny, w belku ciążącej się łani. Było piskiem trafionego w locie ptaka, smakiem leśnej borówki i brzoźowej oskoły, miodem sosnowych barci — skiełkowało w szarych komórkach planktonem dźwięków, runią znaczeń.

Narodziło się ośliszgle, kwilące, dzikie. Zmagalo się z nicością upiaszczoną, olajnioną, krzychało belkotem strachu lub podziwu, w gromach i błyskawicach jakąś się w świętym gaju, objęło w posiadanie sielski lud, całą Ziemię. Na szlakach ewolucji ma otarte do krwi stopy pełne nagniotków, zrogowaciałe piły i tak się w swej powinności dla człowieka utrudziło, tak się mu całkowicie oddało w pacht, że dziś staje się własnym przeciwnikiem: nie komunikacją a całkowitą ciemnością, mylącym belkotem.

Piasek, żwir, kurz, miał... Chodzą tryby bez przerwy, zuchwy nie ustają, zużywają się panewki i łożyska szczepek. Radio, telewizja, gazety — ogólnosiwiatowy deficyt papieru, ogólnosiwiatowa nadprodukcja słów. Oto krzyk rzucany na wiatr: węglarki nadeszły, węglarki nie nadeszły, dokerzy rozładują, dokerzy nie rozładują, z powodu śniegu, z powodu deszczu, bez powodu. Huta hut, każdy, żarówka, w styczniu górnicy, w lutym górnicy, w marcu górnicy, plan, bez planu, ponad plan. Wyjeżdżajcie na wczasy zimą e-e-e, wyjeżdżamy na wczasy w sierpniu gę, gę, gę. Samorząd, samochód, samosąd, samolot, Samson. Stan gotowości, stan stanów, stan wolny, stan ciekły. Parasolka, parasol atomowy, symetria, antymateria, weekend na Quadelupie, nie damy, nie pozwolimy, przypuszczalnie, horendalnie.

Szczęk, brzęk, jazgotanie, miażdżenie. Gigantyczne zatory słów,

MATYLDA WELNA

karambole zdań. Demobil treści i formy zamula wszystkie składnice tekstów. Wysypiska języków jak egipskie piramidy, jak Mount Everest, jak atomowe grzyby. Na Księżyc i na Wenus dotarły już tajfuny spółgosek i przecinków. Tornada sylab przecięły kometę Halleya. Gruz wykrzykników i dwukropków, sznur cyfr najprzeróżniejszych bilansów wżera się w nasze dusze niczym węglowy pył, stepowy czarozioł podczas suchowileju, jak kurz międzyplanetarny, popiół i sadze ze słońca.

I pośród tego wszystkiego — On. Poeta. Kapłan źródła. Ba, sam jest źródłem. Czystą krynicą, z której możemy pić. W burzy piskowej powszechnej gadaniny, namolnego gładzenia, zasypywany bezustannie tą sypką, suchą, nie kończącą się górą słowotoku, z tego samego materiału językowego, z tej jałowej sieczki, z tej mowy — trawy ma stworzyć przedmiot artystyczny. Dzieło sztuki. Na jakiej zasadzie to się dzieje ja nie wiem. To graniczy z cudem.

Będę mówiła ci tylko o swoich skromnych i nieadekwatnie ilustrujących zagadnienie doświadczeniach, bo nie dana jest mi wielkość, która rozstrzyga problemy światłem geniusza. Na moją małą, bardzo mizerną skalę doznaje jednak smaku udręk i trudności twórcy (pochlebiam sobie, że jednak twórcy), pracującego nie w kamieniu, nie w glinie, nie w drewnie, nie przy pomocy pędzla i farb, ale który ma do czynienia ze słowem, z magmą mowy. Poezja to wszak najpierwsza ze sztuk, a jakże lichy jest to materiał.

Któż z nas nie zna rozczarowań i klęsk w pracy nad słowem?

Po zmudnych godzinach powstaje wiersz. Wydaje nam się, że jest darem, niespodzianką, nagrodą. Zdaje nam się, że przekroczyliśmy samych siebie. Nareszcie osiągnęliśmy to coś, na co długo oczekiwaliśmy, lącząc w sobie te iskry, o których mówił Stefan Lichański w

Z uchem przy

swoim testamentie już na łożu śmierci. Analizujemy literę po literze, jesteśmy dumni z siebie i tego, czegośmy dokonali.

I wystarczy miesiąc, dwa trzy — im większy dystans tym widzimy lepiej — czytamy ten wspaniały, jak nam się wydawało wiersz i wpadamy w depresję: nie ma w nim ani krzty poezji.

Nasz wiersz, po którym tak wiele oczekiwaliśmy, okazuje się niedoróbką, niedonoskiem, płodem poronionym, martwym. Pomyłką. Brak w nim tych wielokrotnych wylądowań, nagłych i niespodziewanych iskrzeń, które cechują majową burzę z jej tęczą na koniec. Brak w tym wierszu rozblisków intuicji, która podpowiada najlepsze rozwiązania artystyczne, spieć myślowych, które angażują umysł czytelnika, obrazów i metafor, które wywołują zachwyt, wzruszenie, chwytają za gardło.

Tyleśmy się po tym wierszu spodziewali, zdawało nam się, że on zawiera tak wiele z nas, a oto stojemy przed pustosłowiem, z którego piękno nie emanuje, bo zabrakło nam kunsztu.

Cóż z takim wierszem zrobić? Jestem zazwyczaj bardzo załamana, ogarnia mnie na wiele dni zniechęcenie, tracę wiarę w sens tego, co robię. Czasem trzeba wszystko zniszczyć, spalić, a czasem — zacząć heroicznie od nowa. Znakomite są do tego celu godziny bezsenności, jeżeli ona już kogoś trapi. Biorę teczkę, siadam przy stole i czytam wiersz po wierszu. Na świeżo wszystko widać. Jedne słowa zestawione ze sobą nie dają nic, są obojętne i jałowe, tworzą gneciuch, zakalec, kłt wywołujący w nas rozpacz ale inne — czasem nam się to udaje — dziwią się sobie, jak powiadają znawcy i koneserzy.

Jan Parandowski, mój mistrz uniwersytecki, napisał w swej znakomitej „Alchemii słowa”, że pisarzowi, a zwłaszcza poecie nie wypada zadowalać się pierwszym z brzegu słowem, które ciśnie mu się pod pióro. Takie byle jakie słowa.

ziemi

lawinę nas zasypują codziennie. Obrazowo mówił ten pisarz, że trzeba odsunąć sytki piasek słów zsuwający się nam pod rękę bezustannie, z zamętu wybrać słowa jedyne. Antoni Gołubiew na początku mej drogi poetyckiej, gdy przeczytał moje pierwsze wiersze, powiedział mi, że poezja musi mieć zapach pierwszego na wiosnę zgniecionego na dłoni, rozartego w palcach listka brzoźowego. Magia tego listka brzoźowego w poezji jest dla mnie ideałem, jak dotąd niespełnionym, który jednak nie daje mi spokoju i pobudza do działania.

Warto tu wspomnieć, że Józef Czechowicz, w którego rodzinnym mieście się znajdujemy, a lubił on właśnie bardzo Stare Miasto, po którym bląkał się z przyjaciółmi — otóż on nie chciał czytać w ogóle poezji świeżo napisanej. Nie miał do niej zaufania. Pokażesz mi to za trzy miesiące — mówił do swoich przyjaciół. — Kiedy to jeszcze raz poprawisz...

Wiedział doskonale na swoim przykładzie, że pierwsze euforie, nadmierny entuzjazm i zadowolenie z siebie po napisaniu wiersza bywają zawodne. Właśnie dlatego, że słowo jest surowcem tak pospolicym, tak trudno uchronić się od banału i grafomanii. Słowo musi się dziwić słowu. Ale jak to zrobić? Intuicja, smak artystyczny, ostrożność i nieufność do poczytności czasem pomagają, ale w gruncie rzeczy jest się na tej drodze bardzo samotnym.

Naturalnie, powstały także wielkie dzieła w jednym wielkim wybuchu natchnienia, jak prawdopodobnie Wielka Improwizacja ale Goethe Fausta pisał dwadzieścia lat.

Druga dla mnie ważną sprawą jest temat. Nad moim dziełami unoszą się kolorowe pająki z kwiatów i ze słomki, które robiła matka, piękne bukiety róż z bibułki, papierowe łańcuchy opasujące po wielokroć choinkę. Ale obok tego były autentyczne motyle, kwitnące „lasy czereśniowe”, jak nazywano sady w naszej okolicy, i

ogromna lekko sfalowana patera okolicy z wielobarwną zielenią. Gdy stanęłam na omszałym glazie na końcu naszej domowej uliczki (co i teraz robię, ilekroć tam jestem) — miałam przed sobą szeroki krajobraz w promieniu paru kilometrów: jedyne miejsce na ziemi o tak czystym, nieskażonym środowisku, trochę rolniczo zaniedbane, ale przez to jeszcze nie zepsute. Otwarta przestrzeń, swobodny oddech, prowokujący do lotu, do rozwinięcia skrzydeł, błękit nieba. Zwykła prosta kobieta nauczyła mnie patrzeć. Powiedziała mi pewnego razu: — Słuchaj, ja tutaj naliczyłam aż dziewiętnaście odcieni zieleni...

— Od tego się zaczęło. Spróbowałam i ja liczyć odcienie nie tylko zieleni. Barwy nie tylko w przyrodzie. Ale barwy uczuć. I co najistotniejsze — barwy słów.

Poezja opiewająca piękno natury jest obecnie wyklęta. Bo najpierw był ten mit, że masa, miasto, maszyna. Odkrycia cywilizacyjne, aż do zachłystnięcia się. Szybko jednak rozszarowali się sami twórcy tej idei, jak na przykład Julian Przybos, który powrócił do tematu wiejskiego pod koniec życia. Jednak odium nie zostało zdjęte i ten typ poezji związanej z ziemią i jej przeobrażeniami uważa się za przżytyk, za temat przeszłości całkowicie już wyeksploatowany.

Jednak moim zdaniem, tak nie jest. Od chwili, kiedy U Thant ogłosił w ONZ swój apel o ochronę środowiska naturalnego na Ziemi, a był to początek lat sześćdziesiątych, jak wiemy, sprawa z roku na rok nabiera znaczenia. Zagadnienie nie tylko nie dewaluuje się, ale staje się gardłowym dla człowieka. „Ziemi” jak wiemy, zasiadają w parlamentach. Jak uczyć poszanowania dla przyrody, miłości do zwierząt, ptaków i roślin, jeżeli potępi się, ośmiesz poezję żywiącą się tym tematem? Zagrożenie środowiska, niszczytelstwo w tej dziedzinie narasta w postępie geometrycznym. Aż się nadziwić nie można ludzkiej lekomyślności, żeby nie powiedzieć głupocie.

Kiedy czytam twórców ludowych, pragnę w nich widzieć dokumentalistów tego, co jeszcze jest i co ewentualnie można uratować. W świecie maszyn, kominów i chemikali mamy jeszcze tę wieś polską, która — jakkolwiek może nie wszędzie — ma w sobie świeżość porannej rosy, zdolność samooczyszczania się właściwą ziemi, ma

ustronia o pięknie jeszcze nie zdeprawowanym.

Poezja ludowa jest z pewnością głęboko wzruszona, a ja się także czuję poetą ludowym i mówię to na podstawie własnych przeżyć, gdy zobaczy jedwabistą łąkę, jaką opisywał Żeromski w *Urodzie życia*. Przechadzał się po niej majowy wiatr i odmieniał jej barwy — raz na połyskliwe i srebrne, innym razem na ciemne od firletek i tymotki. Wzruszenie zaś, zachwyt tym życiodajnym, ale już szczątkowym pięknem, niewątpliwie wyraził twórca w poezji i to będzie ta transmisja między nim a czytelnikiem. Wzruszenie zamknięte w wierszu, jak owad w bursztynie, będzie miało o wiele większe znaczenia wychowawcze niż konieczne, ale jakże przerażające pokazywanie negatywnych objawów barbarzyństwa w TV. Działanie oparte li tylko na negacji nie da rezultatów. Trzeba krzawić poczucie piękna i miłości do niego.

Przez wiele lat oderwana od wsi czułam, że mam okaleczoną duszę. Nie przemawiało do mnie piękno miast, architektury. Jeżeli już, to wyłącznie zlagodzone, niejako oswojone przez przyrodę. Mam do dziś swoje zakątki Lublina, gdzie oglądam kwitnące wisienki, bzy, czerwone głogi i jarzębiny, kasztany. I w pewnym okresie mego życia dokonałam całkowitej reorientacji. Powiedziała sobie, nie mam możliwości robić dalekich podróży, ale mogę podróżować w dół. Do tego, od czego odeszłam z przyczyn zawodowych. Mój powrót na wieś był dla mnie życiowym ratunkiem, bo uleczył mnie z kompleksów. Odrodziłam się, bo zobaczyłam nieznurwane bogactwo tego tematu.

Krytyk, Stefan Lichański, w swojej książce *Kuszenie Hamleta* napisał, że na wsi ma miejsce nieustające, permanentne trzęsienie ziemi. Chodzi o te wszystkie przeobrażenia, jakie tam zachodzą w sferze materialnej i duchowej. Są one, jak wiemy, bardzo intensywne i odpowiednio głębokie. Nieodwracalne. Ale może to sprawa prozaików? Otóż nie. I poeta ma tu dużo do zrobienia. I jego powołaniem, obowiązkiem, zadaniem jest — właściwie dodać rzeczy słowo. Tej „rzeczy”, które nieuchronnie odchodzi w przeszłość, ginie, niknie, opada w zapomnienie, wypierana przez nowoczesność lub pseudonowoczesność.

Eksport sztuki ludowej

Eksport sztuki ludowej posiada podwójne znaczenie, dostarcza potrzebnych naszemu krajowi dewiz, ale przede wszystkim zapoznaje inne narody z polską kulturą artystyczną, sztuką tradycyjną określającą naszą tożsamość narodową. Poszczególne narody pielęgnują swój dorobek kulturowy w tej dziedzinie, ale również interesują się osiągnięciami innych społeczeństw, dlatego działalność Polski w zakresie eksportu wyrobów sztuki i rękodzieła ludowego cieszy się nieustającym zainteresowaniem klientów zagranicznych.

Wyroby sztuki i rękodzieła ludowego trafiają do klienta zagranicznego kilkoma drogami. Najpoważniejszą rolę pełnią w tym zakresie przedsiębiorstwa handlu zagranicznego. Eksportem wyrobów sztuki oraz rękodzieła ludowego i artystycznego zajmuje się 15 central handlu zagranicznego, z których „Cepelia” sprzedaje największą ilość wynoszącą 71,7% dostaw eksportowych. SPHZ „Coopexim” sprzedawał głównie galanterię skórzaną, a „Ars Polona” eksportowała wyroby sztuki i rękodzieła na zaopatrzenie Ośrodków Kultury Polskiej w krajach socjalistycznych.

Centralny Związek „Cepelia” w 1986 r. w eksporcie sztuki, rękodzieła ludowego i artystycznego posiadał, wg danych Głównego Urzędu Statystycznego, następujące osiągnięcia: łączne dostawy eksportowe wyniosły 1.644.190 tys. zł transakcyjnych, co stanowi 3.897.000 rubli i 7.245.000 dolarów.

Działalność eksportowa Centralnego Związku „Cepelia” przedstawia się bardzo korzystnie, gdyż dostawy eksportowe stale wzrastają. Wyroby sztuki, rękodzieła ludowego i artystycznego eksportowane przez Spółkę „Cepelia” i inne centra eksportowe propagują dorobek polskiej sztuki użytkowej za granicą. Do wyrobów tych zaliczamy: wyroby włókiennicze o różnorodnym asortymencie, meble regionalne, wyroby ze szkła, galanterię użytkową, wyroby ceramiczne,

galanterię skórzaną, galanterię drzewną, dekoracyjną, różne wyroby regionalne, dekoracyjne, wyroby wikliniarsko-plecionkarskie, kilimy, gobeliny, sumaki, wyroby z bursztynu oraz wyroby jubilerskie.

Eksport kierowany jest do krajów socjalistycznych, takich jak: Czechosłowacja, NRD, Rumunia, ZSRR, Bułgaria, Kuba, Węgry, oraz do krajów zachodnich: RFN, Włoch, Szwecji, Danii, Holandii, Szwajcarii, Francji, Finlandii, Anglii, USA, Norwegii, oraz w mniejszych ilościach do Austrii, Belgii, Grecji, Hiszpanii, Irlandii, Maroka, Malty, Berlina Zachodniego, Japonii, Kanady, Australii, Nowej Zelandii, Cypru, Brazylii.

Wyroby twórców ludowych zrzeszonych w Stowarzyszeniu Twórców Ludowych uczestniczą w eksporcie poprzez skup wyrobów lub nakładztwo w spółdzielni pracy Centralnego Związku „Cepelia”. Dotyczy to przede wszystkim ceramiki, tkanin, hafciarstwa, koronkarstwa, meblarstwa, snycerstwa użytkowego, kowalstwa, malarstwa na szkło, wycinanki, rzeźby i różnych form zdobnictwa.

Poszczególni twórcy ludowi, rękodzieła ludowego i artystycznego należy wspomnieć, jak te wyroby były sprzedawane na rynkach zagranicznych w latach ubiegłych. Pierwszy sklep zagraniczny „Cepelia” powstał w Brukseli w 1958 roku. Polska nie

posiadając warunków wzięcia udziału w Światowej Wystawie w Brukseli „EXPO 58” postanowiła otworzyć sklep „Cepelia” w Brukseli akcentując w ten sposób swą obecność na Wystawie Światowej w Belgii. Sklep został zorganizowany na placu Rogier, w pobliżu centrum handlowego, w obszernych pomieszczeniach na trzech kondygnacjach. Wyposażono go w bogaty zestaw sztuki ludowej z różnych regionów kraju oraz wyroby artystycznego rękodzieła, a więc dywany wiązane, gobeliny, kilimy. Sklep ten cieszył się ogromnym powodzeniem i uznaniem zwiedzających, którymi byli ludzie z całego świata uczestniczący w „EXPO 58” w Brukseli.

Drugi sklep powstał w Nowym Yorku w 1960 r. Był to okres, w którym za prezydentury Eisenhowera, USA przyznała Polsce w handlu zagranicznym klauzulę „największego uprzywilejowania”. Wykorzystano więc dogodną sytuację i powołano wyjątkowo piękny Sklep — Galerię w dobrym punkcie Nowego Yorku, na ulicy 57, obok reprezentacyjnej V Alei. Sklep należał do przedsiębiorstwa „Cepelia — Corporation” w Nowym Yorku, zajmującego się importem z naszego kraju wyrobów sztuki ludowej i rękodzieła artystycznego. W parę lat później, w 1974 r., powołano w Stanach Zjednoczonych następny sklep z wyrobami sztuki ludowej i rękodzieła w centrum San Francisco. Sklepy te szybko zdobyły sobie uznanie środowisk artystycznych i



Galeria „Cepelia” w Brukseli

handlowych oraz Polonii amerykańskiej. Duże obroty handlowe świadczyły o zainteresowaniu społeczeństwa amerykańskiego polskim dorobkiem artystycznym.

W Europie, poza Belgią, również zorganizowano przedsiębiorstwa i sklepy „Cepelia”, a mianowicie: przedsiębiorstwo w Holandii ze sklepem w Enschede i we Francji — z pięknym sklepem w Paryżu. W Londynie, obok otworzył sklep „Cepelia”, J. Stołarski, Polak z pochodzenia, założył własne przedsiębiorstwo do handlu z Polską. W Sztokholmie sklep z wyrobami polskiej sztuki ludowej i rękodzieła ludowego i artystycznego zorganizowała firma szwedzka. Do dziś egzystuje sklep w Bazylei prowadzony przez kupca szwajcarskiego, który handluje za spółką eksportową „Cepelia” w Warszawie.

Przedsiębiorstwa i sklepy zagraniczne „Cepelia” zakończyły swą działalność z końcem lat siedemdziesiątych. Załamanie się naszej działalności gospodarczej i kryzysu, który ogarnął nasz kraj, wpłynęły również na ograniczenie naszego eksportu sztuki i rękodzieła. Obecnie odbudowujemy tę działalność o czym świadczy fakt, że eksport wyrobów sztuki oraz rękodzieła ludowego i artystycznego w Spółce „Cepelia” wzrósł w 1986 r., w porównaniu z rokiem poprzednim, o 32%; z czego do strefy dolarowej o 55%, osiągając w 1986 r. sprzedaż w wysokości 7,2 milionów dolarów USA.

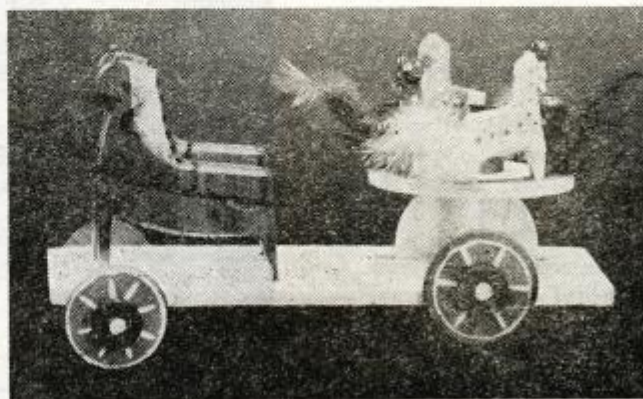
Nadszedł czas, w którym wspomniane osiągnięcia lat siedemdziesiątych będą mogły służyć jako przykład do odbudowy dawnego stanu posiadania w omawianym tutaj zakresie. Propaganda i popularyzacja polskich wyrobów sztuki ludowej i rękodzieła artystycznego przy pomocy eksportu prowadzonego za pośrednictwem kupców zagranicznych, posiada ograniczone znaczenie, gdyż jego celem jest przede wszystkim sprzedaż zakupionych wyrobów, a nie propagowanie polskiej kultury materialnej. Często zdarza się, że taki kupiec zmienia metkę na wyrobie i wpisuje własną firmę. Dlatego duże znaczenie posiadają polskie przedsiębiorstwa i własne sklepy tych przedsiębiorstw za granicą, gdyż

one popularyzują nasz dorobek w zakresie kultury materialnej.

Bardzo pozytywną w tym zakresie funkcję pełnią Ośrodki Kultury Polskiej w krajach socjalistycznych, prowadzące sklepy w stolicach tych krajów. Ośrodki te zaopatrywane są w wyroby sztuki ludowej i rękodzieła artystycznego przez Centralę Handlu Zagranicznego „Ars Polona”.

Poza przedsiębiorstwami handlu zagranicznego eksport wyrobów o których tu mowa, odbywa się również za pośrednictwem ruchu turystycznego i wysyłania pocztą lub wywożenia przez wyjeżdżających za granicę w formie podarunków lub upominków dla rodzin oraz znajomych. Aby ułatwić wywóz tych towarów, wprowadzono nowelizację cła podnosząc z 5 tys. zł na 15 tys. zł wartość wyrobów rękodzieła ludowego i artystycznego wolnych od cła oraz zmniejszając z 200% do 30% stawkę celną za wyroby o wartości ponad 15 tys. zł. (Dz. Ustaw nr 33 z 1985 r.). Zarządzenia te wpłynęły decydująco na zwiększenie wywozu wyrobów sztuki i rękodzieła ludowego.

Waga, jaką przywiązują naczelne władze do wzrostu eksportu oraz dyskutowany obecnie drugi etap reformy gospodarczej winny preferować eksport sztuki, rękodzieła ludowego i artystycznego uwzględniając podwójne znaczenie tego eksportu: kulturowo-propagandowe i ekonomiczne. Dotychczas nie brano pod uwagę tejże podwójnej roli, stąd trudności i załamanie się eksportu. Obecnie, preferencje winny uwzględniać specyfikę tej działalności w tych dwóch kierunkach, co może dać podstawę do rozwoju eksportu na dużą skalę.



Kazimierz Szczygiel, Wózek z karuzelkami, Lachowice, woj. bielskie

Leki na ludzkie tęsknoty...

Przychodzi tu co dzień 100, 200 osób a w czasie letnich wycieczek daleko więcej. Od profesorów uniwersytetu po zwykłych ludzi pragnących upiększyć swój dom o jedną choćby filiżankę z ceramiki opolskiej za 1300 zł, z niepowtarzalnym, bajecznie kolorowym wzorem malowanym ręcznie. Od starszych długo obracających w dłoni małą rzeźbę, po dzieci ze Starego Miasta, które wpadają tu od czasu do czasu by sobie popatrzeć. Bywają i tacy goście z wyrafinowanym portfelem, jak ten, który kupił bogato rzeźbione, duże szachy za bodajże 40 tys. zł lub skórzaną, góralską bogato zdobioną pokrowiec na strzelbę myśliwską za 30 tys. zł. To są już „luksusy”, nie zawsze będące dziełami „czystej sztuki ludowej”. Ale duże, ręcznie haftowane w oryginalne wzory obrusy po 20 tys. zł, których jedna z klientek kupiła aż dwa, to już sztuka ludowa i to poszukiwana, mimo wysokiej ceny. Podobnie jak i rzadkie bardzo już świadomości ich wartości nabywcy. Ale czy do nich można zaliczyć już, podlaskie dywany dwuosnowowe po 30 tys. zł. Takie prace kupują dziewczyny, które „na pniu” wykupują haftowane, góralskie bluzki, tu, w dolinach i płacą bez zmruczenia oka kilka tysięcy za sztukę? Cóż, jest to chyba pogoń za oryginalnością ale i naturalną urodą, za czymś, co wyróżnia ale i wewnętrznie cieszy.

Przeciętnymi jednak klientami Galerii — sklepu sztuki ludowej ZG STL, bo o niej tu mówię, mieszczącej się na parterze zabytkowej kamieniczki na Starym Mieście w Lublinie przy ul. Grodzkiej 14, są ludzie zwyczajni. Poszukują zazwyczaj czegoś drobnego ale pięknego i oryginalnego po przystępnej cenie; prezentu na imieniny, ślub, upominku dla delegacji zagranicznej, ludowej zabawki dla dzieci. W okresie świąt wielkanocnych sporo osób przychodzi po pisanki i palmy, a przed Bożym Narodzeniem — po ludowe ozdoby, które czasem wędrują aż za ocean. Okazuje się, że obrzędowość i w mieście zapuszcza trwałe korzenie.

Galeria, to wielce ciekawy punkt obserwacyjny ludzkich zainteresowań estetycznych, gustów a nawet tęsknot. Pracujące tu panie: Teresa Molik, Dorota Ziębowna i Grażyna Sopylak, wszystkie z wyższym wykształceniem humanistycznym, mają nie lada okazję zaglądania w tajniki duszy ludzkiej, tym bardziej wiarygodnego, bo popartego prywatną, najczęściej ciężko zapracowaną gotówką klienta. Próbuje namówić je, by podzieliły się swoimi spostrzeżeniami i refleksjami...

— Był kiedyś szal na antyki — powiada Teresa Molik, kierowniczka Galerii, pracująca kiedyś w „Desie” — minął, podobnie jak moda na przysłowiowego „przodka”, teraz ludzie zaczynają interesować się twórczością ludową, która wcho-

dzi do domów i to nie na zasadzie baranka ze słomy ale obrazu, rzeźby a nawet wystroju wnętrza. To jest po prostu w „dobrym tonie”. Próbuje pomagać takim ludziom. Ot, wczoraj przyszła pani, która chce urządzić kąpiel ludową w domu; metal, kowalstwo i malarstwo na szkło na zamówienie, a wszystko dopasowane do wnętrza. Jest moda na domki letniskowe w stylu wiejskim a za nią zapotrzebowanie na oryginalne, ludowe, zdobione okucia, wyposażenie wnętrza, zestawy



Stanisław Zagajewski, Ptak,
rzeźba ceramiczna, Włocławek

kominkowe. Ale nie tylko to, moda jest np. kuchnia urządzona na sposób wiejski. Być może jest to tęsknota za tym, co się pamięta z dzieciństwa albo po prostu wewnętrzna potrzeba naturalności, prostoty. W każdym bądź razie ludzie pragną, by było takie miejsce w domu, akcent, element choćby wiążący się z wiejskością; półeczka, chodnik, dywan, a nawet ceramika włocławska w kuchni. Coś „swojskiego” a jednocześnie ładnego...

Ale nie tacy tylko przychodzą. Zaglądają tu także świadomi swych zainteresowań kolekcjonerzy, często studenci. Co jakiś czas np. wpada do Galerii pewien młody człowiek interesujący się malarstwem Bazylego Albliczuka. Wychodzi zawiedziony, gdyż obrazy malarzy ludowych nie powstają tak znowu często.

— Przyjechała niedawno jakaś pani z plecakiem i wszedłszy ucieczyła się, że znalazła rzeźby ceramiczne Zagajewskiego — mówi Dorota Ziębowna. — Kupiła trzy, tyle, ile zdołała unieść w plecaku, bo te rzeźby były duże i ciężkie. Mija już moda na kryształ, teraz ludzie chcą mieć coś rzeczywiście ładnego i niepowtarzalnego. Często proszą o radę, co kupić, jak dobrać, by rzecz pasowała do konkretnego wnętrza. Proszą o informacje o twórcy, którego wyroby kupują, o jego miejsce zamieszkania.

Ale bywają tu także i klienci kłopotliwi. Ostatnio np. Galeria wpadła w „szal” z czółkiem kurpiowskim, którego w sam raz nie ma na stanie a musi szybko sprowadzić. Przyjechał bowiem jakiś pan z zagranicy, który fotografuje swoją córkę w różnych nakryciach głowy i uparł się, że musi mieć „czółko”. No cóż, klient nasz pan, posiadają w Galerii i wydzwaniają na Kurpie w pogoni za czółkiem... A klientów z zagranicy zagląda tu sporo, podobnie jak i wycieczek czy delegacji.

Wszystko są to ciekawostki ale w sumie Galeria zaczyna spełniać poważną rolę. Powołana przed paru laty jako salon wystawienniczy a jednocześnie punkt sprzedaży oryginalnej, autentycznej i autorskiej sztuki ludowej, mimo niewielkich pomieszczeń zaczyna obrastać w dobrą tradycję przybliżania autentycznej, współczesnej twórczości ludowej społeczeństwu. Jest to funkcja równie ważna, jaką w przypadku pisarstwa ludowego spełniają wydawnictwa. Nawiasem

mówiąc w Galerii można również nabyć i tomiki poetów ludowych. Okazało się przy tym, że popyt przewyższa podaż. Mimo że Galeria jest placówką jeszcze mało znaną, w dodatku skrytą za ogrodzeniami odnawianej po przeciwnej stronie kamieniczki, sprzedała w roku ubiegłym wyroby twórców ludowych na sumę 7 291 tys. zł. Mogłaby sprzedać i dwukrotnie więcej, tym bardziej, że płoły przesłaniające ulicę Grodzką już znikają, pod warunkiem większej oferty bogatszego wyboru.

Tu kilka zdań o samych twórcach ludowych; większość z nich pracuje na roli, dysponują więc na swoją twórczość niewielkim marginesem czasu. Ci natomiast, którzy tego czasu mają więcej, są zazwyczaj związani umowami z „Cepelią”. Jak mówią, dla „Cepeli” robią to,

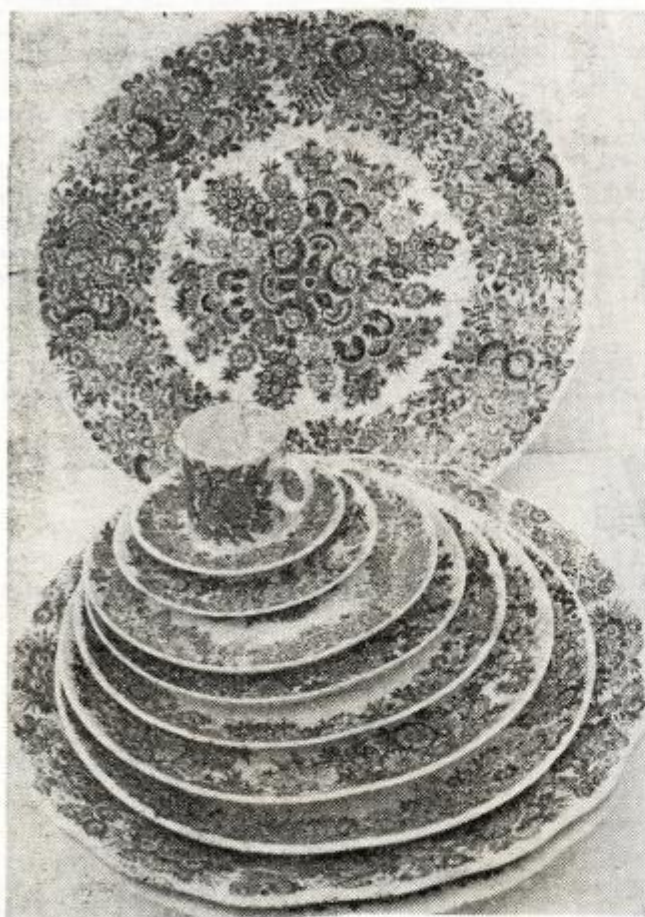
co muszą, do czego zobowiązują ich umowy, dla Galerii natomiast — to, co sami chcą. Ma to dobrą i złą stronę. Dobrą — bo trafiają tu dzieła czy wyroby dojrzałe, oryginalne, nieseryjne, ciekawe. Złą — bo takie powstają większym wysiłkiem a więc i oferta musi być ograniczona.

Ale czy rzeczywiście jest to bariera nie do pokonania? Myślę, że punktem ambicji każdego członka STL, jego twórczą legitymacją, powinna być obecność w Galerii przez swoje dzieła czy wyroby. Jak dotąd tylko część spośród ponad półtora tysiąca twórców — plastyków wstawia tu swoje prace. Galeria na twórcach w zasadzie nie zarabia, chociaż bierze 20 proc. prowizji. Po obliczeniu kosztów czysty zysk w roku ubiegłym, przy siedmiomiesięcznym obrocie, wyniósł zaledwie około 150 tys. zł.

Sporo do życzenia pozostawia także i reklama. Jak wiadomo, jest „dzwignią handlu”. Chodzi tu nawet nie o reklamę a dobrą informację. Myślę, że prawie cały, niewielki jak dotychczas zysk, powinien być przeznaczony na informację, reklamę, właściwe, estetyczne, odpowiadające nazwie „galeria” opakowania. To może zaprocentować w przyszłym zysku, jakkolwiek nie on jest najważniejszą sprawą. Galeria ma przede wszystkim propagować twórczość ludową, tę autentyczną. Ale coż to znaczy propagować? Znaczy to: obejrzyć, zapoznać się, ale i zabrać coś dla siebie na stałe, by być na co dzień ze swojską urodą.

Niewiele ludzi, instytucji czy kierowników zespołów wie np., że Galeria prowadzi także działalność usługową. Tu można zamówić pasy do strojów góralskich, hafty, pewne elementy lub całe stroje ludowe, skrzypce oraz niektóre instrumenty ludowe. Kiedy odwiedziłem Galerię, nadeszły właśnie „gajdy”, rzadki już dziś instrument (cena 90 tys. zł), w drodze są prawdziwe cymbały po 70 tys. co prawda, ale coż dzisiaj nie kosztuje?

Za czym tęskni dzisiaj zwyczajny człowiek, małeńki trybik w wielkim świecie, zabieganym, zastraszonym zagładą ekologiczną, atomową, chemiczną, bombardowanym codziennie lawiną informacji, wmontowany w maszyny społeczne, na które ma ograniczony tylko wpływ albo nie ma go wcale? Czy nie za swoim, małeńkim światem, w którym czułby się bezpiecznie, miałby swoje imię własne, jak w kraju dzieciństwa, gdzie wszystko było proste, zrozumiałe, gdzie każde święta cieszy nie tym, że będzie można dłużej pospać ale przeżyciem, odmiennym kolorytem, barwnym szczegółem niosącym zawsze odrobinę piękna? Być może, tej małej, niekoszarowej, ludzkiej odrobiny człowiek poszukuje najbardziej. Dlatego sięga czasem także i po pisankę, małeńką rzeźbę, urządkę „kacik”, kładzie na stół drogi, haftowany obrus, chce mieć coś, co dla niego ma wartość nie tylko materialną, co będzie z nim żyć małeńkim życiem własnym. Warto, by sobie uświadamiali to ci, którzy tego życia mogą przysporzyć.



Porcelana opolska cieszy się dużym powodzeniem wśród klientów Galerii — Sklepu STL

WEST

Dusza chłopska na rozdrożu

● DOKOŃCZENIE ZE STR. 2

Stąd tylko krok do konieczności filozoficznych i estetycznych, jednym słowem — kulturowych. Tworzenie i współtworzenie, leży niejako w samej naturze wsi uwrażliwionej urodą natury ale i jej bezwzględными prawami. Czy wieś tę konieczność realizuje, czy może ją realizować? Wydaje się, że kultura wsi przypomina obecnie rozerwany sznur koralu rozsypanych w nieładzie i przemieszanych z jarmarcznymi „paciorkami” ze sztucznego tworzywa. Starsze pokolenie wybiera z tej kupki to i owo, próbuje nawet powiązać w pewną całość. Jest to jednak wyprzedaż zgromadzonego do tej pory kapitału kulturowego ze skąpym jedynie uzupełnieniem źródeł. Sztuka ludowa, folklor, twórczość literacka, teatr obrzędowy — są to działania autentyczne ale niejako przywołane z przeszłości po części na „wynos” a po części tylko na użytek swój i własnego środowiska. Przetrwiał na wyłączny, własny użytek jedynie przetworzony nieco obyczaj.

MŁODE pokolenie jest jakby na rozdrożu obyczajowo-kulturowym. Przytłoczone koniecznościami ekonomicznymi, cywilizacyjnie zapatrzone w miasto a emocjonalnie powiązane ze wsią, nie bardzo wie, co ze sobą począć. Bo też gdzie młodzież chłopska może zna-

leźć odpowiedź na pytanie o swoje miejsce w społeczeństwie, skąd czerpać poczucie równorzędności? Ekonomia tejże równorzędności jej nie daje, warunki społeczno-socjalne tym bardziej. Pozostaje ucieczka w kulturę masową, która daje poczucie równorzędności, rozplynięcia się w bezimiennej masie z jej rzekomo uniwersalnymi wzorcami rozrywkowo-konsumpcyjnymi, cwaniactwem, pogardą dla wszystkiego co swoje, co związane było z drugorzędnością, „zacofaniem”, co odbiega od wzorców miejskich. Ta równorzędność okazuje się złudzeniem, bo realia związane z życiem wsi i uprawą roli są twarde, stąd rodzi się konflikt wewnętrzny a z nim ucieczka ze wsi lub pod budkę z piwem czy do knajpy, bo wódka daje złudzenie przeżywania czegośkolwiek.

W tym miejscu kilka słów o tzw. awansie społecznym. To pańszczyźniane, wielkopańskie pojęcie, tak lansowane swego czasu oficjalnie a w inteligenckich rozważaniach pokutujące do dziś, zrobiło niepowetowaną szkodę społecznej. Oznacza ono w praktyce: wyzbądź się wszystkiego, co swoje, odwróć się plecami do wsi a zdobędziesz awans, będziesz żył kulturalnie i godnie. Z rzadka tylko i nieśmiało powiadano: masz wolny wybór, możesz pójść wszędzie, ale możesz, zdobywszy wykształcenie, pozostać na miejscu i podnosić to, w czym wyrosłeś do równie godnego a może nawet bardziej wartościowego, niż gdzie indziej. I to właśnie będzie awans twój i twego środowiska.

Co prawda młodzież stara się „podnosić”, tyle że nieco opatrnie, i nie ta rolnicza, bo ona stanowi na wsi już mniejszość, ale cała, tzn. dojeżdżająca do pracy w mieście, ucząca się. Widziałem kiedyś na wsi taką oto „dyskotekę”, bo nazwanie zabawy zabawą stanowiłoby synonim zacofania kulturalnego. Półmrok remizy pękający od „mocnego uderzenia”, a w środku, w pulsującej czerwieni poświęcacie kiwające się sennie pary. Pomyślałem wówczas: tak właśnie powinien wyglądać taniec legendarnego Yeti wokół ogniska, w przeblysku pierwszej świadomości ludzkiej. Nie jest to na szczęście, jedyna



Pelagia Pietrzak, Snutka golńska,
Golina, woj. kaliskie

STANISŁAWA PUDEŁKIEWICZ

O polityce

Nie śpię. Myślę, co to takiego
ta, tak zwana „polityka”.
Zdaje mi się, że to szkapa,
która ciągle się potyka.

Najlepiej więc chodzić pieszo
i jej nie dosładać,
bo jak potknie się,
można łeb postradać.

propozycja. Taka sama albo i ta sama młodzież potrafi organizować interesujące życie społeczno-kulturalne. Tu wszakże zaznacza się pewna prawidłowość; takie środowiska zazwyczaj powstają z nawiązania do miejscowej tradycji kulturalnej. Inaczej bowiem być nie może. Kultura masowa, z miejską „nowoczesną” tworzy style i wartości, które nas upodabniają do innych w wymiarze powszechnym, natomiast kultura tradycyjna, ludowa te, które odróżniają, podtrzymują obyczaj oraz charakter regionalny i narodowy, służą głębszemu przeżywaniu codzienności, jej sensowi, także w wymiarze praktycznym. Żeby więc funkcjonować, żyć, musi sięgać do własnych korzeni.

MOZAIKA kulturalna wsi jest dzisiaj bardzo złożona a odpowiedź na pytanie: czy wieś dzisiejsza zachowała swoją indywidualność i zdolności kulturowe — chyba niewykonalna. Nie daje tej odpowiedzi w sposób zadowalający także ruch twórczości ludowej zorganizowany w Stowarzyszeniu Twórców Ludowych. Indywidualna twórczość ludowa we właściwym rozumieniu może bowiem wyrastać jedynie z powszechnego współtworzenia wsi, jako jego uogólnienie przez jednostki najbardziej utalentowane. Odcięcie, czy odcięcie się indywidualnego twórcy od osadzenia społeczno-kulturowego, od społeczności lokalnej podcina rację jego bytu, jako twórcy ludowego. Ma to, jak sądzę, daleko idące konsekwencje dla STL, jako organizacji. Jeżeli stawiać się będzie zbiorem osób indywidualnych, tworzących według stylów i kanonów sztuki ludowej a nie ruchem społeczno-artystycznym, wychodzącym z ponadczasowych wartości do potrzeb współczesnych, stanie się organizacją zawodowo-artystyczną, jedną z wielu, tyle że w odczuciu innych — gorszą, trzeciorzędną.

A wracając do sprawy zasadniczej: coraz częściej zdarza mi się spotykać młodych ludzi czy nawet całe, młode środowiska wiejskie, współczesne w sensie cywilizacyjno-mentalnym ale jednocześnie świadome swojej

tożsamości kulturowej. Tym bardziej zasadne wydaje się postawienie dwu wiążących się ze sobą pytań o przyszłość wsi: czy ziemia, nasze podstawowe dobro narodowe, w sposób dostatni i zdrowy może wyżywić społeczeństwo bez chłopskiego, osobistego, umotywowanego racjonalnie ale i emocjonalnie stosunku do niej? Wycofywanie się świata z tzw. „fabryk żywności” zdaje się dawać odpowiedź negatywną. I pytanie drugie: czy ziemia może pozostać chłopską, indywidualną czy rodzinną bez chłopskiego, atrakcyjnego współczesnie ale wiążącego społecznie i zawodowo stylu kultury chłopskiej z jej obyczajem, hierarchiami wartości, m.in. — etosem pracy, rodziną, współżyciem społecznym, zintegrowaniem z przyrodą i uogólnieniem artystycznym tych wartości? Masowa ucieczka młodzieży ze wsi a szczególnie dziewcząt, i w tym wypadku przeczy temu. To nie „za chlebem” młodzież wiejska porzuca domy swoich rodziców.

PYTANIA o kondycję kulturotwórczą wsi, a szczególnie klasy chłopskiej, tak jak i pytania o przyszłość wsi, pozostają otwarte. Myślę, że ostrzej powinna stawiać je sama wieś, a szczególnie młoda inteligencja wiejska pracująca na roli. Są to bowiem pytania o przyszły model wsi, jak i o wybór podstawowych wartości, o obyczaj, rodzinę, styl i sposób życia, także i o to, czy życie rolnika powinno zaznaczać się tylko krokami od obory do stodoły a potem na pole, czy za ideał wystarczą meble na wysoki połysk, samochód, dla młodych — dżinsy, dyskoteka i wódka, a dla starszych kąci przy telewizorze kolorowym ze straszliwą samotnością na zmianę.

Chłopska dusza jest dzisiaj zagubiona i bezbronna; stoi na rozdrożu i nie wie dokąd iść, co wyrzucić a co zabrać ze sobą na dalszą, niejasną drogę. Kto ją wyrwie z odrętwienia?

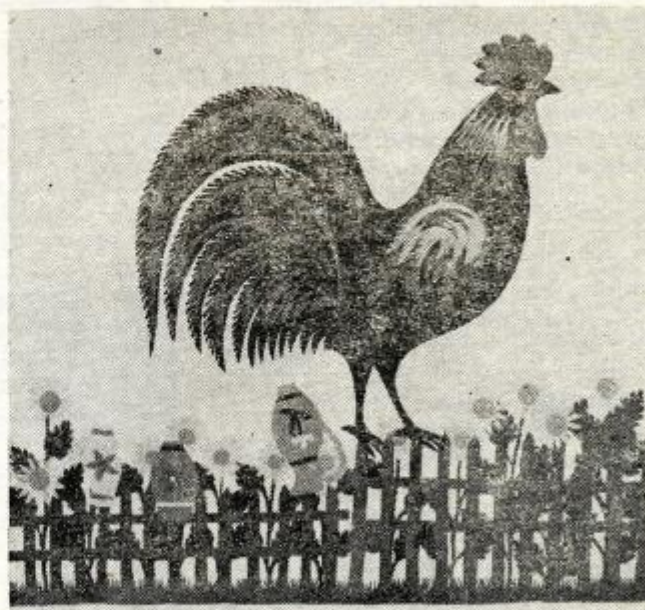
STANISŁAW WEREMCZUK.

ALFREDA MAGDZIAK

Naprawdę nie wiem

Przepiękny, rośnący poranek
noc do odlotu skrzydła przypięła
i nagle śpiew. Skowronek w górę
tak jakby ręka serca dotknęła

żywa radosna sygnaturka
tak umie wzruszyć, zachwycić śpiewem
jak ci dobry Boże dziękować
za tę kruszynkę Naprawdę nie wiem



Felcja Kazimierczak, Wycinanka łowicka,
Łowicz, woj. skierniewickie

Folklor, folkloryzm i dzień powszedni

Po raz drugi Wojewódzki Ośrodek Kultury w Nowym Sączu zorganizował konferencję naukową poświęconą kulturze ludowej. Tematem pierwszej, odbywającej się w 1984 roku była kultura ludowa Karpat polskich, tegorocznej, obradującej w dniach 7–9 maja: „Folklor i folkloryzm — stan obecny oraz perspektywy”. Zaproszono, podobnie jak na pierwsze spotkanie, etnografów z dużych ośrodków uniwersyteckich, etnografów — praktyków działających w tzw. terenie i tych, którzy współtworzą omawiane na konferencji zjawiska; najogólniej rzecz ujmując — twórców i animatorów kultury ludowej.

Folklor to żywa twórczość ludowa: pieśni, tańce, muzyka, zdobnictwo, obrzędy, podania. Folkloryzm jest „drugim życiem” folkloru: wydobywaniem poszczególnych elementów, zestawianiem ich, często dowolnym, i prezentowaniem w środowisku innym niż to, które folklor stworzyło. Tak można przedstawić temat konferencji, z dużym uproszczeniem oczywiście, bo zagadnienia te, ich zakres i wzajemny stosunek były tematem dwóch obszernych referatów, jakie wygłosili profesorowie: Roman Reinfuss i Józef Burszta.

Czy mamy jeszcze w Polsce folklor; ten żywy, twórczy, funkcjonujący w swoim naturalnym środowisku, na wsi — czy jest to już tylko folkloryzm żyjący na scenie, we wzornictwie przemysłowym, dekoracji wnętrz miejskich mieszkań? Występuje w naszej kulturze i to, i to. Grubą przesadą byłoby domaganie się od nowosądeckiej konferencji, by z dokładnością rocznika statystycznego określiła procentowy udział obu zjawisk. Istotniejsze obecnie wydaje się określenie granic tych dwóch bytów; nie kiedyś, w dobie romantyzmu czy neoromantyzmu, ale teraz, w rzeczywistości poddawanej najrozmaitszym prze-

obrażeniom, w czasie, gdy cywilizacja mija między kulturą nie tylko ludową.

Co znaczy dziś słowo: wierzę? Rozważaniami na ten temat rozpoczęła swój referat o obrzędach mgr Wanda Drabik z Krakowa. Opowiadanie tzw. własnymi słowami referatów naukowych, zwłaszcza gdy są rzeczywiście naukowe (to znaczy zawierające oryginalne przemyślenia wsparte materiałem badawczym) — to zabieg cokolwiek barbarzyński. Poprzestałmy więc na stwierdzeniu, że referentka znajduje obecność tradycyjnych obrzędów w naszym życiu, w świadomości, w odnuchowych ludzkich zachowaniach. Zdumiewająca jest ich trwałość i siła, zważywszy, że już z końcem XIX stulecia badacze utyskiwali nad upadkiem obrzędowości...

Etnograf jednakże nie może nie dostrzec obecności obrzędów również i na scenie. Sięgają po nie zespoły wiejskie przedstawiające obrzędy werystycznie, „prawdziwie” i zespoły, dla których obrzęd staje się punktem wyjścia do opracowania ruchu scenicznego, układów tanecznych.

Jak oceniać autentyczne zespoły prezentujące folklor obrzędowy na przeglądach i konkursach? Oceniać tradycję? Tradycja nie jest skamienia — podkreśliła mgr Drabik. Dawać punkty za wydobywanie rzadkiego zjawiska, czy przeciwnie — za pokazanie typowego? Wątpliwości zasygnalizowane przez mgr Wandę Drabik są tyleż zasadne, co rzadkie w praktyce festiwalowych punktowań. Podobnie jak stwierdzenie, że od autorytatywnych pouczeń z jedynie słusznej pozycji blisko do śmiesznej skądinąd sytuacji uczenia ludu, jak ma być ludowy.

„Kiedy zespół pojawi się na scenie wy nas oceniacie, wtedy macie prawo” — powiedział Józef Zatioka z Czarnego Dunajca. Jego głos w dyskusji, choć polemiczny, współbrzmiał z wieloma тезami referatu

mgr Wandy Drabik. „Scena to inkubator, do którego wkłada się żywy twór” — powiedział Józef z Czarnego Dunajca, jeden z tych, którzy w przerwie obrad skrzyknęli się i zaśpiewali po góralsku, na głosy, bez słuchaczy właściwie, bo też śpiewali dla siebie. Z radości, że spotkali się Podhale z kilku różnych dziedzin. Choć może i to, że grupka ludzi, z których kilkoro nigdy w żadnym zespole regionalnym nie występowało potrafi składować i pociągnąć tradycyjną śpiewkę nie spopularyzowaną przez radio i telewizję — to też jakiś głos w dyskusji o folklorze...

Folklor na scenie zdaje się być tą płaszczyzną, gdzie zderzają się oba zagadnienia będące tematem konferencji. Stąd więc opracowania sceniczne, zespoły, kapele grające na scenie były omawiane w kilku referatach m. in. dr Grażyny Dąbrowskiej, doc. dr Bogusława Linette (który przedstawił również tezy referatu nieobecnego na konferencji doc. dr Jana Stęszewskiego).

Największa scena, na jakiej prezentuje się folklor, to ekran telewizyjny — jeżeli rozmiary sceny pomierzymy wielkością widowni. Ta scena gromadząca milionową widownię jest zarazem soczewką skupiającą i wyolbrzymiającą wszystkie błędy i pułapki przedstawiania folkloru. W „sceniczności” gubi się sens i charakter prezentowanych zjawisk. Wieloinstrumentalne zespoły, prawie orkiestry w miejsce tradycyjnych „muzyk”, niezgodne z duchem tańca ludowego kompozycje przestrzonne, ukośne przez wielu choreografów ustawienie liniowe jaszkrowo kolidujące z całym sensem tańca ludowego, wprowadzanie rekwizytów nie znajdujących żadnego uzasadnienia — to tylko niektóre z grzechów głównych upowszechnianych przez TV. No i stereotypy. Ostatnio modne stało się obowią-

kowe prezentowanie zespołów regionalnych w skansenach, z liczną galanterią bednarską lub garncarską w tle. Zaskakująca zgodność inwencji odległych nierzadko od siebie ośrodków telewizyjnych. Niestety jest jeszcze i to, czego litościwie nie wyliczono na konferencji: że to mające swoją godność i urodę tło, gdy wkomponuje się w niego zespół w „uszcienionych” strojach, z widocznym na zbliżeniach makiżażem na twarzach — staje się nagle czymś równie prawdziwym jak tekturowe dekoracje w westerbach.

Padł postulat, by telewizyjne programy folklorystyczne konsultowali obowiązkowo etnografowie. Postulat uzasadniony, ale niebezpieczny, jak każdy przepis „na wartość”, a przede wszystkim — nadto optymistyczny. Gdyby tak prosto można było rozwiązać złożony problem wiedzy i rzetelności zawodowej...

O tym, że można robić programy atrakcyjne, widowiskowe, a zarazem wiernie prezentujące obrzędy i zwyczaje, taniec, śpiew, muzykę — świadczy wysoko i na tym forum oceniony cykl realizowany przez Barbarę Peszat-Królikowską i Irenę Wolen. Niestety, jedyny w naszej TV.

Nie tylko telewizja interesuje się folklorem. Z żywym zainteresowaniem mamy do czynienia w środowiskach miejskich, gdzie działa wiele zespołów folklorystycznych i we wszystkich większych skupiskach Polonii odkrywających bogactwo polskiego stroju ludowego, muzyki, różnorodność tańców. Wraz z tym rośnie zapotrzebowanie na dobre publikacje poszerzające wiedzę i umożliwiające przeniesienie jej do praktyki scenicznej. Owszem, mamy książki zaszczyt przynoszące ich autorom i wydawcom, tyle tylko, że przeważnie dawno już wyczerpane, a o wznowieniach jakoś nie słychać. Tak, oczywiście, powstają nowe prace poświęcone tańcom, muzyce. I czekają cierpliwie w kolejce do druku. Kolejka ta jest długo i ćwiczy cnotę cierpliwości lepiej od tych po chleb czy mięso. Wiadomo: droga książki do drukarni jest długa. Tym bardziej więc może dziwić osobliwa nieufność wydawnictw wobec autorów, którzy nie są debiutantami w temacie, ich fachowość potwierdzają tytuły naukowe i uznanie w środowisku. Przykładem

przywołanym z trybuny konferencji była książka pewnej pani choreolog poświęcona nie najlepiej dotąd u nas opracowanym tańcom ludowym złożona w jednym z wydawnictw 12 lat temu. Książka parokrotnie zmieniła tzw. redaktorów prowadzących i recenzentów, a ilość uwag i sugestii co do poprawek wskazuje tyleż na troskę wydawnictwa o poziom publikacji ukazujących się w tej oficynie — co na dobre samopoczucie ludzi buszujących w pra-

cy uznanego przecież autorytetu. Mammy więc z jednej strony do czynienia z osiągniętą niekiedy paradoksalne rozmiary troską o wysoki poziom formalny i merytoryczny, z drugiej zaś z codziennością, która nie lubi próżni i, póki co, zapełnia się rozmaitymi wydawanymi na małej poligrafii opracowaniami. Tych dla odmiany nie recenzuje najczęściej nikt, a rezultaty oglądamy potem z głęboką troską na scenie. Sformułowany na konferencji wniosek o stworzenie możliwości wycofywania kwalifikacji instruktorskich jest uzasadniony praktyką, ale chyba wcześniej należałoby uporządkować i zweryfikować same kursy instruktorskie, materiały jakie oferuje się instruktorom w różnych ośrodkach, przyjrzeć się kompetencjom jurorów oceniających zespoły, zwłaszcza na różnych doraźnie organizowanych, a przecież, mających najczęściej rozległy zasięg i dobry tytuł konkursach i przeglądach.

Naturalnie, dbamy wszyscy o wieś będącą źródłem folkloru. Powstały nawet w ostatnich latach nowe instytucje parające się promowaniem i patronując kulturze ludowej. Także i administracja na najniższym szczeblu zaczyna tu i ówdzie porządkować żywiołowy byt i nadawać mu instytucjonalne kształty. Jeden z naczelników obliczył, ile mogą (czy raczej powinni) zarabiać muzykanci weselni i obłożył ich podatkiem. Inny w majestacie urzędu wydał kuriozalny dokument takiej oto treści: „Zezwala się na kołędowanie na terenie wsi Z. w dniu 31.XII. 1984 roku i 1.I. 1985 roku w godzinach 8 — 18. Otrzymują: zespoły przebierańców i posterunek MO”. Podpis, pieczęć, opłata skarbową 1000 zł plus 300 zł.

Rzeczywiście mocna musi być potrzeba obrzędów i wielka ich siła skoro jeszcze trwają...

Po dwóch konferencyjnych dniach wypełnionych referatami i dyskusją uczestnicy zebrali się na krótkie podsumowanie obrad. Program przewidywał na to godzinę.

— Muszę wyrazić głębokie zadowolenie z racji uczestniczenia w tym zespole i udziału w takiej dyskusji jaka zaczyna się rozwijać — powiedział prof. dr Józef Burszta, gdy zaczynała się trzecia godzina bardzo gorącego formułowania wniosków i wzajemnego wyjaśniania sobie realiów, w jakich funkcjonuje polska kultura ludowa.



Grzegorz Król, *Pastuszek*, rzeźba w drewnie, Końskie, woj. kieleckie

Była to jedna z tych nielicznych konferencji, gdzie uczestnicy zdają się zapominać o najważniejszym zwyczaj w ostatnim dniu obrad dokumencie; rozkładzie jazdy PKP i PKS.

O konferencji nowosądeckiej powiedzieli nam:

Prof. dr Roman Reinfuss: *Konferencja miała na celu, w pewnym sensie, na zasadzie wymiany poglądów, wypracowanie linii działania, postawy związanej z folklorem i folkloryzmem. Do takiego rozwiązania pewnie nie dojdzie, ale zostało zapoczątkowane i wymaga kontynuacji. Takie konferencje są bardzo pożyteczne. Jeżeli jest, jeżeli zaistniało tyle metod działania i instruktorów — zachodzi potrzeba ustalania paru linii wspólnych. I to wymaga — jak się wydaje — następnej konferencji na której trzeba zadbać o większy udział ludzi czynnie z folklorem współdziałających. Nam się wydaje, że tutaj, na południu kraju wypracowaliśmy pewną metodę i tą metodą chcielibyśmy się podzielić z innymi.*

I Mieczysław Biernacki, kowal z Zakopanego, członek Narodowej Rady Kultury: *Ta konferencja była potrzebna, ale musi mieć wyniki w postaci druku. Wtedy będzie się można powoływać na wnioski i opinie, będzie szersze oddziaływanie.*

Marian Bryja, dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Bukowinie Tatrzańskiej, kierownik zespołu regionalnego w Groniu: *Pewnie, że to w sumie coś daje, choćby to, że trzeba się zastanowić nad tymi sprawami. Pasowałoby więcej konkretnie. Poszczególne tereny mają swoje własne cechy; u nas jest folklor żywy, gdzie indziej nie. Jak nas będzie więcej z tego terenu będziemy krzyknąć, że jest tak, jak u nas i przekrzykujemy resztę, pozostanie ten jeden obraz, a w rzeczywistości jest ich pewnie dużo...*

Antoni Malczak, dyrektor Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w Nowym Sączu: *U podstaw tej konferencji był zamysł zetknięcia teoretyków z praktykami. To udało się — jeżeli mogą patrzeć obiektywnie będąc organizatorem. Uwagi — może częściowo grzecznościowe — pozwalają przypuszczać, że konferencja spełniła swój cel. A w ogóle pomysłała jest w cyklu 2-letnim. Możliwe, że trzecia będzie kontynuacją wątków, które zarysowały się na obecnej. No a teraz trzeba zebrać materiały, przygotować je do druku...*

WŁADYSŁAW RUTKOWSKI

Wiersz dla Ciebie

Dla ciebie piszę ten wiersz, tak, dla Ciebie,
choć brwi marszczysz, że coś Ty wiesz o mnie?
Zapewne mało i więcej nie powiem,
po przeczytaniu też możesz zapomnieć.

Ten wiersz dla Ciebie zacząłem przed laty...
Nie wierzysz? Uwierz! Tak było zaiste!
Moje pokusy do włóczęg w zaświaty
rodziły zawsze marzenia srebrzyste.

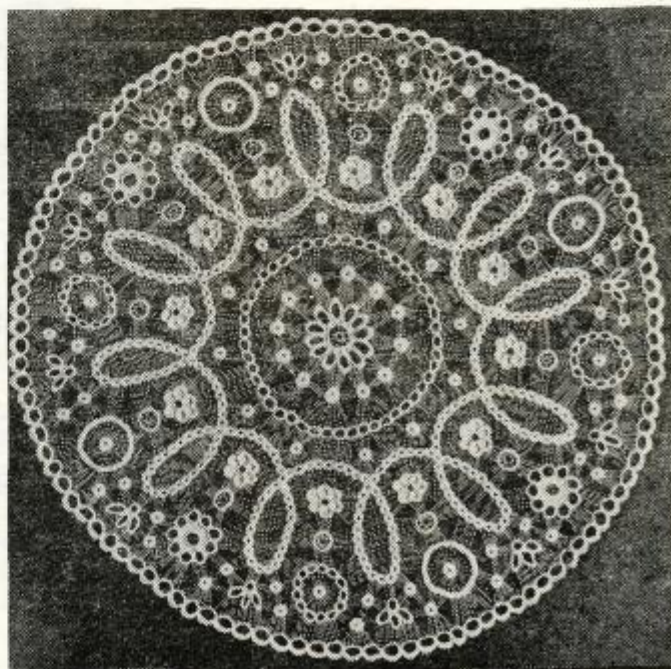
A od dzieciństwa lazałem po polach,
a w czas przedśniwny stawałem w zachwycie,
gdy nagły wietrzyk kłonił mi do kolan
tysiące kłosów w rozmodlonym życie.

A Ciebie jeszcze nie znałem, Dziewczyno,
i nie wiedziałem jak mocna jest miłość
a me marzenia błądziły drożyną
po chłopskich miedzach... A szczęście tam było!

I potem nie wiem, jak wiersz mój się rodził:
z drżenia powietrza, czy z zapachu kwiatów?
A może słowik, co do dziewczyn chodził,
co słodsze nuty wykradł z zaświatów?

Pewnie tak było, bo w świetle księżycy
prosty rumianek przybierał kształt frezji,
by pastelową miękkością zachwycać...
A tyś czekała z tomikiem poezji.

Któż mógł przypuszczać, że po tylu latach
zdołam napisać wiersz do Ciebie, Miła,
po tylu próbach, zawodach i stratach?
Popatrz, Dziewczyno! W poezji jest siła!



Pelagia Pietrzak, Snutka golińska,
Golina, woj. kaliskie

Tylko kując zostaje się kowalem

„Tylko kując zostaje się kowalem” — to starodawne przysłowie można odnieść do kowalstwa na całym świecie. A ma ono swoją bardzo długą historię, bo istnieje odkąd człowiek zetknął się z metalem i zaczął wykonywać zeń przedmioty użytkowe. Świadectwem tego może być fragment żelaznego narzędzia znaleziony przez archeologa R. Hilla w piramidzie Cheopsa, znajdujący się obecnie w Brytyjskim Muzeum. Ten ślad kowalskiej roboty liczy sobie ponad 4600 lat.

W Europie kowalstwo rozwijało się różnie w poszczególnych krajach. W Polsce rodowód kowalstwa sięga wczesnego średniowiecza. Dzisiejsza mapa kraju aż roi się od miejscowości wywodzących swoje nazwy od znajdujących się tam przed wiekami kuźni lub ośrodków kowalstwa. Mamy więc: Kuźnię, Kuźnice, Kowalewa, Kowaluki i wiele podobnych nazw nie wspominając już o popularności wywodzących się od kowala. Często podkreśla się również, że Polacy już od zarania swojej państwowości byli zakochani w żelazie. I nie na próżno, bo aż do XVII wieku staropolska tradycja głosiła „iż każdy dobry rycerz powinien być umieć ukuć sobie miecz i podkowę”, co nie było i nie jest do dziś, choć nie kujemy mieczy, rzeczą prostą ani łatwą. Efektem pracy ludowych kowali były przedmioty użytkowe, często nawet małe dzieła sztuki, w których zawarta jest wielopokoleniowa wiedza, znajomość zawodu najczęściej przechodzącego z ojca na syna, zawodu nie znośnego tzw. „fuchy”. Były to najczęściej przedmioty używane przez dziesiątki lat w wiejskim gospodarstwie, jak pługi, brony, kosy, siekiery, topory, wszelkie okucia drzwi, skrzyń, wiatrowskazy, jakieś kraty, krzyże no i oczywiście drobne narzędzia, wszystko to, co było potrzebne w samowystarczalnym wówczas gospodarstwie. Niepoślednią rolę w dziedzinie ludowej sztuki dekoracyjnej zajmowało kowalstwo, którego wyroby zdobiły budynki wiejskie, narzędzia pracy czy elementy dawnego sprzętu komunikacyjnego. Tu znów przytoczę stare przysłowie, że „kowałowi diabeł w palenisko dmucha”. A wzięło się ono stąd, że kuźnia z jej półmrokiem, płonącym ogniem i kowalem „czarnym od dymu i ognia na pysku” skłaniała do szukania w owych mrocznych kuźniach schronienia dla sił tajemnych. Przy tym kowale jakby umacniali owe gadki, gdyż często zajmowali się również leczeniem koni, wyrzucaniem zębów, wypalaniem ran i „wykuwaniem czarnych widel dla chwytania wilkołaków i przebijania wampirów”.

O pierwszych przedstawicielach tego rzemiosła w Polsce mówią stare źródła pisane, o cechach — zachowane naczynia cechowe jak np. konew z 1644 r., czy dzban z XVIII w. W krakowskich notach akt miejskich z lat 1310—1360 czytamy o ukaraniu za bójki karczemne pięciu kowali. Cechy kowalskie istniały już w pierwszej połowie XVI wieku. Jednakże dobrze spisany statut cechowy wystawiony został w Krakowie dopiero 29 sierpnia 1533 r. Zrzeszał on około setki „zacznych mistrzów kowalstwa” ale również miał w swym gronie gwoździarzy, rusznikarzy, ostrożników, zegarmistrzów, płatnerzy, kotlarzy i wędziarzy.

W XVI w. czeladnik, kandydat na majstra, zanim uzyskał pełne wtajemniczenie zawodowe, musiał wykazać się „nienaganną postawą, obyciem” no i umiejętnościami. Musiał wykonać na własnym surowcu w obecności dwóch wyznaczonych przez cech mistrzów, przedmiot sztuki mistrzowskiej, a było to: z jednego kawałka żelaza ukuć dużą siekiere leśną, okrągłą, nie zmniejszając ani nie zwiększając materiału, drugą dużą siekiere stelmachowską (topór) i dużą podkowę z jednego kawałka żelaza przy dwukrotnym jej grzaniu. Wykonaną pracę oceniali starsi i dozoruający na oczach całego cechu.

Jednakże istotne znaczenie gospodarcze miało oczywiście kowalstwo profesjonalne rozwijające się w Polsce. Oto jego bardzo skrótowy rys dotyczący kowalstwa artystycznego.

W IEK XVI w Polsce jest w dziedzinie kowalstwa artystycznego okresem doniosłych zmian, przede wszystkim w zastosowaniu innej techniki. Używany powszechnie w gotyku pręt graniasty został zastąpiony okrągłym, przewlekany na gorąco. Wykonywane nową techniką kraty zaczęły być wzbogacane wyciętymi z blachy motywami roślinnymi, zwierzęcymi, heraldycznymi a nawet figuralnymi czasem malowanymi lub złożonymi. W tym czasie jednak największe znaczenie miało kowalstwo artystyczne w Gdańsku i leżącym już poza granicami Polski Wrocławiu, gdzie stosunkowo wcześniej wystąpiły formy renesansowe. W innych regionach Polski w kowalstwie bardzo długo trwały elementy gotyckie. Co prawda już w drugiej połowie XVI wieku zdarzają się elementy nowego stylu jak zwieńczenia przy zastosowaniu formy spirali, czy pola między taśmami wypełnione przestylizowanymi zwojami roślinnymi lub elementami spiralnymi wzbogaconymi uzupełnieniami z blachy. Właśnie te elementy spiralne i esowate nawiązywały do motywów znanych z tkanin. Tego rodzaju rozwiązania odnajdujemy w zespole krat zachowanych w katedrze gnieźnieńskiej. Takim przykładem kraty „tkalinowej” jest kuta osłona w kaplicy Górków we Wrocławiu datowana na drugą połowę XVI wieku. Także w Toruniu kwitło kowalstwo artystyczne uprawiane tam od XIV wieku ale często przesłaniane przez gdańskie rzemiosło artystyczne. W Krakowie, mimo pojawienia się form renesansowych w odlewnictwie, kowalstwo trwało przy dawnych formach choć wiek XVI był dla niego okresem pomyślnego rozwoju. Jednak przez cały wiek XVI, szczególnie w wyrobach prowincjonalnych, występują w Polsce formy późno-

tyckie, niekiedy przekształcone już w duchu nowego stylu. Najpiękniejszym przykładem panowania motywów gotyckich są drzwi z pierwszej ćwierci XVI wieku w kościele parafialnym w Złotym Potoku koło Częstochowy, pokryte powtarzającymi się motywami rybich pęcherzy.

OZYWIONY ruch budowlany, jaki zapanował w pierwszej połowie XVII wieku na obszarze Rzeczypospolitej, stwarzał warunki dla rozwoju kowalstwa artystycznego. Nadal rozpowszechniała się technika stosowania obłego, przewlekane go na gorąco pręta, chociaż występowały kraty z wykutych dawnym sposobem graniastych elementów. Częściej wykonywano drzwi pokryte w całości kilkoma połączonymi blachami, kontynuując wykształcony w gotyku schemat ze skośnie krzyżującymi się listwami, ozdobnymi rozetami w polach. Największą wartość artystyczną mają kraty zamykające wejścia do kaplic, zabezpieczające okna, naświetla, obudowy studni, bramki i różne balustrady. Do najważniejszych ośrodków kowalstwa artystycznego należały Gdańsk, Toruń, Poznań, Kraków, Wrocław. Kowale pracowali również w wielu innych prowincjonalnych ośrodkach, byli przecież potrzebni także w miasteczkach i wsiach. A jaka była ilość kowali? Na przykład w połowie XVII stulecia w Toruniu działały 53 cechy obejmujące około 75 rzemieślników, wśród nich „mistrzów pracujących w metalu”. Małopolskie kraty nie mają tej finezji co gdańskie, poszczególne elementy raczej łączono niż przewlekano, brak dużych ekspresyjnych form zamiast nich stosowano drobne winne grona, motywy liściaste, kwiaty i rozety.

Druga połowa XVII wieku i pierwsze ćwierćwiecze następnego, to obok rozwiązań w duchu manieryzmu, występują nowe formy tak zwanego stylu regencji — zalamane wstęgi, rozetki i kampanulą dające się łatwo stosować w kratkach. Z czasów dojrzałego baroku zachowały się kute balkony a nawet kuta kazalnica, dzieło klasztorного kowala Mikołaja Tettera z lat 1698—1726 w kościele św. Krzyża w Warszawie, jak również balustradka gzymsu z ażurowej kraty.

Dobrze rozwijało się kowalstwo artystyczne w Gdańsku, Toruniu, na Mazowszu, w Małopolsce i na innych terenach Rzeczypospolitej oraz na Śląsku. Zaobserwować można wygasanie tradycji manieryzmu na rzecz rozwiązań o dość gęstych podziałach pionowych, wypełnionych esownicami, które w różnych układach koncentrycznych występują także w naświetlach portali kamienic.

Okres późnego baroku i rokoka to dalsze zmiany, obły pręt ustępuje miejsca masywniejszej kantówce. Drzwi wzmacniane cieńszymi listwami w swobodnych układach. W kratkach regencja albo rokoko, motywy równoległe obok siebie, przy czym w późniejszych latach uspokojenie form podyktowane przez klasycyzm. Ośrodki kowalstwa to Gdańsk, Toruń, przodujący Śląsk i rozwijająca się Warszawa. Motywy wstęg, elementów w formie litery „C”, wolutowo traktowanej gałęzi. Poza dobrze rozwijającym się kowalstwem w Warszawie ośrodkami był Lwów, Wieliczka, Bochnia i Nowy Sącz. Zauważalne jest rytmiczne powtarzanie się elementów zgodne z duchem późnego baroku, miękko lecz światłocieniowo potraktowanych elementów.

Podupadanie miast zahamowało ruch budowlany a z nim i rozwój kowalstwa artystycznego.

Naturalnie, że obok kowalstwa artystycznego przez cały czas rozwijało się, chociaż mniej widoczne,

kowalstwo użytkowe i to zarówno w miastach jak i na wsiach. Jak zawsze były potrzebne narzędzia pracy, jakieś okucia, zabezpieczenia, skrzynie czy części do rozwijającego się i różniącego się coraz bardziej sprzętu komunikacyjnego, jak wozy i powozy. Zdumiewające jest, że sztuka kowalstwa od wieków nie uległa zasadniczym zmianom. Dzisiaj, jak w średniowieczu, obowiązuje ta sama technologia „swobodnego kucia”, te same narzędzia, tyle, że ręczny miech zastępuje elektryczna dmuchawa, a węgiel drzewny — koks. Należy tu zaznaczyć, że odnosi się to szczególnie do wykuwania podków i ręcznego kucia kos. Podkucie konia wymaga nie lada wiedzy, bo przecież bywają różnego rodzaju kopyta i w zależności od tego podkowy, od korekcyjnych dla źrebaków i dorosłych osobników, gdy kopyto jest pod kątem, poprzez podkowy podwyższone z różnego rodzaju podwyższeniem, podkowy zamknięte, lekkie i wiele innych. Dobry kowal musi mieć opanowaną tę wiedzę bezbłędnie, gdyż podkowa rzecz ważna, to but dla konia.

Z kosami też nie jest tak prosto. W Polsce kosy wytwarzano zawsze metodami rzemieślniczymi. Pierwsza fabryka kos w Wapienicy, pracująca do dziś a należąca do Fabryki Samochodów Małolitrażowych w Bielsku-Białej (dziwne ale prawdziwe) rozpoczęła pracę w 1938 roku. Celem uruchomienia produkcji sprowadzono do Bielska rzemieślników ze Styrii, którzy uczyli miejscowych tego trudnego fachu. Styria to niewielki region, obecnie związkowy, w południowo-wschodniej Austrii leżący w Alpach i na pogórzu Alp. Od najdawniejszych lat region znany szczególnie z hutnictwa żelaznego a potem z przemysłu metalowego i maszynowego. Fabryka w Wapienicy oparta była na technologii używanej jeszcze w XIX wieku. Należy tu nadmienić, że sama istota technologii wprowadzona kiedyś przez Styryjczyków pozostała bez zmian i FSM jest dzisiaj właścicielem i użytkownikiem unikalnej w skali europejskiej, czy nawet światowej, technologii zabytkowego, ale będącego w ruchu zakładu produkcyjnego. A jak trudną jest, metoda kucia kos najlepiej świadczy fakt, że dziś w Wapienicy nauka kucia trwa dwa lata i jednak nie każdy kandydat nabiera odpowiednich umiejętności.

DZIS niestety, kuźnie odchodzą w przeszłość, znikają z pejzażu naszego kraju, jest ich coraz to mniej. Są regiony, gdzie tradycja kucia w wiejskiej kuźni zaginęła lub powoli zanika. A tam, gdzie kowalstwo pozostało, zdarza się, że często rozwinęło się, jak chyba nigdzie w Europie, ale w kowalstwo artystyczne. Warto więc odnotować twórczy wysiłek konkretnych kowali przejawiający się w inwencji artystycznych dokonań tak w przedmiotach o charakterze użytkowym jak i artystycznym i przytoczyć tu nazwiska znakomitych polskich kowali o uznanym dorobku jak: Antoni Moćko, Władysław Gąsienica-Makowski i jego synowie Andrzej i Janusz, Bronisław Cukier, Paweł Winiarski, Mieczysław Biernacki, Mieczysław Hulewicz, Eugeniusz Choluś, Stefan Rutkowski, Tadeusz Opoka, Zbigniew Kujawa, Zbigniew Jędrzejewski, Kazimierz Markiewicz i inni, jak np. Bronisław Pietrak, który już zaprzestał kowalstwa. Ludzie ci nie tylko wyróżniają się swoimi pracami, ale również chcą przeszczepić i upowszechnić w nowych kuźniach, które dzisiaj są raczej zakładami ślusarskimi, umiejętność tradycyjnego kucia. Gdyż na dobrego kowala jest stale zapotrzebowanie.



Emilia Michalska

Fot. Maria Brzezińska

EMILIA MICHALSKA

• • •
Nie buntuj się serce moje
Nie buntuj się, siedź,
Nie każdy ma prawo dostać
Choć wolno mu chcieć.

Nakarm siebie tym,
Co ci los sam do łapy pcha
Nie to, co ty chcesz
Lecz lepsze czasem ci on da.

Był zamiast chleba
Kamień nie wciskał ci w dłoń
Można pełne zaufanie
I wiarę mieć doń.

Czy to dobrze czy niedobrze
Ja chcę pełną żyć
Pragnąć wciąż tego, co nowe.
Chcę żyć, a nie być.

Chcę żyć, a nie być

MARIA BRZEZIŃSKA

Nie mogę inaczej przywołać spotkania z Emilią Michalską, jak przypominając śpiew skowronków w pierwszym upale tej późnej wiosny. Dzwonnym głosem skowronki jakby mówiły przyjeźdnemu, że tu jest ich odwieczna dziedzina — nad zorany pól, nad wiejskim gościńcem, który stał się międzynarodową drogą ku czeskiej granicy, ale one przelatując z zagonu na zagon i nad tą drogą wyśpiewują majową radość.

Dom pani Michalskiej stojący przy szosie do Cieszyńska wskazuje mi dziecko — dojdzie pani do wysokich drzew... Kiedy dostrzegam dwa srebrne świerki przewyższające kamienny balkon, nie mam czasu zastanawiać się czy to tu, bo już na progu wyglądają gościa gospodyni z córką. Pani Emilia w kretonowej chusteczce związanej pod brodą; nawet w takim słońcu złe przeciągi wywołują ból uszu. Niebieska chusteczka, jak się dowiaduję, pokrywa na razie nie tyle ból, co strach przed ponowną chorobą i szpitalem. Tyle się trzeba było nacierpieć, aby dożyć 81-go roku życia.

7 lipca 1986 roku przypadło osiemdziesięciolecie urodzin ludowej poetki ziemi cieszyńskiej, członkini Krakowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich — Emilii Michalskiej z Pruchnej. Polska poetka krzepiąca nas „siedlaczym” słowem urodziła się w czasach

kiedy Polski nie było. W Szkole Ludowej, do której uczęszczała w latach 1912—1920 mówiło się o ziemiach i historii Prus, Rosji i Austrii. Ojczyzna była w domu, gdzie ojciec czytał cieszyńskie gazety (a wydawano ich więcej, jak obecnie), gdzie matka śpiewała polskie pieśni, a gdy nadeszła niepodległość zawiozła swoje dzieci na Wawel, aby z nimi pomodlić się przy grobach królewskich. Pani Emilia pamięta dotąd rozbite schody i to, że „się szło z nabożeństwem, jeszcze więcej jak do kościoła”.

Rodzice mieli dobre, pracowite ręce. Matka, wiejska akuszerka z dyplomem z Olomuńca przyjmowała na świat dzieci, tamowała krwotoki, z braku lekarza opatrywała złamania i zranienia. Była położną, doktorem i siostrą miłosierdzia. W jej własnym domu „nie uchowało się” stare prześcieradło, poduszka, ubranko po dziecku. Matka wszystko zanosila biedniejszym. Do dziś ludzie dobrze ją wspominają.

Ojciec był z zawodu zdunem i murarzem, ale potrafił zrobić wszystko — ramki do obrazka, bućki, mieszkające pięknie wymalować.

„Byłam z domu dobrze wychowana” mówi pani Emilia przypominając rodziców, ich niezwykłą pracowitość, ich troskę o przestrzeganie tradycyjnych zwyczajów, ale bez wiejskiej zabobonności. Dom był światły

i czysty. Prawdziwy dom chłopski bez ordynarności, brzydkich słów, wulgarnych żartów. „Mówiło się takie rzeczy, co i kościelny mógł słyszeć i nauczyciel”. Z niesmakiem wspomina pani Emilia to, czego bywała świadkiem w późniejszym życiu twórczyni ludowej — „te opowieści, którym usiłowano nadać nazwę gawęd. Te żarty o chłopach przebranych za baby... — To ma być ludowe? Na to się mówiło „karczemne wice” a nie gawędy ludowe”. Nuta prawdziwej kultury chłopskiej jest czysta i brzmi szlachetnie.

Czytać nauczyła się Emilia Michalska w klasie, kochać literaturę... na strychu. Rodzice zajmowali mieszkanie w starej szkole, co więc dziwnego, że strych był pełen rozsypanych książek... Jak to się dzieje, że przyszyła poetka znajduje wśród powichrzonych druków nie co innego tylko *Pana Tadeusza*? Czy ten strych „pod zaborem” nie przypomina latarni morskiej na obcym kontynencie? Było przecież bardzo wiele innych lektur, tę jedną przechowuje serce do dzisiaj.

— Chyba pobędzie pani trochę u mnie? — zaprasza gospodyni wiodąc do stołowego pokoju, na piętrze. Szafy z książkami, fortepian, obrazy. — Gdzie ja widziałam te kwiaty w dzbanach? Ach, tak — to przecież oryginalne ilustracje, którymi ozdobione są wiersze Emilii Michalskiej w zbiorze *Chłopskie słowo*. Kupiłam ten tomik LSW (fioletowa wstążeczka jak w książce do nabożeństwa) jadąc na Festiwal Kapel do Kazimierza w 1977, albo rok później. Te wiersze czytane wieczorami wyciszały mnie po dniu pełnym gwaru i muzyki:

„Jestem jak wyschnięty orzech
O zmarszczonym jądrze.
Jedno, co dobrze robię,
to milczę mądrze.
Moje milczenie
też jest nie lada sztuką
godną polecenia
wnukom i prawnukom.
Kto ją posiadał,
temu do serc ludzkich
otwarte podwoje:
co wypowiesz — to ludzkie,
co przemilczysz — twoje”.

Tematem obrazów malowanych ręką Emilii Michalskiej są przeważnie kwiaty; niewielki bukiet w dzbanku na stole. Taki sam, żywy, postawiła gospodyni w kuchni, gdzie zapewne stałe miejsce tych wiązanek „ku rozweseleniu oczu”. O źródle powstawania obrazów pani Emilia mówi tylko jedno zdanie: „nie lubię siedzieć po próżnicy”. Domyślam się, jak bardzo kolorowe farby czy papiery, z których powstawały obrazki i wycinanki musiały urozmaicać te dni i wieczory, kiedy dzieci odeszły ku swoim losom i kiedy przyszło pożegnać na zawsze męża, towarzysza życia. Chociaż nie, wtedy nie było ochoty do robienia ozogokołwiek, bo „zdawało się, że życie też umarło”.

Na głównej ścianie, tuż nad poduszką, która zapewne pamięta jeszcze ciepło i kształt głowy — wisi portret mężczyzny w letnim kapeluszu; oczy zmruczone od słońca, ujmujący uśmiech. To ten, który pojął za żonę 17-letnią Emilię i przez 58 lat wspólnego życia nigdy nie wyrządził żonie krzywdy. Wspólnie pracowali w organizacjach społecznych takich, jak: Komitet Szkolny, Macierz Szkolna i Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej. Razem wychowali czworo dzieci, zapewniając swym synom wyższe wykształcenie, a córkom — matury. Nie bez zadróżki myśląc o domu tych dzieci z przedwojennych

roczników, o matce, która mogła być matką, bo nie pracowała, a jeszcze wspomagała ją w pospolitych trudach pomoc do dzieci i sprzątaczką porządkującą duże mieszkanie w dawnym budynku stacji kolejowej. Mąż, pani Emilia był w Pruchnej najpierw dyżurnym ruchu, potem zawiadowcą stacji, nie było jakiejś bo należącej do magistrali Wiedeń — Galicja.

Przez stację i całą wieś przeszła w 45-tym linia frontu. Bomby rozbili budynek dworca, prawie wszystkie domy we wsi, zniszczyły oba, odbudowane później kościoły: katolicki i ewangelicki. Wychowana w tradycji katolickiej pani Emilia mówi o ewangelikach z wielkim szacunkiem podkreślając ich zasługi dla polskości — zakładanie szkół, gimnazjów w Cieszymie i Orłowej. Do domu, w którym jestem gościem (ten z kamiennym balkonem) powrócono nie tylko z bagażem wojennych przeżyć, ale i piękną tradycją tolerancji przystającą do ludzi godnych.

Centralne miejsce w gościnnym pokoju zajmuje portret Emilii Michalskiej — artystki. Ubrana w regionalny strój śląski (jeszcze wisi w szafie) siedzi przy stole z piórem w ręku. W tle — beskidzki pejzaż, bliski i poetce, i malarzowi z Wisły, autorowi portretu — Konarzewskiemu. Portret jest bardzo dobry; szczególnie podoba mi się ręka, której szczęśliwie nie zasłania rękaw z bufką. Mocne przedramię, subtelna dłoń o delikatnych palcach. Takie ręce, przychodzi mi na myśl, musiały mieć niezapomnianą pamięć „mamuliczka” — położna z Pruchnej. Tak wyglądają ręce kobiety prawdziwie utalentowanej do życia: mocne, pracowite, zarazem delikatne.

Pierwsze wiersze dostępne ludzkim oczom pisała Emilia Michalska, jak to na wsi, dla znanych sobie osób, w konkretnej potrzebie. A co może być większą potrzebą młodych, jak nie chęć wyrażenia uczuć, zdobycia tym przedmiotu miłości? Wszak wiedzą o tym najmniej doświadczone dziewczyny, że miłość zdobywa się nie wprost, ale „sposobem”. Pisała więc gospodarska córka wiersze — listy miłosne dla swoich rówieśników, często niepiśmiennych i „niewymownych”. Było to naturalne, bo „na wsi — jeszcze dziś nie się nie obejdzie bez wierszyka”.

Zdumiewające, że poetka, która przez ponad 50 lat pracy twórczej osiągnęła wielką świadomość artystyczną, zyskała kontakty z licznymi środowiskami (spotkania autorskie w całym kraju), przyjaźnie z literatami profesjonalnymi (Żukrowski, Kawalec), opublikowała cztery zbiorki wierszy — nigdy nie zaniechała tej twórczości „na zamówienie”, dla człowieka, co przyjdzie i poprosi, bo mu słowa potrzeba jak chleba. Tak było parę lat temu, gdy o psalm żalobny przyszła prosić matka młodziutkiej samobójczyni. Dziewczyna miała talent plastyczny i chciała się kształcić, rodzice zawyrokowali, że ma zostać na gospodarstwie. „Odebrała sobie życie, opowiada pani Emilia, bo nie mogła być tym, czym była”. Dla niej — dziecka sąsiadki napisała pani Michalska nuty i słowa wyrażające i jej własny żal — „odeszłaś cicha jak ścięty kwiat. bolał cię zdradliwy świat”. Wiele lat później, będąc na innym pogrzebie w kaplicy ewangelickiej autorka ze zdumieniem, ale nie bez wzruszenia zauważyła, że jej pieśń śpiewają teraz ludzie jak własną.

SZTUKA LUDOWA

w szkole podstawowej

Ranga, jaka została nadana sztuce ludowej, a szerzej folklorowi i wypływającej z niego współczesnej twórczości ludowej, która, mimo przemian związanych z rozwojem wsi, jest zjawiskiem autentycznym, dowodzi, że sztuka ludowa wnosi do kultury narodowej nowe wartości. Stąd też jej popularyzacja wśród kręgów ludności miejskiej i środowisk robotniczych jest konieczna, bowiem umożliwia szersze zapoznanie się z życiem wsi, pozwala lepiej zrozumieć specyfikę bytu i pracy rolnika, a także jego obyczaju, obrzędowości oraz wypowiedzi artystycznej. Ocenę artystycznych i estetycznych wartości sztuki ludowej może ułatwić poznanie przynajmniej w zarysie poszczególnych dziedzin sztuki, jej treści i form. Zapoznanie się ze źródłami ikonograficznymi obszernego tła wierzeń i zwyczajów ludu, przeznaczeń i funkcji dzieł, oraz przybliżenie sylwetek twórców pozwala zrozumieć i docenić urok „świata drewnianych świątków”, bohaterów obrazów malowanych na szkło, ceramiki ludowej, barwnych pasiaków, drewnianych zabawek i wreszcie architektury ludowej.

M ożna by zatem sądzić, że już w szkole podstawowej wiele miejsca poświęca się sztuce ludowej. Niestety, po dokładnym zapoznaniu się z programami takich przedmiotów jak: język polski, muzyka, plastyka, z przykrością muszę stwierdzić, że rzeczywistość jest inna. Język polski jako przedmiot ma wielkie znaczenie dla wszechstronnego

rozwoju młodzieży. Pozwala jej na zapoznanie się z dorobkiem ideowym i kulturalnym własnego narodu, pogłębia poczucie patriotyzmu i internacjonalizmu. Umożliwia zapoznanie się z utworami pisarzy polskich i obcych w powiązaniu z dziejami literatury polskiej, rozwija wrażliwość na ideowe i artystyczne wartości literatury. Niestety program języka polskiego w szkole podstawowej tylko około dziesięciu godzin przeznacza na zapoznanie się z literaturą ludową. Ma to miejsce w klasie czwartej i piątej.

Zupełnie inaczej przedstawia się sytuacja w przedmiocie „Muzyka”. Przedmiot ten, realizowany w szkole podstawowej, w swoich celach i treściach zawiera dwa ważne zadania: kształtowanie muzykalności dzieci, ich wrażliwości i kultury muzycznej oraz włączenie treści przedmiotu do całokształtu wychowania i nauczania. Przedmiot ten ma na celu rozwijanie emocjonalnego stosunku do muzyki, umiejętności przeżywania jej specyficznego piękna, rozumienia ekspresji uczuć i idei w niej zawartych, zdolności zwracania oryginalności środków wyrazu. Proces ten powinien prowadzić do rozbudowania chęci obcowania z muzyką w różnych jej formach, do umiejętności odróżnienia muzyki wartościowej od białej. W każdej klasie przewidziana jest jedna godzina muzyki tygodniowo. Około jedna trzecia programu poświęcona jest muzyce ludowej. Program sugeruje, aby nauczyciel omawiając muzykę ludową, uczyć piosenek ludowych uwidocznili uczniom związek muzyki ludowej z

krajobrazem, pracą ludzi na wsi, zwyczajami, obrzędami, strojami i życiem codziennym. Zwraca się również uwagę, aby uczący tego przedmiotu zapoznawali uczniów z obrzędami regionu, z którego uczniowie pochodzą oraz z obrzędami charakterystycznymi dla danej pory roku. Należy również zwrócić uwagę na stroje, ich wygląd, na cechy charakterystyczne strojów pochodzących z danego regionu kraju. Nauczyciel ucząc tańców regionalnych powinien zapoznać uczniów w jakich warunkach one powstawały, oraz uwidocznili specyfikę tańca. Ważną sprawą jest i to, aby uczniowie byli świadomi, w jaki sposób przebiega proces twórczy u muzyków ludowych. Towarzyszy im spontaniczność, autentyczna potrzeba ekspresji, przekazywanie wzorów.

Kolejnym przedmiotem, z którego treściami programowymi zapoznałem się, to „Plastyka”. Jest to przedmiot, który przygotowuje uczniów do aktywnego uczestnictwa w życiu kulturalnym i działalności społeczno-gospodarczej poprzez rozwijanie określonych predyspozycji psychicznych, postaw i cech osobowości. Kształcenie i wychowanie poprzez plastykę realizowane jest w trakcie praktycznej działalności uczniów, oraz zajęć poświęconych poznawaniu sztuki polskiej i obcej, dawnej i współczesnej.

Dla pełniejszego i głębszego poznania plastyki niezbędne jest, aby określone zagadnienia uczeń mógł sam rozwiązywać praktycznie. Stąd dział „działalność plastyczna” jest podstawowym działem podzielonym na dwie części: obserwacja i interpretacja oraz kształtowanie plastyczne. Program nauczania sztuki podstawowej poświęca plastyce jedną godzinę tygodniowo w każdej klasie. Założenia programowe „Plastyki” nie mówią na temat sztuki ludowej. Tylko w klasie ósmej przeznacza się dwie godziny tejże dziedziny sztuki, omawiając wszystkie działy sztuki ludowej w ciągu tak krótkiego czasu.

T yle program nauczania. A jak wygląda rzeczywistość, czyli realizacja programu? Aby odpowiedzieć na to pytanie odwiedziłem kilka wiejskich szkół oraz szkoły znajdujące się w miastach. Były to placówki oświatowe województwa poznańskiego i lubelskiego. Rzeczą charakterystyczną jest to, że młodzi nauczyciele, są

odmiennego zdania, co do sztuki ludowej, niż ich starsi koledzy, mający za sobą wiele lat praktyki pedagogicznej. W starym programie języka polskiego około jednej trzeciej programu w klasach czwartych, piątych i szóstych poświęcone było literaturze ludowej. W mniejszym stopniu występowała ona w klasach siódmych i ósmych. Były to wiersze, krótkie opowiadania, anegdoty, przysłówki ludowe, których tematem było życie codzienne ludności wiejskiej, jej troski i przeżycia.

— Będąc wychowawczynią — mówi nauczycielka języka polskiego ze szkół wiejskiej w województwie lubelskim, ucząca trzydziści lat — często chodziłam do domów swoich uczniów. Było to miejsce, z którego czerpałam wiele wiadomości o sztuce ludowej. Starsi ludzie mówili gwarą, wiele opowiadali o obyczajach i zwyczajach panujących u nich w domu. Często zapraszałam ich na lekcje języka polskiego. Zainteresowanie dzieci było bardzo duże. Zdarzało się, że podczas takich spotkań dzieci opowiadały o zwyczajach panujących w ich domach, jak również przytaczały przysłówki, humoreski ludowe. Próbowaliśmy prześcigać się w tym, kto więcej zna np. przysłów ludowych. Rywalizacja ta powodowała, że uczniowie starali się znaleźć i zapamiętać jak najwięcej przysłów. Niestety, obecny program nauczania nie pozwala na to, aby w tak szerokim stopniu zająć się twórczością ludową.

A oto inna wypowiedź nauczyciela uczącego języka polskiego dwa lata:

— Dzieci nie są zainteresowane tematyką ludową. Uważają, że jest to stare, że stanowi dowód zacofania. Dzisiaj młodzież interesują inne tematy. Świat idzie do przodu, jest coraz bardziej postępowy i nie można żądać, aby dzieci interesowały się obrzędami, obyczajami. Większość młodych chce wyrwać się ze wsi i mieszkać w mieście mając do dyspozycji najnowsze osiągnięcia techniki i rozrywki. Uważam, że dobrze się stało, iż w obecnym programie języka polskiego poświęca się tak mało czasu twórczości ludowej. Jest to przeżytek.

Przytoczyłem dwie wypowiedzi nauczycieli dwóch pokoleń, charakterystyczne dla wszystkich moich rozmówców. Nauczyciele z dużym stażem pracy doceniają wartość literatury ludowej, wiedzą, że w wie-

lu wypadkach była ona podstawą do powstania wielkiej literatury. Młodzi nauczyciele są zdania, że dzieci wstydzą się swojego wiejskiego pochodzenia. Wzorem osobowym dla nich jest człowiek z miasta, którego we wszystkim próbują naśladować: w jego ubiorze, stylu życia, poglądach. A więc nie ma mowy o zainteresowaniu się wsią, a co za tym idzie i kulturą wiejską.

W szkołach znajdujących się w miastach można mówić o klasopracowniach wychowania muzycznego, gdzie są warunki do prawidłowej realizacji programu muzyki. Jednak wśród moich rozmówców — nauczycieli muzyki — nie spotkałem ani jednego, który realizowałby część programu nauczania poświęconą pieśniom i przysłówkom ludowym z sympatią, zaangażowaniem, a przynajmniej zgodnie z sugestiami programowymi. Moi rozmówcy twierdzą, że nie lubią uczyć muzyki ludowej z kilku przyczyn. Nie znają obrzędów ludowych, cech charakterystycznych strojów ludowych, nie mają odpowiednich pomocy. Mam tutaj na myśli przede wszystkim płytotekę, slajdy. Są zdania, że młodzież również nie jest zainteresowana folklorem w konsekwencji czego lekcje, na których dominuje muzyka ludowa, stają się nieciekawe. Na podstawie moich rozmów stwierdzam, że główną przyczyną słabej znajomości pieśni ludowej u uczniów jest niechęć nauczycieli.

Całkiem inaczej przedstawia się sytuacja w szkołach wiejskich. Są to szkoły, które mają przeważnie po kilka klas, w których nie ma warunków na pracownię. Najlepiej opisał tę sytuację nauczyciel muzyki uczący w jednej ze wsi województwa poznańskiego.

— Jak ja mogę mówić o pracowni wychowania muzycznego, skoro po lekcji muzyki będzie w tej samej klasie lekcja matematyki, a następnie języka polskiego. Chcąc uczyć dzieci jakiegokolwiek tańca, muszę wynosić ławki na korytarz, ewentualnie układać je w klasie w stertę, pod ścianę. Panuje wtedy wielki bałagan. Taka sytuacja nie sprzyja atmosferze prawidłowego poznania muzyki. Jeżeli chodzi o muzykę ludową, to jestem zdania, iż aby ją dobrze poznać, trzeba ją zrozumieć i pokochać. Tylko nauczyciel, który włoży wiele serca, może osiągnąć cel. Wszystko należy budować od podstaw. Wydaje mi się, iż pomimo że uczniowie z re-

guty nie są zainteresowani muzyką, tańcem ludowym, są w stanie ją polubić. Wszystko zależy od tego w jaki sposób uczący nastawi dzieci emocjonalnie do tej dziedziny twórczości. W swojej pracy z dziećmi staram się podkreślić wartość nie tylko muzyki i tańca, ale w ogóle kultury ludowej. Bardzo przydałby mi się zbiór kaset, płytoteka, jak również dokładne opisy obrzędów i strojów ludowych.

Myślę, że gdyby cała kadra pedagogiczna w ten sposób podchodziła do swojej pracy, nasza młodzież dobrze znałaby sztukę ludową, a w wielu przypadkach kultywowałaby tradycje swoich ojców i dziadków.

Podobne problemy mają nauczyciele plastyki. Różnica między muzyką a plastyką polega na tym, że program plastyki tylko w klasie ósmej zwraca uwagę na sztukę ludową i traktuje ją jako jedną z form działalności twórczej. W jaki sposób jest realizowany ten przedmiot zależy tylko od inwencji nauczyciela. Są szkoły, w których uczący poświęcają twórczości ludowej specjalny kącik, ewentualnie urządza ją całą pracownię w stylu ludowym. Niestety, w szkołach wiejskich w większości uczą nauczyciele nie związani z plastyką. Najczęściej godziny plastyki — to uzupełnienie do pełnego wymiaru godzin. Dlatego też trudno jest tu mówić o prawidłowej realizacji programu, a jeszcze trudniej powiedzieć o wykorzystaniu dorobku plastycznego na lekcjach plastyki. Wizytatorzy — metodycy plastyki często udzielają wskazówek, w jaki sposób realizować program, jak można wykorzystać wyroby twórców ludowych na lekcjach plastyki.

Przytoczone wypowiedzi nauczycieli są charakterystyczne dla wszystkich moich rozmówców, z którymi przeprowadziłem rozmowy w celu zorientowania się, jakie miejsce zajmuje sztuka ludowa w procesie dydaktycznym. Rzeczywistość nie jest pocieszająca.

Wydaje mi się, iż aby zmienić tę sytuację, należy bardziej rozpropagować twórczość ludową i jej twórców. Będzie to na pewno krok w kierunku zmiany obecnej sytuacji. Sporo do powiedzenia powinien mieć nadzór pedagogiczny a także chyba współpraca szkół z twórcami ludowymi i STL.

Chcę żyć, a nie być

● DOKOŃCZENIE ZE STR. 27

Debiutowała w 1939 roku. W krakowskiej „Roli” ukazało się jej opowiadanie pt. *Za grzechy ojców*, a w rok później opowieść *W noc zaduszną*. „Obowiązki matki i gospodyni — czytamy w nocie biograficznej poprzedzającej zbiorek *Chylą się moje dni* (LSW 1980) — nie zostawiały wiele czasu na systematyczną twórczość literacką, zaczęła więc Michalska zajmować się bardziej praktycznymi dziedzinami sztuki: malarstwem olejnym, malowidłami na szkle, koronkarstwem, a przede wszystkim wycinankami. Okazało się, że i tutaj posiada nieprzeciętne zdolności i talent. Dopiero po roku 1945 talent pisarski Emilii Michalskiej w pełni się rozwinął. Zdobywa liczne nagrody w konkursach poezji ludowej. W 1972 roku otrzymała nagrodę artystyczną im. Jana Pocha ustanowioną przez redakcję „Chłopskiej Drogi”. W 1973 roku ukazał się jej pierwszy tomik poetycki pt. *Zapach ziemi*, a w 1977 LSW wydała zbiór wierszy pt. *Chłopskie słowo*.

W Posłowie do pierwszego z tych zbiorów Jan Krop zauważa: „Obraz wszechstronnych uzdolnień artystycznych Michalskiej dopełnia wrażliwość muzyczna. Bardzo dobry słuch i wyczuwanie rytmu oraz pamięć muzyczna to czynniki korzystnie wspierające jej ludową poezję, gdyż rytmika wielu wierszy tworzona była w takt dawnych, często zapomnianych i nie spisanych pieśni. Wrażliwość muzyczna poetki jest tak dalece inspirującym czynnikiem, że w obfitym dorobku poetyckim Michalskiej znajdujemy trzy zbiorki zawierające 64 utwory, do których autorka na pięciolinii zanotowała ton melodyczny. Te utwory poetka nazywa „piosenkami własnego układu”.

Zarówno wydany w Wiśle (1973) *Zapach ziemi* w opracowaniu Barbary Polockzkiej oraz *Chłopskie słowo* w opracowaniu Jana Kropa ukazują poetkę z Pruchnej zgodnie z panującym stereotypem edytorskim jako autorkę wierszy okolicznościowych i regionalnych. Stereotypowi temu przeciwstawia się Roch Sulima, autor opracowania i posłowie do zbioru Michalskiej — *Chylą się moje dni* (LSW 1980).

„Wiersze Emilii Michalskiej, zawarte przede wszystkim w cyklu *Matka i syn*, są bezpośrednim nawiązaniem do najznakomitszych tradycji ludowej liryki rodzinnej reprezentowanej przez kołysanki, przez motywy sieroce oraz — bardzo rzadko u nas poświadczany gatunek — pieśni lamentacyjnych. Znaczenie publikowanych tu (*Chylą się moje dni*) utworów widzieć należy przede wszystkim w odnowieniu tradycji ludowego płaczu, lamentu, znanych naszej folklorystyce formie szczytkowej, tradycji, która żyje w arcydziełach literatury polskiej, zarówno w *Pieśniach pasyjnych*, jak i *Trenach* Jana z Czarnolasu. Ludowe lamenty, płacze i zawodzenia — pisze dalej Roch Sulima — obok takich przeja-

wów liryki rodzinnej i obrzędowej, jak kołysanki czy pieśni weselne, stanowią w folklorze obszar poetyckiej refleksji nad ludzkim losem. Tomik wierszy Michalskiej należy odczytać jako odmianę ludowej filozofii losu i pod tym względem nie ma Michalska sobie równej. Ludowa pieśń rodzinna przeobraża się pod jej piórem w subtelny lirykę osobistą”.

„Darmo milej mamuliczki lutować,
darmo mi ją do chałupy zwolować
Poszła tam, skąd żadyn jeszcze nie wrócił
ni ma tego, co by mi ją ocucił.

Chociaż czas pokroczył naprzód rokami,
jeszcze leją oczy moi płaczkami.
Jeji za mną po chałupie ciyń chodzi,
nigdy nie z tym moji serce ni zgodzi”.

(Darmo)

Przytoczmy jeszcze jedno z odkrywczych spostrzeżeń Rocha Sulimy: „W kulturze ludowej można było nad losem rozpaczać i lamentować, można było w magii obrzędów rodzinnych mówić o nim jakby „w zastępstwie”, przy pomocy personifikacji, ale nie można było o nim rozmawiać wprost, nie można go było analizować, myśleć i rozważać o nim poza obrzędem. Jednym z największych odkryć Emilii Michalskiej jest próba rozmowy o losie, próba odpersonifikowania go, zindywidualizowania i zracjonalizowania. Na tle tradycji folklorystycznej jest to czynnik prawdziwie rewolucjonizujący [...]”

W swych wierszach Michalska „skazuje się” jakby — wbrew pewnikom tego świata — na udrękę myślenia, „ofiarowuje się” refleksji. Myślenie staje się wówczas źródłem udręki i treścią najczystszej liryki”.

Co poczęte z krwi i kości
grób zabiera bez litości.
My nad sobą nie płaczymy,
bo w potomnych żyć byjemy.

Nasze czyny, nasze sprawy
i radości i zabawy,
trzeba dzieciom zachować,
a w nich siebie miłować.

(Pod oliwką)

W 1981 roku ukazał się staraniem Beskidzkiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego zbiorek *Jesienne liście*. Przyniósł on inne znakomite liryki, rozważania o losie, o samotności. I tej, która dotyka wszystkich ludzi żyjących, i tej osobistej samotności starego człowieka w ścianach domu w Pruchnej. Dzieci są dobre i czule. Pamiętają, opiekują się, odwiedzają. Proponują matce swoje miejskie mieszkanie. Ale to już nie dla niej. Na wsi nawet powietrze jest znajome. A i ludzie, choć zwracający często swą uwagę ku robocie i pieniądзом — przecie bodaj z drogi pozdrowią sąsiadkę „kończącą się” po ogrodzie.

Mija dzień, kończymy rozmowy z poetką. Zasypiam przy kumkaniu żab mieszkających w stawach za drogą. Budzi mnie warkot samochodów przypominających czas odjazdu. Dostaje, jak wnuczka, kanapki i uśmiech na drogę. Jeszcze z balkonu gest ręką na pożegnanie. Bo święta gościnność była także obowiązkiem tej ziemi, tej odchodzącej kultury, dla której piękne requiem stworzyła Emilia Michalska.

MARIA BRZEZIŃSKA

SZKICE I OPYACOWANIA

DONAT NIEWIADOMSKI

Ludowa poezja religijna

Współczesna liryka ludowa nie jest jeszcze obszarem kulturowym w pełni opisanym, a jeden z działów najmniej poznanych stanowi w jej ramach poezja religijna. Pojawiała się wprawdzie antologia liryki religijnej w opracowaniu S. Jończyka — *Pogłosy ziemi*, ale pochodzi ona sprzed kilkunastu lat i sporządzona została dość wybiórczo. Antologia *Nad ołtarzem pól*, w wyborze i ze wstępem M. Lesiowa, ogranicza się do Lubelszczyzny. Wiersze religijne zamieszcza nie sporadycznie w autorskich tomikach pisarzy ludowych są z kolei przyporządkowywane tematyce poszczególnych edycji. Pole widzenia aktualnie powstającej ludowej poezji religijnej staje się przez to nieostre i dlatego celowe wydaje się przeprowadzenie wstępnego omówienia tego rodzaju twórczości.

Trudno jednak dokonać na tym obszarze uporządkowania według kryterium gatunkowego, tj. przy szczególnym uwzględnieniu formy literackiej utworów. Mechaniczne przenoszenie na teren ludowej poezji religijnej gatunków występujących w literaturze tzw. ogólnonarodowego, „profesjonalnego” obiegu, nie przynosi najlepszych rezultatów. Wiele wierszy pozostaje poza obrębem klasyfikacji, dla pewnej ich części ciężko z kolei ustalić jedną, nie krzyżującą się z innymi, grupę gatunkową. Podobne niedostatki wynikają także z próby wykorzystania rozróżnień gatunkowych istniejących wespole kanonicznych tekstów kościelnych.

W związku z tym zasadne okazuje się sięgnięcie do koncepcji, którą podał J. Wierusz Kowalski (por. *Podstawowe elementy struktury języka sakralnego*, „Studia Religioznawcze” 1971, s. 39—51). Badacz ten sklasyfikował teksty kościelne według ich funkcji znaczeniowych. Wydzielił wiele grup utworów i niektóre z jego propozycji sprawdzają się również na materiale ludowej poezji religijnej. Odpowiedniość ta dotyczy zwłaszcza modlitw, wyznań wiary, wyznań grzechów, przekazów narracyjno-epickich i rytualnych.

Utwory, określone jako modlitwa, wyrażają kultowy stosunek człowieka do Boga. Składają się z trzech elementów: inwokacji (wstępnego zwrotu do Boga), petycji (prośby) i owocu (celu modlitwy). Wiersze tego typu występują m. in. u Stanisława Buczyńskiego i Ignacego Grabarczuka.

Liryki St. Buczyńskiego przybierają najczęściej kształt modlitw rolnych. Bóg podlega w nich uobecnieniu w

postaci rolnika i tak uczłowieczony wykonuje podstawowe czynności gospodarcze: orze, sieje, kosi. Jego zabiegi wprowadzają ład do chłopskiego bytu, nadają życiu biologicznemu wartość sakralną. Mają także duże znaczenie dla człowieka. W efekcie umieszczenia Boga w planie agrarnym, wytwarza się bowiem paralela pomiędzy ziemskimi rolnikami a Stwórcą.

O! wypłyn z gwiazd lub jasných zórz
I ujarzm grady wszelkie,

O! pomnóż chleb, o! ziarno stwórz,
Trzy razy takie wielkie,

Idź razem z nami, oto patrz,
Chwast rwiemy na kolanach,
Bruzdami zryta każda twarz,
A ręce całe w ranach.

O! idź Ty z nami w groźną noc
I orz, i siej, i koś — mój Panie,
Uwierzę wtedy w Twoją moc
I chlebow rozmnażanie.

(O! wypłyn z gwiazd)

Religijnie ujmowana symbolika agrarna występuje również w wierszu St. Buczyńskiego *Modlitwa*. Z tym, że w tym przypadku odniesienia rolne są rozszerzone o uniwersalną koncepcję równowagi bytowej. Poeta wypowiada myśl, że harmonię życiową można osiągnąć przez siłę psychiczną, niezachwianą wiarę, szczęście domowe i wytrzymałość fizyczną, potrzebną do ciężkiej, ciągle trwającej pracy.

O! dodaj sił, gdy ciężkie brzemię,
O! nakarm nas nadzieją
I oświeć tych, co mają ziemię
A kochać nie umieją.

Nie żałuj ros, gdy słońce pali
I nie skąp dżdżu na wschody ziarna,
Niechby się wszyscy przekonali,
Że chlebem ziemia czarna.

I burze ściszą, gdy biją gromy,
I grady stłum swą ręką bożą,
A jasność uczyn ponad domem,
Gdy wozy snopy wiozą.

O! dodaj sił, gdy ręce mdleją,
Niech łaska Twa na skiby spływa,
O! nakarm nas nadzieją
Na nowy siew i żniwa.

Nadawanie modlitwom wymiaru uniwersalnego zdaje się zresztą stanowić istotną cechę chłopskich utworów.

Zjawisko tego urzędu znajduje jeszcze poświadczenie w wierszu I. Grabarczuka *Królowo Pokoju*, w którym pokój jest ukazywany jako wartość powszechna, wywołująca ogólny ład. Matka Boska zjawia się tutaj w tradycyjnej roli orędowniczki spraw ziemskich wobec Jezusa. Do niej kierują się prośby ludzkie, a ona poprzez modlitwy i wstawiennictwo zapewnia ogólnoswiatowy porządek.

Interesującą odmianą autorskiej poezji ludowej są tzw. wyznania wiary, czyli wiersze, gdzie podmiot liryczny pojawia się jako wierny, poświadczający swą przynależność do religii. Najpełniejszym przejawem takiego stosunku do religii jest utwór Kazimierza Wiśniewskiej *Wiara i dziękczynienie*, w którym autorka zamieszcza jednoznaczny deklarację wyznaniową. Mówi o uznawaniu ideologii chrześcijańskiej. Dogmaty religijne przystosowuje do chłopskiego światopoglądu, wyrażając je symboliką naturalną dla wiejskiego środowiska.

Wierzę w Boga Ojca, który stworzył ziemię,
a na niej moc roślin i narodu plemię,
i konika mego, który ziemię orze,
aby na niej zasiać chlebobojne zboże,
i krówkę krasulę, by dawała mleko,
i wodę w studniach, i wierzby nad rzeką,
aby wśród ich cienia wzywać zmęczenie,
i patrzeć na niebo z pieśnią, z dziękczynieniem:
za zapach świeżości z łąk się unoszący,
za wietrzyk spokojny trawy kołyszący,
za deszcze rzęsiste, za rosę srebrzystą,
za ranki, wieczory, południa złociste,
za noce tajemne, za księżyc kolisty,
za zboża, za lasy, za serce me czyste,
za oczy me zdrowe, które wiele widzą,
za ręce do pracy, za nogi chodzące,
za życie, że jestem, że żyjąc nie błędę,
za ojca, za matkę, za los mój, co chlusta,
raz szczęściem, raz zalem, radością lub męką,
za wszystko ci Boże śię pieśń tę z podzięką.

W zarysowanej perspektywie religijnego zwierzchnictwa Bóg występuje w roli stwórcy wszystkich pierwiastków materialnych i psychicznych, potrzebnych ludziom do życia. Jest więc kreatorem absolutnym, „zniewalającym” całkowicie los swoich poddanych, określającym tory ich ziemskiego bytu. Zwraca tu ponadto uwagę osobliwa forma utworu, złożonego z połączeń spójnikowych, zdrobnień, wyliczeń i wielorakich powtórzeń. Użyte środki stylistyczne sprawiają wrażenie, że spotykamy się z naturalnym, spontanicznym i autentycznym przekazem lirycznym, zbliżonym do „poetki” dawnego wiersza ludowego. W tym przypadku można zatem mówić o odpowiedniości pomiędzy „prostą” formą a elementarną tematyką, sprowadzającą się do dziękczynnego wymienienia najważniejszych czynników chłopskiego życia.

Warto się także zastanowić bardziej szczegółowo nad rolą konstrukcji spójnikowych i powtórzeń. Wydaje się, że użycie spójników ponad wymogi porządku zdaniowego oznacza uzależnienie podmiotu lirycznego od uczuć. Wprowadzenie powtórzeń wynika zaś z zamiaru nadania jeszcze większego sensu przedstawionemu obrazowi świata. Ciągłe, przy pomocy tych samych składników, podkreślanie mocy sprawczej Boga wzmacnia deklaracyjną tonację wiersza. Potęguje ponadto siłę artystycznego oddziaływania utworu i utrwała w sposób językowy więź wiernych ze swoim stwórcą.

W lirykach będących wyznaniem wiary zaznacza się duża podmiotowość wypowiedzi. Ta podmiotowość, „osobistość” przekazu poetyckiego, jest też właściwa dla pokutniczych wyznań grzechów. Podstawowe zadanie tych utworów polega na nawracaniu osób błądzących, zgorzkniałych i grzesznych. Liryka pokutnicza stanowi rów-

nież jedną z form kultu kościelnego, sprzyjającą uspołecznianiu członków zbiorowości chrześcijańskiej. Znamiennym przykładem takiego wiersza jest m. in. *Rozbitek Stefana Sidoruka*.

Coraz częściej niczym strudzony wędrowiec
wśród pól pod samotnym krzyżem siadam
garść ziemi jak wygnaniec tułę w dłoni
i ze swych czynów świata się spowiadam

A wokół zboża dzwonią chyląc ciężkie kłosa
przez stóg niebiański wiatr swawolnie się przelewa
nawet Chrystus zbolący zda się już mniej cierpieć
kiedy cały świat szeroki hosanna mu śpiewa
Gdzie byłem Panie? co robiłem?

żem z łask Twych prawie nie korzystał
czyliś ślepotą był porażon
i teraz tylko wzrok odzyskał

Patrzę w maszt krzyża na tle nieba
niczym rozbitek na kručzej desce
i pragnę cunę mi rzuconą chwycić
by z Bogiem zostać — bo czas jeszcze

Wiersze narracyjno-epickie zawierają przeważnie opisy zdarzeń z życia Chrystusa lub innych postaci pochodzących ze sfery boskiej. Są zatem rodzajem współczesnej opowieści o dawnych dziejach i próbą poetyckiego odtworzenia pierwotnych wypadków. Utwory pisane w tej konwencji dostrzegamy m. in. u Stefani Kapłanowej i Stefana Cebulskiego. Liryk S. Cebulskiego *Ukrzyżowanie* przynosi swoistą literacką rekonstrukcję meczeńskiej śmierci Jezusa. Poeta stara się szczegółowo zarysować tło tego wydarzenia. Nie wykracza jednak poza znaną faktografię. Nieco inaczej natomiast komplikuje swoje liryki S. Kapłanowa, która nie poprzestaje na przedstawieniu minionych chrześcijańskich historii, ale wzbogaca je o własne interpretacje. Tak dzieje się w wierszu *Chrystus na łąkach*, którego treść stanowi rozwinięcie biblijnej myśli o ziarnie płodnym i jałowym. Podobnie też kształtuje się tematyka utworów *Właściwy czas*, *Narodziło się* i *Dziwne Narodzenie*, w których przyjście Jezusa na świat zostało opatrzone autorską refleksją. Poetka pragnie przede wszystkim zrozumieć uczucia Matki Boskiej, rodzącej syna przeznaczonego do krzyża — symbolu śmierci i zmartwychwstania.

Wiersze rytualne odnoszą się do określonych religijnych faktów kultowych. Można je w zasadzie traktować jako rodzaj poetyckiego sprawozdania z odbywających się ceremonii liturgicznych. Wiersze te adresowane są także często do biskupów wizytujących parafie i do papieża, spełniając wówczas rolę twórczości okolicznościowej, dedykacyjnej. Pokażna partia utworów łączy się ponadto z wydarzeniami wyznaczonymi instytucjonalnym życiem Kościoła, np. adoracją obrazu Matki Boskiej lub kościelnymi dożynkami. Adoracyjny charakter ma m. in. wiersz Józefa Białas *Co dzisiaj śpiewamy*.

We wstępnej części rozważań zaznaczono celowość wykorzystania ustaleń J. Wierusza Kowalskiego i przy ich pomocy opisano niektóre odmiany ludowych wierszy religijnych. Rzeczywistość poetycka okazuje się wszakże bogatsza od przeprowadzonego w ten sposób uporządkowania. Dlatego konieczne jest wzbogacenie propozycji J. Wierusza Kowalskiego. Wyodrębnienia wymagają zwłaszcza utwory buntownicze wobec Boga i religii, teksty zawierające ideę sakralizowania rzeczywistości ziemskiej poprzez boską moc oraz wiersze sławiące Boga i dzieła jego kreacji. Dokładniejsze przedstawienie tych grup liryków przekracza już jednak ramy obecnego szkicu.

HARMONIA PIĘKNA I WARTOŚCI

O modelu poezji Hanka Nowobielskiej

W br. białczańska poetka Hanka Nowobielska (właściwe jej nazwisko: Jarosława Janina Flutowska) obchodzi swoje 75 urodziny. Szacowny ten jubileusz sprzyja refleksjom nad jej twórczością, którą od ponad pół wieku uprawia ze znanym nie tylko w kręgu podhalańskim sukcesem. Od wczesnego dzieciństwa związana „gwarą i zwykiem” z Góralstwą, w dowód swych zasług uhonorowana została godnością najwyższą dla ruchu regionalnego — honorowym członkostwem Związku Podhala. Włodzimierz Wnuk, prezentując jej sylwetkę na łamach „Podhalanki” (1984 nr. 2), pisał: (...) „stało się to, co już dawno powinno się było stać: sławna poetka z Białki Tatrzańskiej otrzymała od nas, Podhalań, najpiękniejszy wyraz naszego dla niej uznania i naszej dla niej wdzięczności. Za to, że od pół wieku (...) opiewa w swoich wierszach krajobraz podhalański i ludzi podhalańskich, że „żywobyć” góralskie stało się nie tylko jej udziałem, ale przedmiotem największego umiłowania i zarazem najserdeczniejszej troski, że nic co góralskie nie było i nie jest jej obce, przeciwnie, że przeniknęła góralstwą do ostatniego włókna swej duszy. A że urodziła się w Łuczanie pod Lwowem, w rodzinie nauczycielskiej — ale od małości przebywająca na Podhalu i wychowana wśród górali kolejno w różnych wsiach podhalańskich, aż wreszcie na stałe osiadła w Białce Tatrzańskiej — tym większa nasza dla niej wdzięczność. Bo choć nie córka Podhala, bo ino „chowanka” (jak sama mówi o sobie w jednym z wierszy), wzięła się i wdała w nasz góralski kraj i w nasz górski ród dokumentnie od wielu rodowitych Podhalańek”. (s. 24)

Słuszność powyższych stwierdzeń dokumentują zwłaszcza bogate i różnicowane dokonania poetyckie

Nowobielskiej, mimo iż nie czas jeszcze na jednoznaczną hierarchizację podhalańskiego „panteonu” literackiego, gdyż jest to twórczość nadal żywa, rozwijająca się, w przypadku poetki z Białki Tatrzańskiej osiągnęła już znaczne wyżyny artystycznych możliwości.

Nowobielska debiutowała na łamach czasopism w okresie międzywojennym, wówczas też jej nazwisko (a właściwie pseudonim literacki przejęty od znanego rodu zbójników z Białki Tatrzańskiej) zostało na trwałe połączone z „najnowszą szkołą poetycką — podhalańską”, jak określił Stanisław Pigoń gromadny debiut grupy poetów góralskich z Podhala na łamach pierwszej antologii tej twórczości — „Poezji młodego Podhala” wydanej nakładem Kola Polonistów studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie w 1937 r. Obecnie Hanka Nowobielska jest autorką dwu tomików indywidualnych — „Kukulecki” (Warszawa 1970) i „Ugwarzań z kotem” (Warszawa 1980) a także kilkuset wierszy drukowanych we wszystkich antologiach autorskiej literatury ludowej oraz w czasopiśmie regionalnym i ogólnopolskich.

W nielicznych istniejących opracowaniach jej twórczości akcentuje się głównie oryginalność wizji poetyckiej, której podstawę stanowi liryzm będący według Stanisława Sierotwińskiego (autora obszernego szkicu o dokonaniach poetyckich Nowobielskiej na tle imiennej literatury ludowej — „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny WSP w Krakowie” 1963, z. 7, s. 247—264) raczej twórczą i ciekawą nowością w poezji ludowej niż jej właściwością tradycyjną. Spośród wielu grup tematycznych, jakie wyodrębnia się w twórczości poetki z Białki Tatrzańskiej, a więc spośród wierszy autotematycznych, folklorystycznych, religijnych, osobistych i refleksyjnych za najciekawsze uzna-

wane są trzy ostatnie ich rodzaje, w których najwyraźniej zaznacza się jej talent.

Obraz twórczości autorki „Kukulecki” modelowany jest świadomie przez poetkę żyjącą w centrum góralskiego świata, dla której też świat ten stanowi swoiste uniwersum. Czerpanie jednak przez nią z „ożywczego krynicy” góralskiej tradycji i codzienności odbywa się na nieco innych zasadach aniżeli w przypadku pozostałych współcześnie tworzących poetów z Podhala wyrosłych w kręgu tradycyjnych wartości rodzimej kultury, których poetyckie dokonania stanowią kontynuację dialogu międzypokoleniowego gwarantującego „ciągłość kulturową” i silne poczucie więzi wewnątrz-grupowej. Jeśli zatem można mówić o ustaleniu się określonego kanonu poetyckiego realizowanego przez góralskich literatów zarówno w zakresie rzeczywistości przedstawionej (a więc podejmowania określonych tematów, np. przejawiającej się niczym leitmotiv problematyki pasterstwa wysokogórskiego), sposobów obrazowania (np. ludowego antropomorfizmu), jak i struktur gatunkowo-kompozycyjnych (sięganie po tradycyjne gatunki i linie literatury ludowej regionu — śpiewkę i gadkę) — to twórczość poetycka Nowobielskiej przystawalaby do kanonu tego tylko częściowo i to w wyniku świadomego wyboru konwencji artystycznego przekazu w mowie związanej. Ten typ indywidualizowania procesu twórczego dokumentuje choćby epizodyczność tematyki społecznej w twórczości autorki „Ugwarzań z kotem”, jak też szczególny charakter nawiązań do bogatego skarbcza dorobku kulturowego Podhala. Całkowite przyporządkowanie „ja” lirycznemu światu przedstawionego wierszy wzorowanego na otaczającej poetkę rzeczywistości, w jakiej przyszło jej bytować, ilustruje choćby pełen swoistego uroku wiersz

„Skrzynia” zamieszczony w „Antologii poezji ludowej” J. Szczawieja.

Światopogląd poetycki Nowobielskiej wyznacza zatem nie perspektywa gromady, jak choćby w utworach F. Bachledy-Księżdziorza, F. Łojasa-Kośli, czy S. Nędzy-Kubińca, nie liryka o charakterze apelowym adresowana do całej podhalańskiej wspólnoty odpowiedzialnej za dzisiejszy stan góralszczyzny, również nie twórczość o charakterze deskrypcyjnym realizująca imperatyw: „ocalić od zapomnienia”. Tendencje obronne, postawy buntu wobec nowej rzeczywistości regionalnej będącej efektem wielu zmian społeczno-gospodarczych po II wojnie światowej obce są w zasadzie autorce „Kukulecki”, nie odczuwa ona tak silnie jak inni poeci tych uwarunkowań. Bohaterka liryczna jej wierszy „broni się” raczej przed drugim człowiekiem, jego silnym uczuciem zdolnym omamić, ovladnąć bez reszty, zmienić psychikę i pogląd na rzeczywistość. Stąd też w liryce Nowobielskiej nie występuje zjawisko autokomunikacji wewnątrzgrupowej — specyficzne zwłaszcza dla przekazu treści folkloru, a ujawniające się bardzo mocno w odniesieniu do twórczości współczesnych góralskich poetów z Podhala — a więc komunikowania w mowie związanej, choć również i poprzez inne formy przekazu (także pozajęzykowe) treści powszechnie znanych i akceptowanych w środowisku w celu identyfikacji z wpisanymi w nie wartościami, dla kulturowania ich w imię trwałości wspólnoty, zagwarantowania harmonijnej ciągłości tradycji. Podczas gdy w poezji góralskiej mamy zasadniczo do czynienia m. in. z rekonstrukcją tradycyjnego systemu wzorów myślenia, jak wzorów zachowań przyporządkowanych najczęściej wartościującemu zestawieniu: „zmiany kulturowe” (a więc sytuacja odpowiadająca częściowo współczesności) a „ciągłość kulturowa” (waloryzująca przeszłość z implikacją na przyszłość) — w twórczości poetyckiej Nowobielskiej, zdaniem Stanisława Sierotwińskiego, zauważamy raczej „spontaniczne a-luzje do materialnej i psychicznej odrębności swego regionu” ujawniające brak „zageszczenia motywów i akcesoriów, które wskazywałoby na zamierzony efekt i utrwalony w literackich wzorach konwenans góralszczyzny” (s. 254). Identyfikacja kulturowa z regionem jest zatem w jej utworach „służebna” wobec ży-

wiołu liryzmu, funkcjonuje często na zasadach kolorytu lokalnego, niekiedy ornamentu regionalnie uożsamiającego przyporządkowanego założeniom kompozycyjnym — ten cel realizują np. liczne nawiązania do komponentów kultury ludowej, materialnej i społecznej regionu, do płaszczyzny wierzeń, popularnych wątków i motywów funkcjonujących w świadomości zbiorowej środowiska czy elementów tradycyjnych zachowań. Nawiązania te odwołują się przy tym bliskie związki uczuciowe autorki z góralską realnością, ujawniają też szczególną atmosferę towarzyszącą jej prezentacjom.

Ulegając niekiedy stereotypom specyficznym dla literatury tego regionu realizuje je jednak autorka z właściwym sobie dystansem, na skutek czego w znacznie mniejszym stopniu mamy do czynienia w jej utworach np. z mechanizmem upiększającego i jednoznacznie waloryzowanego widzenia lokalnej przeszłości, hiperbolizowania zjawisk podhalańskich dawności wynikającego z dużego ładunku emocjonalnego towarzyszącego ich rejestracji poetyckiej. Tę postawę autorki uwidacznia np. interesujący pod względem koncepcyjnym wiersz „Do Janosika”, który pozwala dosyć przejrzysto zrekonstruować podhalańskie „dawniej” z „dziś”. Podobne zjawisko obserwujemy i w innych utworach, choćby np. w wierszu „Sabała” stanowiącym próbę demitologizacji tej legendowej już dziś postaci Zakopanego i Tatr.

Świadomość własnego procesu twórczego sprawia, iż pisarstwa swego autorka nie traktuje w kategoriach społeczno-użytkowych, np. jako „uprawiania gwary” i kulturowania „downego zwyku” (co ma miejsce w przypadku wielu poetów ludowych z Podhala), lecz w kategoriach estetyczno-poznawczych, odwołania bogactwa swej osobowości swej psychiki często wtopionej w w realia góralskiej codzienności poprzez sferę rzeczywistości przedstawionej wierszy bądź tylko poprzez językową warstwę przekazu — gwarę. Wybór tworzywa wypowiedzi poetyckiej nie stanowi przy tym dzieła przypadku. Nie można uznać go za przejaw czysto zewnętrznej, celowej stylizacji (z jaką spotykamy się w licznych utworach literatury pięknej). Realizację estetyczno-poznawczych zadań, jakie Nowobielska stawia swym lirykom dostrzec można również m. in. w się-

gnięciu przez nią do kunsztownej formy sonetu, gatunku literatury wysoko-artystycznej oraz do form regularnych wiersza polskiego (ich stosowanie nazywa pisaniem „po staroświecku”), a także w dominacji sfery ogólnoludzkich uniwersaliów, problematyki egzystencjalnej eksponującej położenie jednostki w obrębie większych czy mniejszych zbiorowości ludzkich, ideę niemożności autentycznego porozumienia się, nieuchronności przeznaczenia itp.

Akcentowana niejednokrotnie oryginalność twórcza Nowobielskiej wiąże się z indywidualnym kształtem ludowości jej poezji. Zdaniem Sierotwińskiego ludowość ta rozpatrywana w płaszczyźnie formy, sposobów ukształtowania treści (...) „nie kryje się w powierzchniowej warstwie utworu, nie w fakcie unikania jednych, a przyjmowania innych konwencji literackich, w spełnianiu określonych postulatów, lecz w braku wszelkich umownych ograniczeń, w spontanicznych związkach psychiki i otoczenia — słowa”. (s. 264)

Nieco inne spojrzenie, z perspektywy warstwy znaczeń, reprezentuje edytor drugiego jej tomiku poetyckiego — Jacek Kajtoch, sugerując: (...) „aby najistotniejszych znamion ludowości Hanki Nowobielskiej szukać w proponowanych przez nią wartościach moralnych. Hierarchia tych wartości jest tatua do rekonstrukcji. W świecie poetki najwyższą ceni się ludzi dobrych, z rozwiniętym poczuciem godności, niezależnych, utrzymujących się z pracy rąk, umiejących dostrzec walory otoczenia, rozumiejących przyrodę”. (s. 137)

Oba te komplementarne spojrzenia na twórczość Nowobielskiej wskazują na osobliwość jej poetyckich dokonań zarówno w aspekcie formalnym, jak i przyjętego przez poetkę systemu aksjologicznego ujawniającego głęboko humanitarną hierarchię wartości. Jej indywidualność zaznacza się jednak przede wszystkim w wypracowaniu własnej formuły twórczej harmonizującej piękno otaczającej ją góralskiej swojskości z wartościami ogólnoludzkimi. Emanujący z jej wierszy szczególnie nastroj podkreśla te specyficzne związki: ducha i krajobrazu, człowieka i kultury, czyni je czytelnymi w obrębie każdej wspólnoty, a zwłaszcza podhalańskiej.

Pożegnanie Józefa Małka

Każda śmierć dla rodziny i przyjaciół jest dramatem. Są jednak odejścia, w które trudno uwierzyć, które tworzą wyłom w naszym świecie. Dopiero wówczas uświadamiamy sobie kim rzeczywiście ten człowiek był, dla nas, dla społeczeństwa. Tak odszedł Józef Małek. Jest już po drugiej stronie czasu. Zmarł tragicznie i niespodziewanie 21 maja br., przeżywszy zaledwie 53 lata. Skromny, cichy, nie wadzący nikomu, nie zabiegający o swoją osobę, poza swoją twórczością poetycką — był jakby niezauważalny. Nawet gdy pełnił w STL wysokie funkcje wiceprezesa Zarządu Głównego i prezesa Zarządu Lubelskiego Oddziału STL nie zmienił swojej postawy. Uprawiał w rodzinnym Bożym Darze z rodziną niewielkie, dwuhektarowe gospodarstwo, dorabiał w państwowym zakładzie, od czasu do czasu pisywał i włączał się w nurt pracy społecznej. Ale nie dla siebie, dla innych. I to wszystko, z pozoru niewiele. A w istocie był wielkim synem wsi.

Józka poznałem wcześniej, jeszcze w ZMW, w Korespondencyjnym Klubie Młodych Pisarzy. Urzekło go słowo, chociaż nie obnosił się z tym, nie udawał „gniewnego”, wszystko nosił w sobie i przemieniał w wiersze. Nielatwo mu było chyba z tym. Miał przyrodzoną bogatą osobowość, wykraczającą poza realia, w których mu przyszło żyć, nie zawsze mógł ją uzewewnętrznzić, stąd chyba jego ucieczki w świat nierealny. Pisał do końca swoich dni. W kwietniu, na Ogólnopolskich Spotkaniach Poetyckich prosiłem go o nowe, niepublikowane wiersze, szczególnie satyryczne. Dwa tygodnie przed śmiercią przyniósł kilka, mieliśmy część z nich publikować w tym numerze „TL” ale zamieniliśmy na lirykę, którą chyba sobie bardziej cenil. Będziemy je publikować w następnych numerach. Nic nie wskazywało na to, że będą to już ostatnie jego wiersze.

Pozostawił po sobie kilkaset opublikowanych wierszy lirycznych, satyrycznych oraz wierszy dla dzieci. Tylko część z nich znalazła się w tomikach „Konieczna”, „Rzep”, włączkach do Naszego Klubu: „Omłoty”, „Kołowrotek”, „Lusterko” oraz antologiach współczesnej poezji ludowej: „Od Bugu do Tatr i Bałtyku”, „Wiersze proste jak życie”, „Obrazy i wiersze”, „Wieś Tworząca”, „Antologia współczesnej poezji ludowej” a także będącej w druku antologii „Ojczyzna”. Sławę zyskał sobie dzięki niezrównanej satyrze



Józef Małek

osadzonej doskonale w realiach współczesnej wsi a spopularyzowanej przez głośny w kraju wiejski kabaret „Rzep”, który swoje programy opierał wyłącznie o teksty Józefa Małka. Jeden z jego wierszy posłużył za kanwę krótkometrażowego filmu animowanego dla dzieci, jako jedyny chyba z poetów ludowych trafił z wierszem do podręcznika szkolnego.

Z bogatej twórczości Józefa Małka — pisał bowiem i prozą, zbierał legendy, przysłowia, pieśni, przyczynki historyczne do dziejów regionu krzeczonowskiego, próbował rzeźby, wycinanki, metaloplastyki — jako jego testament poetycki wybrałbym nie tyle satyrę, poprzez którą artystycznie popularyzował problemy wsi, walczył o nią, ale wiersz niejako programowy „Obie na wieki”. Wierszem tym zresztą zdobył pierwszą nagrodę na Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim im. J. Pocka. „Ziemia chleb rodzi, ojczyzna życie ...” — tymi słowami Józef Małek żegna przyjaciół, znajomych i społeczność wiejską, dla której żył, żegna i przestrzega.

Stanisław Weremczuk

JÓZEF MAŁEK

Do pól

Zaprzedałem duszę
zaprzedałem
ziemię czarnej
gdym pierwszy raz
zmagali się z pługiem
i pierwsze zboże
własną ręką u pola zgarnął
zdobyte
własnym trudem
zagubiłem serce
zagubiłem
w zieleni pola
w złocie kłosów
w plastrach ściernisk
do pól zielonych
jak do matki kolan
dziś chył się siwiznę
syn ziemi
wierny

Obie na wieki

Ziemia chleb rodzi, ojczyzna życie —
Obie, na wieki, ze sobą złączone.
Jednej zapomnieć, to jakby przycieść
Zrąbać na opał z własnego domu.

Chroma ojczyzna bez wolnej ziemi,
A bez ojczyzny — ziemia jałowa.
I ten, kto owych prawd nie doceni —
Nigdy nie może Domu budować.

Chleb się rodzi

Zieleni się zboże, zieleni...
Chleb się rodzi z ziemi — kamieni.
Chleb się rodzi. Chleb powszedni —
Dla bogatych i dla biednych.

Zieleni się zboże, zieleni...
Z czarnej skłuby, słońca promieni,
Chleb się rodzi jak z obrazka —
Będzie dla wsi dla miasta.

Zieleni się zboże, zieleni...
Chleb się rodzi z ziemi — kamieni.
To trud chłopski poprzez zboże —
W chleb się zmienia.
— Szczęść mu Boże!

Pamięci Leszka Gwarka

Leszek Gwarek nie żyje. Tę smutną i nagłą wiadomość przyjmowali wszyscy z niedowierzaniem. Odszedł od nas na zawsze człowiek energiczny, pogodny, zaangażowany w sprawy Stowarzyszenia i krzewienie kultury ludowej Beskidu Śląskiego. Leszek Gwarek (ur. w 1930 r.) pochodził z rodziny o bogatych tradycjach regionalnych. Matka Jego, Maria Gwarkowa, była jedną z najwybitniejszych koronczarek w Koniakowie. Od niej to uczył się tkania i wyrobu koronek, by po latach osiągnąć duże umiejętności w tej dziedzinie. To m.in. Jego zasługa, że tradycje koronczarskie w Koniakowie są tak żywe, a koronki znane nie tylko w kraju ale i poza jego granicami. To On namawiał kobiety do robienia koronek, bo jak słusznie twierdził, mogą im przynieść na starość stałe zabezpieczenie. I tak też się stało.

U Leszka Gwarka w domu znajdował się punkt skupu koronek „Cepelia” oraz Izba Regionalna, w której zgromadził wiele eksponatów kultury ludowej tego regionu. Drugą Jego wielką pasją, której poświęcał wiele czasu, był zespół regionalny „Koniaków”, powołany z Jego inicjatywy w 1960 r. Pełnił w nim funkcję kierownika. Dzięki energicznym działaniom i sympatii, jaką zwykle stwarzał wokół swojej osoby, udało mu się załatwić wiele trudnych, zdawałoby się czasami niemożliwych, spraw. Tak było m. in. ze strojami dla zespołu, z licznymi wyjazdami za granicę itp.

Znana jest nie tylko w Stowarzyszeniu, Jego działalność społeczna. Przez wiele lat pełnił funkcję prezesa Koła STL w Koniakowie a w ostatnim okresie reprezentował twórców O/Beskidzkiego w Zarządzie Głównym będąc jego członkiem. Ponadto zaangażowany był w działalność spółdzielczości „cepelio-wskiej”. Za pracę artystyczną i społeczną uhonorowany został m. in. Srebrnym Krzyżem Zasługi, odznaką Zasłużony Działacz Kultury, Zasłużony dla województwa katowickiego i bielskiego oraz licznymi dyplomami i nagrodami. Leszek Gwarek cieszył się dużym uznaniem i autorytetem wśród miejscowej ludności, władz i kolegów ze Stowarzyszenia. Na pogrzeb w dniu 20.05.1987 r. przybyło wielu przedstawicieli instytucji, zespołów oraz twórców ludowych. Zegnaliśmy Go wszyscy w głębokim żalu potęgowanym jeszcze smutną muzyką góralską. Odszedł od nas nagle człowiek w pełni sił, zamiarów i planów działania. Człowiek niezastąpiony.

Barbara Waksmundzka



Józef Wrona, *Chrystus Frasobliwy*,
rzeźba w drewnie, Tokarnia, woj. krakowskie

TADEUSZ MACHNOWSKI

Krajobrazy cmentarne

Bluszcz ze zwiniętymi chorągwiemi liści
obwiał przesądzony los robinii
niezawodnego sługi grobów
a bukszpan ozielenił jesień cmentarną
skupiskami tajemnic pogrzebanych
świerk niepohamowane płacze
szpilkami szarozielonych łez
po mogiłach sięjąc wspomnienie
gdzieniegdzie wianuszek zeschłych liści dębu
leży znakiem pamięci
Tyle nadziei w różańcowej modlitwie głogu
na ustach staruszki mamroczącej zbawienie
ludzie nawiedzają groby swoich bliskich i nieznajomych
widząc krajobraz zapadłego żalu

* Ponad

TADEUSZ MICHALSKI

Muszę wyjechać

Dziś pogrzebałem Starą Narew
ledwie garść trzciny i tataraku
i to już wszystko nawet
nie pozostanie po niej znaku

z podmytej oichy krzyż zrobiłem
i krzyża znaczek uczyniwszy
w wyschnięty słońcem ląd zabiłem
na małej górze jak w kaplicy

z rybami też się pożegnałem
których już prawie tu nie było
spojrzałem w ukamienowane
zbołałe dno wyschniętej żyły

Jeszcze mi tylko trzeba odejść —
— jak boli zadreńczona rzeka —
skowronkom pozalić się w pole
a potem muszę gdzieś wyjechać

ANDRZEJ
GAŚIENICA - MAKOWSKI

Zaduskowy wieczór

Jorżom się pola
brzyski blinkajom
to ojców duse
święto dziś majom

Przyšli my ku nim
śwički polimy
downego żywota
kwile bocymy

Pošli jus tela
hań spocywajom
Pochyl ze coło
Wargi paciorek septajom

milczeniem *

CZESŁAW WENDER

Dzień listopadowy

witam dzień
listopadowy
ciszą
nad grobem
matki
i pochylam w zadumie
głowę
a drzewa wokół
są mi świadkiem
lza za lza
się potoczy
i dawne ożywają
wspomnienia
gdy wiatr je
przynosi
i zawiruje ziemia
ludzkimi cieniami



Ryszard Biel, *Rozpacz*, rzeźba w kamieniu,
Wleprz, woj. bielskie

JÓZEF CHOJNACKI – Tryptyk żałobny

I

pamięci matki

W moim krajobrazie
zbyt wiele cienia
i znaków niepewności
Więc może słyszysz
jak powtarzam swe imię
by sobą być i Tobą
Przyszedłem powiedzieć Ci
że nie wiem
jak pogodzić wspomnienia
zabarwione ostatnim pożegnaniem
z radością majowych dni
bo jak co roku
nad wioską
na wielkich organach wiosny
zagrały skowronki
a także po to
abyśmy oboje
byli ponad milczeniem
i ponad samotnością.

II

pamięci ojca

Powiedziałeś mi
że w każdym ziarnie pszenicy
jest oblicze Boga
uwierzyłem
Potem stoczyłeś się
z krawędzi życia
Teraz smutek mój
ma kształt mogiły
Codziennie odczytuję
księgę tamtych lat
bo nie chcę wyzwolić się
od myśli o Tobie

Wiersz nie pomieści uczuć
które niosę przez dni
powtarzające się jak echo
choćby o szczerość bardzo zabiegał
Wiersz jest tylko pamięcią smutku
który mnie nawiedza.

III

pamięci brata

Powinienem
przychodzić tutaj o północy
kiedy najgłośniejsze krzyczą
czarne ptaki wspomnień
O tej porze
zdarzają się dziwne spotkania
Odszedłeś
a mnie ścigał bezlitosny czas
Pochowałem już młodość
niedługo pogrzebię radość życia

Chciałbym tak stać
mówić
ale dzień zamknął powiekę
i na złocieniach zgasił rosę

Odchodzę
wypełniony smutkiem
jak jesienny liść.

O Zygmuncie Walenciuku można powiedzieć — to człowiek, który rzeźbi siebie, swoją osobowość. Tak jak każdy rzeźbiarz z kawałka drewna, kamienia tworzy swoje dzieło, tak Zygmunt Walenciuk tworzy siebie, dzieli się sobą.

Urodził się 14 lipca 1935 roku w kolonii Kolano koło Jabłonia. W 1941 roku ojciec jego zmarł na tyfus. I tu zaczyna się samotna droga człowieka, którego zawsze pasjonowała sztuka. Wraz ze swoim rodzeństwem służył u ludzi, pasał bydło. Jego rodzinny dom, to miejsce schronienia wielu partyzantów, miejsce, w którym matka przechowywała broń.

Po wojnie Zygmunt Walenciuk zaczął chodzić do szkoły. Z początku, jak mówi, nie interesowała go ani rzeźba, ani malarstwo. O zainteresowaniu się malarstwem zdecydował przypadek. W klasie trzeciej na lekcji plastyki nauczyciel polecił narysować uczniom kubczek. — *I od tego kubka to wszystko się zaczęło* — mówi pan Zygmunt.

Jego praca była najlepsza. W klasie czwartej na lekcjach historii dzieci przerysowywały z książki narzędzia pracy, ludzi, zbroje, grody. — *Najlepsze były moje rysunki, a dowodem było to, że zeszyt mój znalazł się na wystawie najładniejszych zeszytów w szkole* — stwierdza pan Zygmunt.

Stało się to bodźcem do rysowania nie tylko w szkole, ale również dla własnej przyjemności. Początkowo artysta kopiował portrety znanych postaci historycznych, następnie obrazy o tematyce sakralnej. Portrety znanych osobistości politycznych w wykonaniu młodego chłopca, takich jak Lenin, Stalin, Bierut rysowane były ołówkiem na brystolu i wieszane w szkole. Dzięki swojemu talentowi mały Zygmunt zaczyna zarabiać. Przerysowuje podobizny ze zdjęć, wykonuje kartki okolicznościowe, laurki. Prace jego zaczynają być coraz bardziej znane. Mieszkańcy pobliskich wsi składają u niego coraz więcej zamówień. Zygmunt Walenciuk udoskonala swój warsztat, sporo się uczy, czyta literaturę specjalistyczną na temat malarstwa, poznaje zasady doboru barw, zasady kompozycji.

Drugą pasją, która zdominowała malarstwo, stała się rzeźba. Pierwsze jego prace, to laski jakie używają pasterze podczas wypasania

Drewno, które ma duszę



Zygmunt Walenciuk

Fot. Adam Trochimiuk

bydła, przyozdabiane motywami roślinnymi.

— *Rzeźba, to temat trwały* — mówi — *jest to rzecz, którą widzę, słyszę, czuję w ręku. Drewno dla mnie to żywe tworzywo, które ma duszę.*

Jego laski kupowali okoliczni pasterze. Następnie pan Zygmunt

próbuję rzeźbić figury świętych, aby wreszcie zająć się płaskorzeźbą. Początkowo rzeźbi w korze, następnie w czereśni, lipie.

Na początku lat siedemdziesiątych Zygmunt Walenciuk zyskuje uznanie nie jako rzeźbiarz, lecz jako malarz. Zadebiutował na wystawie malarskiej zorganizowanej przez

Wojewódzki Dom Kultury w Lublinie. Jego rysunki i akwarele oceniono bardzo wysoko, a w dowód uznania zaproponowano mu udział w kolejnych wystawach. Uczestniczył w wielu konkursach dla artystów amatorów w Poznaniu, Warszawie, Koszalinie. Tematyka dominująca w jego malarstwie, to sceny z życia wsi, na której się urodził i wychował. Obrazy jego przedstawiały codzienne zajęcia mieszkańców wsi podlaskiej, dożynki, pracę żniwiarzy. Jeden z jego obrazów „Sierociństwo” znajduje się w Muzeum Etnograficznym w Warszawie. Artysta nie lubi tematów narzuconych, w swoich obrazach ukazuje to, co jest mu najbliższe, z czym spotyka się w życiu codziennym.

Jest rolnikiem, gospodaruje na 9 hektarach i bardzo trudno mu pogodzić twórcze zainteresowania z codzienną pracą w gospodarstwie. Jednak, jak twierdzi, nie potrafiłby żyć bez malarstwa i rzeźby. Drewno dla niego to materiał „który ma duszę”, który żyje. I jest to chyba jedna z przyczyn, że jego rzeźby uzyskują wysoką ocenę fachowców oraz bywalców wystaw sztuki ludowej z terenu całego kraju. Przez wiele lat prace Zygmunta Walen-

ciuka były dostępne tylko dla najbliższego otoczenia. Pierwsze wystawy twórcy zorganizowano dopiero w latach siedemdziesiątych.

Zygmunt Walenciuk ciągle doskonali swój warsztat, poszukuje nowych form. Od 1977 roku zaczyna interesować się rzeźbą monumentalną. Przyczyniły się do tego plenery w Białce i Jabloniu zorganizowane przez Parczewski Dom Kultury. Podczas plenerów powstały jego dwie rzeźby, które pozostały w Parczewie. Twórca uczestniczył w wielu przeglądach, wystawach i pokazach organizowanych przez Parczewski Dom Kultury. Jest on jednym z bardziej znanych twórców ludowych województwa białkopodlaskiego. Spod jego dłuta wychodzą ptaki, zwierzęta czy „dziwówierza-ki”, które są swoistym kompromisem kształtu kawałka materiału z charakterem twórcy. Rzeźbi również postacie historyczne i ludowe, takie jak: „Kopernik”, „Kościuszko”, „Matejko”, „Konopnicka”, „Partyzant”, „Siewce”, wizerunki dzieci a także postacie Żydów. We wszystkich jego pracach zaskakuje umiejętność zachowania proporcji.

Zygmunt Walenciuk ciągle poszukuje swojego stylu. Konkursy i

plenery traktuje jako sposób na zdobycie doświadczenia, nauczenia się czegoś nowego od innych twórców, innego uderzenia dłutem, innego ustawienia postaci. Prace jego wystawiono w Lublinie, Warszawie, Toruniu, Dreźnie oraz podczas kiermaszów dożynkowych. Rzeźby jego były również na wystawach „Sztuka Ludowa Lubelszczyzny”, „Rzeźba ludowa województwa warszawskiego i lubelskiego”. Artysta wykonał wiele prac dla Muzeum Regionalnego w Toruniu, a także na aukcję sztuki ludowej, z której dochód przeznaczono na budowę Zamku Królewskiego w Warszawie.

W 1977 roku Zygmunt Walenciuk bierze udział w II Triennale Sztuki Ludowej we Wrocławiu. W Dreźnie wystawiał prace w ramach ekspozycji „Dziecko w polskiej sztuce ludowej”. Brał również udział w imprezach towarzyszących IV Światowemu Festiwalowi Chórów Polonijnych w Koszalinie w 1979 roku. Rzeźby Zygmunta Walenciuka znajdują się w regionalnych Muzeach, szkołach i instytucjach. Posiadają je również kolekcjonerzy prywatni w kraju oraz w Holandii, Republice Federalnej Niemiec, Czechosłowacji, Belgii. Za swoje prace zdobył wiele nagród i wyróżnień.

Marzeniem Zygmunta Walenciuka jest również rzeźbienie w kamieniu. Do chwili obecnej wykonał jedną pracę. Jest to pomnik na grobie swoich rodziców.

— Kamień mnie pociąga — mówi — bo jest podobny do dębu, tak samo twardy, może mi się uda. Chcę żeby coś po mnie pozostało. Najważniejsze, żeby mieć zadowolenie z tego, co się wykonuje. Mam wiele pomysłów, które chciałbym jeszcze zrealizować. Jednak aby moje marzenia się spełniły, musiałbym mieć odpowiednie narzędzia, surowiec. Niestety są bardzo trudne do zdobycia.

Od 1973 roku Zygmunt Walenciuk jest członkiem Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Obecnie, już drugą kadencję pełni funkcję zastępcy prezesa Zarządu Wojewódzkiego STL. Swoje umiejętności przetwarzania drewna w różnorodne kształty rzeźby chętnie przekazuje młodzieży. Bardzo często wyjeżdża na spotkania, na których mówi o pracy rzeźbiarza, próbuje „zarazić” młodzież twórczością ludową. Chciałby znaleźć następców, którzy kontynuowałby jego pracę.



Zygmunt Walenciuk, *Okupacja*, obraz olejny, Kolano



JÓZEF CEYNOWA

Ziemia skarbem

W ziemi gniewskiej, między Dąbrówką a Starym Młynem, tuż przy drodze polnej stoją zabudowania średniorolnego gospodarstwa. Jest obora, stodoła, jest i biało-czerwony budynek mieszkalny. Gospodarstwo było własnością Franciszka Umerskiego, zwanego przez Niemców — arcyupartym Polakiem. Polacy zaś mówili: Umerski uparty, zacięty, ale tylko w świętej sprawie ziemi.

Nabył ziemię w ciężkich warunkach pobismarkowskich.

— Uon ta ziemia nabył bez kółko parcelacyjne w końcu lat dziewiętnastego wieku — mówili mi sąsiedzi Dąbrowski i Danielewicz. Dąbrówka tak tedy nie wyglądała jak tera, sami biedniaki tu byli, prócz paru wiankszych gburów. Ale był folwarczek Szefera, Niemca i tan bankrutował. To sia w tamtych czasach czasto zdarzało, czianscij Polakom niż Niamcom. Bo Polaków uoni, juchy, gnambili podatkami i różnami sztrafami; tan Szefer mniał długi a że Polakom sprzijał, to go Niamcy z tej biedy nie wyciangeli. Gdy Tramowski i tan proboszcz, Polón wielki, ksiądz psieniązkowski Wolszleger sia o tam bankrutowaniu dowiedzieli, to zara kombinować spółka parcelacyjna. Oj, sósiedzie, była tedy walka o ziemia. Niamcy wydzierali polskim szlachciom folwarki, je parcelowali i osadzali na nich bauerów; už na szeferowym chcieli jeich osadzić, z głambi Niamiec. Nasi tamu zapobiegli. Uoni sia operli o polski bank toruński, gdzie bracia ksiandza mnieli psieniądze i wielki głos. Ale Niamcy byli czujni. Spótek parcelacyjnych tak łatwo nie zatwierdzali a co do polskich, to uoni mnieli zawdy zastrżenia. Za to nasi byli chitrzy. Uoni na te psierwsze mniajsca w zarządzie wpiseli nazwiska co wskazują na niamieckość, deli tu nie Tramowskiego, czy Pawlikowskiego, jano Franca Frosta, Franca Albrechta, Felchnera i tak ci w Regencyji w Kwidzynie myśleli, że ta spółka chce rozparcelować grunta niegospodarnygo Niamca mianazy niamieckich chłopów, by wzmocnić niamczyznę i nam spółke zatwierdzili. Nasi wianc poszli do Szefera z psianlandzmi swoimi i tami z banku i mu mówili — sprzedaj. Uon na to, sprzedam tamu, kto da

wiancej, Nasi na to: ile ci dawają... Podał suma a uoni deli wiancej, przebili sobie rance, ot tak na krzyż i zara do adwókatów a potam do konduktery mierzyć i dzielić, rozmierzać tamu i onamu, wedle udziału w psieniądzach a i potrzeby. Tedy te biedniaki nabyli swoje parcele, Umerski nabył parcelę najwiankszą. Jak sia Niamcy dowiedzieli co sia stało, to buch w Szefera, że wiedział komu ta ziemia przypadnie; uoni mu tak dokuczeli, że musiał ta uokolica uopuścić, wynieść sia do Lubichowa...

— Ale co z Umerskim? — spytałem się, zaciekawiony opowiadaniem. Szefera poznałem w Lubichowie i o jego tarapatach wiedziałem, ale nie znałem ówczesnych kłopotów Umerskiego.

— Tan Umerski sia baro cieszył z nabyciem tej, psiankiej działki. Zaczął na polu stawiać gospodarskie budynki, wprzódk chowa — mówił a potem ludzie. Jak powiedział, tak zrobił. Stanęły chlewy, stanęła stodoła i zaczął stawiać dom. Ale gdy mniał już fundamenta gotowe, to hoch na szkapie, w pikelhaubie na łepetynie, z długą szablą przy boku wjechał do niego, wprost na tę budację kolonijski szandar — policjant pruski.

— Zezwolenie na budowa masz — ryknął do niego po niamiecku.

— Mam plan od kreisbaumeistra — odrzekł gospodarz.

— Plan od budowniczego, z powiatu nawet, nie gultuje, trza mieć zezwolenie z landratury; jeżeli masz to pokaż a jak nie, to už tera skończ z robotą — rzekł uostrim głosam policjant.

Umerski zezwolenia nie mniał, bo to tygo czasu plan budowniczego wystarczał. Niamcy w międzyczasie wydali cali szereg ustaw i rozporządzeń, aby niszczyć Polaków. Gdy policjant zezwolenia nie dostał, to wyciągnął notes i podszeirował nakaz zawieszenia budowy.

Umerski musiał roboty wstrzymać, ale zaczął jinterweniować tu i tamój, a i w Berlinie nawet, przecież brał udział we wojnie prusko-francuskiej z 1871 roku, ale nie nie wskórał. Tedy chciał w uoborze komin postawić, by mógł gotować karma dla świń, ale te juchy i na to mu nie pozwolili. Uon mnieszkiał u matki w Starym Dworze, gdzie už był szwagier i nie było mniejsza dla dwóch gospodarzy a jednak musiał dziań w dziań zima nie zima, deszcz, nie deszcz z wambórkami stamtąd dzerżgać na to pole by dać chowie strawę...

Danielewicz odsapnął, obejrzał się wkoło, wskazał ręką pole i łąki Umerskiego i powiedział: Oj, jak uon sia temu wszyókamu cieszył, uon mi mówił, że tak to wszyóko umiował, jak człowiek umiuje kobieta, na caluskie życie, bo tyż psiankna to jest ta parcela — ziemia pod słońce, a urodna, łąki kwiecite, jak ta tancza w czerwieniu, mała rzeczka tamój leci a patrzeaj, sósniad, od nórdki las, wichury zasłania. My wszyóki mu tej działki zazdrościli, tak, ale jak te chalery zaczeny go szturchać, bość, to my nie tylko go żałoweli, ale, jak jedyn zaczeny mu pomagać, po sósiedzku, jak Pan Bóg każe. My tak, jak uon, wszyóki, wierzyli w Polska, że sia uobudzi i ta cała Pomorska bandzie znówka wolna...

Zrobił w swym opowiadaniu pauzę, otarł oczy, bo mu lzy się pucyli, zażył tabaki i ciągnął opowiadanie dalej.

— Uoni wprzódk zaczani go namawiać do przedania tej działki, twierdzili, że bandzie mniał w głambi Niamiec lżij, lepiej, że uon nigdy konsensu na budowa chałupy nie uotrzyma, bo takie jeich prawa; potem, gdy był na takie czy inne słowa głuchy, zaczeny go wyganiać do Kongresowy, wreszcie posadzać go zaczeni o kiusownictwo. Do niego co rusz policjant zaglądał; gdy jakiś zbereźnik mu skórki od zajaca podrzucił a polic-

Janek je znalazł, to go zamklił w kluczu. Jednak się uon nie załamał, płacił sztrafy, siedział za to i za owo i derał na swoim. Uon mówił, że dotrwa do wolnej Polski i tak się stało. Syna mu Niemcy wzięli na wojnę, tą pierwszą światową, a gdy im szło licho, to mu już dalał ten konsens na to budowa. Zaczął wianc znowka cegła i inny materiał budowlany zwozić na ten plac a potem nawet jeszcze w końcu wojny budować ten psiankowy dom. Tera szandara mu już budowy nie wstrzymywał. Takie są te Niemcy, jak im idzie licho, to z fasonu popuszczają i są ludźmi a jak się bogacą i innych mogą pokonać, to są gałgony, no nie?...

Musieliem Danielewiczowi przyznać rację, co przyjął z zadowoleniem.

— No sąsiedzie — kończył swe długie opowiadanie Danielewicz. Uon postawił ten psiankowy dom wnetka i wyprawiał fest richtszmaus, nie tylko dla murarzy i cieśli ale i nom sąsiadom, jano to już było po wkroczeniu wojska polskiego, tego blankitnego generała, Józwa Hallera. Oj, oj, co to była za uciecha, była zabawa na sto dwa. Nowy proboszcz, też patriota wiałgi, Działowski, dom świancił. Uciecha i radość powszechna, bo był i dom i była Polska. Zam tam był i ten Franc Frost. Był sołtys Albrecht i stary Tramek. Jedni się nawet fest urznieśli, bo jakże nie cieszyć się z sąsiadem, no nie? Wszystko działki ty spółki parcelacyjnej, tego banku polskiego, no i bez ten swianty i zaciągnięcia uopór Franca Umerskiego.

Danielewicz odetchnął, spojrzał na mnie bystro, potem objął wzrokiem pole i rzekł:

— Jo, jo. Ziemia też je naprawdę wielkim skarbem. Daje pracę, daje życie, też radość i szczęście.



Grzegorz Król, Wóz Drzymały,
piaskorzeźba w drewnie,
Końskie, woj. kieleckie

STANISŁAW KISZKA

Gdzie róże, bzy?

Gdzie róże, bzy,
Te z naszych lat?
Gdzie jesteś ty,
Mój cudny Kwiat?

Przyjdź młoda znów,
Choć w nocnych snach,
O szczęściu mów,
W mym smutku, łzach.

Wróć do mnie znów,
W majowy czas,
Zielony gaj,
Niech skryje nas.

Gdzie leśny kwiat,
Woń dzikich róż,
Skowronków śpiew,
Wśród nieba móż.

Już nie ten gaj,
Już nie ten las,
Już szczęście skradł,
Nam wrogi czas.

Do kolegów

Powiedły nasze kwiaty,
Miłości, marzeń, snów,
Chociaż gaj jak przed laty,
Pieśń szczęścia szumi znów.

Czas zniszczył już młodość,
Młodości pięknych dni,
I bogiń tych ołtarze,
Gdzieśmy się modlić szli.

Serc naszych ogień jasny,
Zgasł i spopieliał już,
Każdemu został własny,
Pamiętnik z życia burz.

Cóż nam dziś pozostaje?
Wspomnieniem tylko żyć,
Wspominać dawne małe,
O dawnym szczęściu śnić.

Moja pieśń

Pieśń ma mówi o miłości,
W miłość wierzy świat,
Dokąd ona w sercach gości,
Z życia każdy rad.

Pieśń ma mówi o miłości
W kwiecie młodych lat,
Niech śpiewają ludzie prości,
Ze wsi, siostra, brat.

Niech ją grają dźwięczne struny,
Pod palcami lubych rąk.

Pieśń ma mówi o miłości,
I o szczęściu snach,
Nie o smutku o żałości,
Nieszczęśliwych dniach.

Gdy tak mało w naszym życiu,
Jest szczęśliwych dni,
Radość dawać a w ukryciu,
Niech ła tylko łni.

Więc pieśń daję o miłości,
W kwiecie młodych lat,
Niech śpiewają ludzie prości,
Ze wsi, siostra, brat.

„Wież — Jej Pieśń“

„Twórczość Ludowa“ czuje się poniekąd spadkobierczynią pism poświęconych poezji i sztuce chłopskiej. Korzystając z kontaktu z Edwardem Cyganem, byłym redaktorem odpowiedzialnym miesięcznika „Wież — Jej Pieśń“ zaproponowaliśmy napisanie wspomnień o ówczesnej pracy redakcyjnej. Zamieszczamy je w całości, a obok krótki fragment powieści Edwarda Cygana „Rurociąg do Mościc“ wydanej w 1946 r. w Ludwigsburgu. Akcja powieści dzieje się przed wojną w okolicach Jasła.

Echo...

czyli krótkie wspomnienie

Przed II wojną światową w byłej Galicji po 1866 roku rozwinęła się silnie świadomość narodowa i oświatowa na wsi i w następstwie rozwinął się silny nurt piśmienniczy pośród włościan, co umożliwiałły liczne pisma, jak „Wieniec — Pszczółka“, „Piast“, „Przyjaciół Ludu“, „Rola“ i inne. Patronował temu inteligentki ruch pozytywistyczny „frontem do ludu“ czyli tzw. chłopomaniizm (ożenki artystów z chłopkami — Tetmajer, Wyspiański, Rydel) i organizacja Tow. Szkoły Ludowej. To zaranie piśmiennictwa i sztuki ludowej ciąg dalszy miało w Polsce dwudziestolecie. Jednym z pisarzy ludowych był Wojtek Byczek z Osobnicy, późniejszy Breowicz, który porozumiał się z podobnymi piszącymi — i tak powstał Związek Literatów Ludowych w 1932 roku. Powstał też zaraz jego organ, miesięcznik „Wież — Jej Pieśń“. Taki tytuł, o ile się nie mylę, wymyślił Jantek z Bugaja (Antoni Kucharczyk), grajek wiejski i poeta ludowy, znany jeszcze przed I wojną światową. On też został „z wieku i urzędu“ naczelnym redaktorem pisma. Tu wyjaśniam, że stosownie do obowiązującego przed wojną dekretu prasowego, poza redaktorem naczelnym musiał istnieć redaktor odpowiedzialny, mający swą stałą siedzibę tam, gdzie pismo było drukowane. Na koszty pierwszego numeru użyczył, przyjaciel ruchu ludowego, p. Kokoszka, aptekarz w Jordanowie, 150 zł zapomógł. Materiał zebrał i złożył w drukarni Kuźnierskiego w Jasle, gdzie omówił ilość nakładu i koszt wydania, wspomniany wyżej Byczek-Breowicz. Niestety był on już od

dłuższego czasu bezrobotny i nie miał z czego żyć z żoną i dziećmi. Zapomógł już mu się skończyły, a za umieszczanie tu i ówdzie wierszyki nikt mu nie płacił. W międzyczasie prowadził starania o wyjazd do Brazylii, w czym mu pomagali niektórzy Polacy i właśnie wtedy dostał zezwolenie i wyznaczenie terminu wyjazdu za ocean. Zwrócił się więc do mnie o wystąpienie w roli redaktora odpowiedzialnego, by pierwszy numer mógł wreszcie wyjść. Drukarnia na podstawie dekretu o prasie była zobowiązana do złożenia kilku egzemplarzy pisma wydrukowanego do referatu prasowego we właściwym starostwie. Pismo tymczasem było rozprowadzone.

Gdyby się referentowi coś w piśmie nie spodobało, mógł wezwać do siebie redaktora odpowiedzialnego celem wyjaśnienia, względnie gdyby to według niego było bardzo sprzeczne z obowiązującym prawem, mógł zarządzić konfiskatę pisma (książki). Wtedy policja zbierała po kioskach itp., punktach nie sprzedane jeszcze numery. To, co już sprzedano — przypało, nikt tego po ludziach nie szukał. Cenzura prewencyjna w przedwojennej Polsce nie istniała. Przeciw decyzji referenta można było wnieść odwołanie do sądu, udowadniając fałszywą interpretację dekretu, albo nawet wnieść interpelację w sejmie RP, jak to było z jednym wierszem „pokojujym“ ze słowami: „żołnierzu! karabin różnij o bruk!“ — gdy równocześnie sąsiedzi nasi zbroili się po zęby. Redaktor odpowiedzialny mógł być nawet w związku z treścią pisma sądzony i uwięziony.

Ponieważ w pierwszym numerze „Wież — Jej Pieśń“ większość materiału stanowiły wierszyki, pozwoliłem sobie wezwać, by więcej pisało prozą i także, dla urozmaicenia, zamieściłem krótką humoreskę o naczelnym redaktorze, pozwalając sobie na odwet. Spodziewałem się, że on zechce też jakiś wierszyk z humorem dowcipnym napisać, jak to między pisarzami i artystami bywa. Tymczasem Jantek z Bugaja, jak i paru innych, poczuł się śmiertelnie obrażony i wyróżnął na mnie złośliwy artykuł na poważnie. Z tego skorzystał „Ilustrowany Kurier Krakowski“ (IKK) i zamieścił na swych łamach wyśmiewający literatów ludowych felietonik.

Od drugiego numeru pismem zajął się Władysław Mirek, pseudonim Antoni Olcha i pismo odtąd było drukowane w Jordanowie, bo tam też znajdował się jego mecenas, wspomniany p. Kokoszka.

Bardzo silny wpływ wywierał w piśmie na A. Olchę i innych Marian Czuchnowski z Gorlickiego i on też spowodował, że po wyjściu 12 numerów miesięcznika „Wież — Jej Pieśń“ zmieniono pismo na dwutygodnik pod nazwą „Nowa Wieś“, o zacięciu politycznym, lewicowo-radykalnym. Tam już nie zgłosiłem swego akcesu, jak wielu innych i niczego tam nie zamieściłem. M. Czuchnowski wyleczył się ze swego radykalizmu i, o ile jeszcze żyje, przebywa gdzieś na emigracji w Londynie, mimo że jego onegdajsze marzenia i życzenia, za które wielokrotnie siedział w więzieniu w Jasle, zostały przez historię spełnione.

Rurociąg do Mościc

Bładły powoli gwiazdy. Jacek z małym węzłkiem, w którym miał chlebąkę i ułomek twarogu, był w drodze. Chciał zejść na miejsce przed rozpoczęciem pracy a do Brzostku było daleko. Nikogo nie było na bielejącej się drodze. Tylko wieczności dech przepelniał zamgloną przestrzeń. Znał szlak na pamięć toteż mijał pewnie wioski, jeszcze zaspane, mijał zakręty i wzniesienia. Spociał się i rozgorzał krwią, pulsującą z szybkiego chodu. Zobaczył jednak w końcu wynurzającą się ponad widnokrąg wieżę brzostckiego kościoła. Wnet przed nim gwarno zrobiło się wzdłuż drogi. Grupki ruchliwe robociarzy z pokrzykiwaniem wzajemnym tu i tam pełniły rozmaite czynności. Jacek dopytał się o inżyniera Warmutha. Podał mu kartkę i w podnieceniu czekał na decyzję. Inżynier zmierzwił go wzrokiem.

— Nie mam odpowiedniego zajęcia dla pana...

— Panie inżynierze!...

— Chyba, że pan chciałby objąć nocne stróżowanie narzędzi?

— Owszem. Naturalnie. Tak jest. Z wielką przyjemnością.

— Zaraz kończymy roboty. Pan przypilnuje, aby wszyscy swe narzędzia — kilofy, łopaty, szczotki, piły, łańcuchy — pozostawili w jedno miejsce. Tam pan sobie ustawi tamten (wskazał palcem) przenośny daszek, spod którego będzie pan dawał bacznie na nasze przybory. Słomę pan sobie pościeli na ziemi, bo w nocy od niej ciągnie. Zapal pan ognisko. A zresztą urządzi się pan tak, by mu było jak najlepiej i wszystko było jutro w najlepszym porządku. Znowu zerknął na zegarek. Kiwnął głową i ostro zaświstał na ustnej gwizdawce. Po trzykroć. Tumult powstał jarmaczny. Wyprostowali się pochyleni. Stuki pomilkły, tylko tupot butów był gęsty. Ktoś krzychał słowo fajerań, ktoś dobrał noc życzył odchodzącym. Inżynier machnął Jackowi przyjaźnie ręką i znikł w nadchodzącym zmierzchu ostatni. Jacek pozostał wnet sam.

Naraz! spostrzegł jak z białana w białan mgły przeskakuje cień jakiś znaczny. Za nim drugi. Widać złe mają intencje. Kontury ich zarysowały się znowu w innych miejscach. Są bardzo gibcy i skaczą wielkimi susami. Woda tylko na mokradłach młśnie obrzydliwie. Jacek stanął a potem ruszył wprost w tumany naprzeciw nieznanemu. Czui jak się sylwety cofały i jak się kryły w najgłębsze kłębowisko nieprzeniknionej, mokrej masy. Aparat do spawania ktoś trącił niezgrabnie aż belkot dobył się z niego i wiercąc woń acetyleny wparła się w nozdrza wrażliwego nosa. Ktoś był za walcowaniem, martwym potworem z blachy.

Czego się chowa? — I kto to jest?! — w ułamku jednym sekundy pytał się w myślach Jacek.

— Kto tam? — krzyknął głośno. — Kto? — powtórzyl.

Tak cicho było w tej chwili na świecie, że Jacek słyszał, jako wielki harmider szum płynącej w swoich żyłach krwi i przeraźliwy łoskot galopującego tętna. Nikt się nie odzywał.

— Jam stróż przecież... — pomyślał na odwagę.

Twardymi krokami i z podniesioną głową podszedł

do aparatu. Nikogo. Spokój. Żadnej zmiany. Tętno mu opadło, uspokoiło się, w skroniach i przestał gnieść nieznaną ciężar na serce. Wtem... Znowu! I Jacek podskoczył wraz z aparatem na wysokość łokcia. Na pozór martwa ta istota, po znojeniu za dnia pracy, żyła dalej po nocy, sapiąc sobie i zachlystując się świeżym powietrzem zamroczonej pory. Takie ot dwa blaszane pudła wsunięte jedno w drugie, z kilku kranami u piersi, kpiąc sobie z tańczących mar mgielnych, bulgotały, jak człowiek w wodzie, lub przynajmniej jak pies. Pozostawiona wewnątrz woda łączyła się z karbidem i rodziła acetylen, który, jak przy prawdziwym porodzie dobywał się głośno co pewien czas na wolną przestrzeń.

Niepokoili coraz bardziej Jacka, włóczące się w gęstych tumanach mgieł, nieznane osobniki. Ukazywały się jeszcze daleko, gdzieś nad brzegami Wisłoki. Skoszlawiony, trzęsący się z zimna, wpelznął po liściu pod drewniany daszek.

Aż tu dolatywały go przeciągłe stęknięcia, gwizdania, jakie wydobywały się z otwartej gardzieli rur, tarzających się po zagonach czasu i bytu. Pogmatwało mu się wszystko w głowie i odczuwaniu. Świsty, nawoływania, szumy przeobrzynie garnęły mu wewnątrz po płucach, sercu, w pozwijanych sznurach jelit, w żołądku — wszędzie! Pierwotny jakiś chaos w zenicie swoim pełnił mu się w głębościach pozazmysłowych rzeczy.

Zegar niedaleki walił sobie od czasu do czasu godziny któreś i rachował spokojnie uciekające momenty. Nie próbował ich Jacek nawet liczyć.

— Jaka ta noc długa! Kiedy się wreszcie skończy? — przecież się już rozwidniać powinno... A może się nie rozwidni? — kto wie? A dlaczego nie ma się rozwidnić? — pytania leciały nań zewsząd, a na żadne odpowiedzi nie znalazł. Coraz inne, dziwniejsze, a natarczywe!

— Co to jest ten świat? Po co istnieje?

— Jest to taka kula, złożona z różnych pierwiastków. A dalej druga, trzecia, dziesiąta i cały ogrom innych. Mglawice! Tańczą koło siebie. Aha — tańczą? A dalej jeszcze inne?... Jakie inne? Ale co to jest? — i po co?! A jak się zejda... chwilką! Spada, świecąc na nieboskłonach przez kilka momentów. To i ziemia... Ziemia? — nasza? Niby. A ludzie? Ano, dwa miliardy tego! Po co to wszystko? Człowiek... Kto to? co to? Ktoś podszeptaj, z przestrzeni przypłynawszy: „Istota, stworzona na obraz i podobieństwo... Czyje?! Boga? Kto to jest i gdzie? Dwa miliardy jest Jemu podobnych, obrazów Jego! A jak się gwiazdy, zejda? Dlaczego się jednak nie zeszyły? — Niedaleko są przecież... Ile?

Skoro pierwsze świty przesiąkać poczęły przez mgielne nawisy i rysować w przestrzeni sylwetki coraz wyraźniejsze przedmiotów terenu i drzew, kiedy stuknęły na drodze ciężkie buciorobociarzy i zadzwieczała potrącona rura, Jacek już się zerwał, już chodząc wyprostowany około otwartych szczęk rurociągu i badał porządek w poskładanych narzędziach. Na spaniu go nie naszli. Miał tylko obrzękłą, jakby spuchniętą twarz i zalezione oczy i ruszał się nie bardzo naturalnie.

— Patrzcie! nasz miastowiec żyje! — pokazywał go innym jeden z obdartej robotniczej hołoty. Mały i sympatyczny inż. Warmuth zbliżył się do Jacka i, z uczuciem na licach, pytał:

— Jak się panu piłowało? — dzień dobry — co? Chłopi mówią, że tu przy bagnach czasem straszy...

— Jakoś przeszło.

W tekście zachowano oryginalną pisownię wg. edycji z 1946 r. z Ludwigsburga.

ZE ŚWIATA

EDWARD BALAJEJDER

„Lubliniacy,” z Bostonu

Wśród wielu polonijnych zespołów folklorystycznych działających w Stanach Zjednoczonych niewątpliwie największe związki z folklorem posiada Polski Zespół Pieśni i Tańca „Lubliniacy” z Bostonu. Przebywający w styczniu i lutym br. w USA Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Lubelskiej dwukrotnie gościł u „Lubliniaków”. Atmosfera tych spotkań, rozmowy, dyskusje, wspólne tańce i przyspiewki, a przede wszystkim wspólny język, stwarzały niepowtarzalny nastrój. Czuło się tu głęboką życzliwość, zrozumienie, dzielenie się pasją, jaką jest ludowy taniec i śpiew. Nie wspomnę już szerzej o igrasce polskiej gościnności, z jaką nas podejmowano w siedzibie Zespołu w mieście Harerhill.

Założycielem, artystycznym dyrektorem i choreografem „Lubliniaków” jest Stanisław Kmiec. W ciągu prawie dwunastu lat z małej grupy dziecięcej potrafił stworzyć znakomity zespół dorosłych, w którym tańczą i śpiewają uczniowie szkół średnich, studenci, a także osoby pracujące zawodowo. Ta kilkuletnia praca dała bardzo dobre wyniki, a widzowie amerykańscy mieli wielokrotnie okazję zapoznać się z bogactwem i pięknem polskich strojów, niezwykłym rytmem i mnogością ludowych tańców.

Zakochany w folklorze Stanisław Kmiec był nie tylko znakomitym gospodarzem u siebie w Harerhill, lecz towarzyszył nam także na trasie koncertów. Była więc okazja do bardziej bliskich i szczerych rozmów o jego zespole, o nim samym.

■ Skąd wzięły się Pana zainteresowania polskim folklorem?

— Moi rodzice pochodzą z okolic Rzeszowa, skąd w czasie II wojny światowej wyemigrowali do Stanów Zjednoczonych. Ja i moje rodzeństwo urodziliśmy się za Oceanem. Czujemy się jednak Polakami. Tę polskość manifestujemy w tańcu i śpiewie, a polski folklor jest dla nas najpiękniejszy na świecie. Żyjąc tu przyjmujemy

zwyczaje i język nowej ojczyzny, ale jesteśmy dumni z naszego pochodzenia. Zazdroszczą nam tej więzi, jaka nas, Polaków łączy.

■ Jest Pan jeszcze bardzo młody, a wokół mówią, że „Staś to człowiek sukcesu”.

— Jeśli się chce coś osiągnąć, to nie można tylko chcieć czy nawet mieć tzw. talent. Trzeba jeszcze umieć. Legitymuję się magisterium z psychologii i dramatu klasycznego, terminowałem jako choreograf w muzycznym teatrze i zespole tanecznym na uniwersytecie Tufts. Od najmłodszych lat interesowałem się tańcem, więc postanowiłem kształcić się w tym kierunku. Mam na swoim koncie choreografię baletu o tematyce polskiej zatytuło-



Zespół Pieśni i Tańca „Lubliniacy”

wanego „Pory dnia” i czołową nagrodę, którą zdobyłem na Festiwalu Amerykańskich Tanecznych Szkół Wyższych za choreografię współczesnego tańca pod tytułem „Scenariusz”. Jako solista tańczyłem w balecie Copley w Bostonie, koncertowałem we Włoszech, Meksyku, Belgii, Francji, Anglii, w USA na Broadwayu. Występowałem m.in. w baletach „Don Kichot”, w „Jeziorze łabędzim”.

■ Widywałem Pana w Lublinie.

— Tak, ukończyłem z wyróżnieniem Polonijne Studium Folklorystyczne na Uniwersytecie Marii Curie Skłodowskiej, organizowane przez Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”. W Polsce byłem wielokrotnie. Tu przecież najwięcej mogę nauczyć się.

■ Jaki jest wasz repertuar?

— Nazwa zobowiązuje i dlatego mamy w swoim repertuarze tańce z regionu lubelskiego, jak również chełmskie i biłgorajskie. Jesteśmy praktycznie jedynym zespołem prezentującym te tańce poza granicami Polski. Tańczymy też polskiego mazura, poloneza, krakowiaka, kujawiaka, oberka. Mamy również tańce ze Śląska, Wielkopolski, Łowicza, Podhala, Kurpii, Lubusza, Żywca, Rzeszowa. Kultuwujemy też obrzędy polskie, m.in. krakowskie wesele, karnawał zapustowy z Krakowa, gaćczek zielony ze Śląska, Wigilię z Wielkopolski, sobótki świętojańskie, dożynki lubelskie a także koledy. Wystawialiśmy również trzyaktową sztukę ludową „Betlejem polskie”, jasełka.

■ Kto jest waszą widownią?

— Jest to przede wszystkim Polonia w Stanach Zjednoczonych. Występowaliśmy na obszarze Nowej Anglii, a także na Festiwalu Kultury Polskiej w Chicopee. Daliśmy koncerty w bostońskiej siedzibie rządu stanowego na uroczystościach „The Whole World Celebration”, w Bibliotece im. Johna F. Kennedy’ego, w programie TV nadawanym przez wszystkie stacje USA, zatytułowanym „Nowe początki”. Uczestniczyliśmy także w koncercie z okazji 100-rocznicy Statu Wolności w Nowym Jorku. Tańczyliśmy także w Polsce, m.in. w Rzeszowie uczestnicząc w Festiwalu Polonijnych Zespołów Folklorystycznych czy w Lublinie w Święto Lipcowe 1986 r.

■ Ale wasze związki z Polską nie ograniczają się tylko do folkloru i tradycji?

— Wiele obiecujemy sobie z kontaktów osobistych, jakie utrzymujemy m.in. z zespołami z Polski, a głównie

Zespołem Pieśni i Tańca Ziemi Lubelskiej i Zespołem Tańca Ludowego UMCS. Zjemy sprawami Ojczyzny naszych przodków. Zbieraliśmy np. pieniądze na budowę Centrum Zdrowia Dziecka czy Pomnika Szpitala Matki Polki. Cieszymy się z polskich sukcesów i martwimy polskimi kłopotami.

■ Krytycy zgodnie podkreślają, że „Kmieć wykazuje talent i zamiłowanie w swej pracy”, „kreuje napięcia oddziałując na ruchy tancerzy”. Choreografia Pana jest określana jako „zawodniczo zaskakująca”, „ożywiająca”, „głęboko przemyślana i energiczna”. Co Pan na to?

— Wszystko, co robię płynie prosto z serca, inaczej nie można, jeśli chce się pokazać prawdę i piękno. Tak robimy wszyscy cały zespół.

■ Serdecznie dziękuję za rozmowę, dziękuję za te piękne chwile, jakie mieliśmy okazję wspólnie przeżyć.

Goście z Litwy

14 maja br. w siedzibie Zarządu Głównego Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie odbyła się konferencja prasowa delegacji Zarządu Głównego Stowarzyszenia Sztuki Ludowej Litewskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej oraz przedstawicieli Zarządu Głównego STL. Stronę radziecką reprezentowali: Jonas Kilsauskas — prezes Zarządu Głównego SSL i Albertas Waidila — członek Prezydium ZG SSL oraz pracownik Wydziału Kultury KC partii litewskiej republiki. Zarząd Główny STL reprezentowali: prezes ZG STL — Władysław Gruszczyński, przewodniczący Głównej Komisji Rewizyjnej — Zbyszko Sławian-Orliński oraz dyrektor Biura ZG STL — Zdzisław Podkański. W konferencji prasowej uczestniczyli dziennikarze z Polskiej Agencji Prasowej, „Gromady”, „Dziennika Ludowego”, „Chłopskiej Drogi”, „Twórczości Ludowej”, „Kamieny”, „Sztandaru Ludu” i „Kurier Lubelskiego”.

Goście z Litwy odwiedzili nasz kraj w ramach rewizyty. W ubiegłym roku na Litwie gościli bowiem — prezes Zarządu Głównego STL — Władysław Gruszczyński oraz dyrektor Biura ZG STL — Zdzisław Podkański.

Stowarzyszenie Sztuki Ludowej Litwy powstało w 1966 roku. Jest jedyną na terenie Związku Radzieckiego organizacją zrzeszającą twórców ludowych. Liczy obecnie ponad 2500 członków zamieszkujących głównie w miastach. W pięciu największych posiada swoje oddziały. Prowadzi siedem salonów wystawowo-handlowych funkcjonujących na zasadach komisowych. Prace twór-

ców, które są wstawiane do salonów, ocenia Komisja Artystyczna. Ona również ustala marżę od ceny dzieła, przeznaczoną dla Stowarzyszenia. Wynosi ona od 12 proc. do 20 proc. w zależności od wkładu pracy twórcy podczas tworzenia swojego dzieła.

Władze Stowarzyszenia są wybierane na zjazdach odbywających się co pięć lat. Zarząd Główny SSL liczy 43 osoby, w skład prezydium wchodzi 14 członków. W oddziałach zjazdy odbywają się co trzy lata. W Stowarzyszeniu Sztuki Ludowej Litwy zrzeszeni są twórcy z takich dziedzin jak: obróbka bursztynu, metaloplastyka, tkactwo, dzidziarstwo, grafika, rzeźba w drewnie, ceramika, rzeźby monumentalne, wycinanki oraz pisanki. Stowarzyszenie organizuje w ciągu roku około 160 wystaw w kraju i na świecie. Litewscy twórcy swoje prace wystawiali między innymi w USA, Francji, Belgii, Algierii, Irlandii. Obecnie Stowarzyszenie posiada prace na łączną sumę 120 tys. rubli, co umożliwia mu zorganizowanie w każdej chwili co najmniej trzech wystaw. Co roku odbywa się święto jednej z wybranych dziedzin

sztuki ludowej, na którym wybierane są najlepsze prace z danej dziedziny.

Stowarzyszenie wiele czasu poświęca młodzieży, która chce kontynuować tradycje i twórczość swoich rodziców. Młodzież ta zapoznaje się z tajemnicami sztuki ludowej na kółkach zainteresowań, a swoje prace wystawia podczas zlotów młodych twórców. Aby zostać członkiem Stowarzyszenia Sztuki Ludowej Litwy należy uzyskać rekomendację dwóch wieloletnich członków stowarzyszenia, pozytywną ocenę prac przez Komisję Artystyczną oraz rekomendację członków zarządu. Po spełnieniu wyżej wymienionych wymogów młody twórca zostaje kandydatem Stowarzyszenia. Staż kandydacki trwa dwa lata. Każdy członek Stowarzyszenia może sprzedać swoje prace na sumę 4000 rubli, a kandydat na sumę 2000 rubli rocznie.

Po zakończeniu konferencji prasowej odbyło się posiedzenie Zarządu Głównego STL z udziałem gości — przedstawicielami ZG Stowarzyszenia Sztuki Ludowej Litwy, na którym ustalono dalszą współpracę między stowarzyszeniami. Postanowiono m.in. dokonywać — wymiany twórców i delegacji z okazji ważniejszych uroczystości odbywających się w obydwu krajach, wymianę wystaw sztuki ludowej oraz wymianę informacji dotyczących życia i działalności artystycznej twórców ludowych w obydwu krajach.

Należy życzyć aby współpraca ta rozwijała się w jak największym zakresie.

JANUSZ JANUCHOWSKI

JAN KRÓL

Chodzi o korzenie

Utworzone w maju (27—28) 1968 r. w Lublinie Stowarzyszenie Twórców Ludowych miało zrzeszać samorodnych twórców „spod strzechy” i wspierać działania podtrzymujące, zagrożoną w swej istocie w szybko uprzemysławiającym się kraju kulturą ludową wsi. I myśl o tej właśnie kulturze była przewodnią uchwały I-go, założycielskiego Zjazdu organizacji, co też utwierdzał jej statut w art. 6 pkt nakazem „... czynnego rozwijania kultury wsi” i co II-gi Zjazd (olsztyński) w 1970 r. uściślił statutowym zapisem dotyczącym przyjęcia na członków rzeczywistych STL (art. 7 pkt 1): „... i pozostaje w kręgu społeczności wiejskiej”.

Kultura ludowa wsi, o niąż chodziło nam przy zakładaniu organizacji twórców ludowych, nie o inną. Wieś! Alści już wkrótce, w latach 70-tych nowy nawrót na modę, stopniowo powszechniejącą upodobnień, moralno-politycznych, jednań i wszechogarnień organizacyjnych z centrami (i zależnościami z góry — od a do zet). A więc i kultura ludowa... Cóż, nie tylko wieś przecie. Tak IV-ty Krajowy Zjazd STL w 1976 r. (w Opolu) dyskretnie wymóg wiejskości w staraniach o przyjęcie na członka rzeczywistego Stowarzyszenia — cofnie. Pozostały w statucie zapis: „... czynne rozwijanie kultury wsi”, pozbawiony cofniętego wymogu wiejskości twórcy, staje się przedmiotem coraz dowolniejszych interpretacji i nabiera znaczenia li tylko nakazu na rzecz kultury wsi. Stowarzyszenie zacznie się powiększać o twórców spoza wsi, gdyż za podstawowe kryterium przyjęcia na członka rzeczywistego

obok samorodności, uznaje się samo dzieło twórcy (z formy i treści).

Na V Zjeździe Krajowym STL w Lublinie (12—13 XII 1979 r.) ta nasza stowarzyszeniowa wiejskość odezwie się w referacie ZG Stowarzyszenia już raz tylko użytym wyrażeniem „... spuścizna kultury wsi”... i nie usłyszymy jej w ogóle z referatu Rady Naukowej, a w wystąpieniach trzech stołecznych gości: wiceministra J. Fajkowskiego, prezesa „Cepelii” M. Sawickiego, redaktora naczelnego „Chłopskiej Drogi” M. Róg-Swioska — pojawił się u tego ostatniego, przy uwagach o Janie Pocku; zaś w dyskusji na 22 głosy ledwo w 5 (i tu godne zaznaczenia głosy — dyr. UL w Rożnicy, E. Lato oraz twórcy Wawrzyńca Cichego — obydwu z Kielecczyn).

Zmiany polityczno-społeczne zachodzące w kraju po „sierpniu” 1980 r. wywołują w Stowarzyszeniu i wokół niego głosy przypominające mu jego wiejski rodowód. O kulturze ludowej wsi mówi stowarzyszeniowy memoriał w sprawie państwowego mecenatu nad folklorem i sztuką ludową z lutego 1981 r. kierowany do władz państwowych i publikowany, wraz z materiałami uzasadniającymi w broszurze pt. „O przyszły kształt kultury ludowej”, przez Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie i ZG Stowarzyszenia. Na statutowe cofnięcie się Stowarzyszenia Twórców Ludowych — m.in. od jego wiejskich korzeni krytycznie zwraca uwagę J. Król w nr 23—24/1982 „Biuletynu Informacyjnego STL” (ówczesny sekretarz ZG Stowarzyszenia). Wreszcie

półrocze 1982/83 poprzedzające VI Krajowy Zjazd STL; w dyskusjach na zebraniach ogólnych ZG i RN Stowarzyszenia sprawa członkostwa artystów z folkloru — całych zespołów folklorystycznych, i w związku z tym statut: co by w nim przy okazji zmienić?... co poprawić?

Prezydium ZG STL na swym posiedzeniu w dniu 15 XII 1982 r. uznając potrzebę dokonania pewnych zmian w statucie Stowarzyszenia, powołuje specjalny, złożony z przedstawicieli ZG i RN, pod przewodnictwem sekretarza ZG (i z udziałem przedstawiciela Biura ZG) — zespół redakcyjny projektu propozycji tychże zmian. 19 stycznia 1983 roku zespół redakcyjny przedyskutował propozycje przedłożone przez przewodniczącego zespołu i przyjął jako projekt całego zespołu redakcyjnego. A oto propozycje dotyczące rodowodu Stowarzyszenia:

„w rozdz. II, § 1 należy dopisać: celem Stowarzyszenia jest twórcze kultywowanie tradycji sztuki ludowej wsi w dziedzinach”;

„§ 6, pkt 1: inspirowanie współczesnej twórczości ludowej wychodzącej z tradycji i dorobku kultury ludowej wsi...”;

„w rozdz. III, § 7, pkt 1: „Członkiem rzeczywistym Stowarzyszenia może zostać pełnoletni obywatel Polski wywodzący się ze wsi i w związku z nią pozostający...”

Dla przewidywanego w Stowarzyszeniu członkostwa zespołów folklorystycznych, określonego „członkostwo zbiorowe”, zapisano:

„Członkiem zbiorowym może być wiejski zespół folklorystyczny kultywujący tradycję swej wsi lub najbliższej okolicy...”

Wydawało się, iż sprawa zmian w statucie STL, szczególnie, w pkt. dotyczących wiejskości Stowarzyszenia, przebiła się... Tymczasem na zebraniu „plenarnym” ZG w dniu 9 III 1983 r. (na miesiąc przed Zjazdem) ujawniła się różnica zdań w stosunku do niektórych propozycji zmian, m.in. również co do podstawowego kryterium — wiejskości i związków ze wsią — przyjęcia na członków rzeczywistych. I tu dyktat: w zebraniu uczestniczyli członkowie, tylko że tych pierwszych za mało dla ważności podejmowanych uchwał bądź wniosków, więc-kszość (to dlatego przymiotnik plenarny ująłem w cudzysłów), a onoż „plenarne” zebranie podejmuje decyzję kierującą stanowisko do zmian w statucie na Zjeździe...

VII Zjazd Krajowy Delegatów STL odbywał się w dniach 9–10 IV 1983 r. w Kielcach. W programie Zjazdu oczywiście jest również sprawa statutu. Komisja Statutowa z doradztwem naukowca („eksperta”) przyjmuje — z nieznacznymi poprawkami w rozdziale dotyczącym organizacji wewnętrznej Stowarzyszenia i wprowadzeniem zapisu określającego je związkiem twórczym — projekt propozycji zespołu redakcyjnego ZG STL z 19 I 1983 r. — bez żadnych zmian w zapisach dot. rozdz. II, § 1, pkt 1, rozdz. III, § 7, pkt 1 oraz dot. członkostwa zbiorowego, pomijając stanowisko byłego z 9 III 1983 r. w stosunku do tegoż projektu.

Sprawy statutowe Stowarzyszenia stawały na kieleckim Zjeździe dwukrotnie — najpierw, w zgodzie z ogólnie przyjętym obyczajem i porządkiem obrad Zjazdu, ze strony komisji statutowej; potem... oby nie precedens na przyszłość — ze strony delegatów członków nowo wybranego ZG, powracającego na salę obrad Zjazdu, ze swego zebrania konstytucyjnego. To było coś niespotykanego. Komisja statutowa Zjazdu musiała się tłumaczyć, dlaczego nie wzięła za podstawę swej pracy projektu propozycji zespołu redakcyjnego ZG po zmianach w projekcie z posiedzenia ZG z 9 III 1983 r. I tak z projektu propozycji komisji statutowej dotyczącego wsi i wiej-

skości ostała się tylko ta, o członkostwie zbiorowym.

Przesądziły głosy delegatów spoza wsi obawą o ograniczenie Stowarzyszenia do twórców ze wsi, choć zwrot... „i w związkach z nią pozostający...” wcale nie musiał oznaczać miejsce zamieszkania; wiadomo, że coraz więcej twórców starszych z różnych powodów przenosi się ze wsi do miasta i tam nadal tworzy — twórca pochodzący ze wsi mógł swe związki z nią wykazać niekoniecznie zamieszkiwaniem w niej; tych związków ze wsią Stowarzyszenie dopatrywałoby się w jego dziełach.

W dalszym ciągu w statucie Stowarzyszenia Twórców Ludowych brak wymogu pochodzenia wiejskiego kandydata na członka rzeczywistego (lub choćby jego związków ze wsią) a z drugiej strony wymóg wiejskości przed kandydatami na członków zbiorowych. W dalszym ciągu: „Członkiem rzeczywistym Stowarzyszenia może zostać pełnoletni obywatel Polski, który tworzy w dziedzinie sztuki ludowej, pisarstwa ludowego, muzyki, tańca...” (...) i jeśli „o autentyczności jego twórczości jako ludowej orzeknie Rada Naukowa STL, poprzez specjalistyczną Sekcję w oparciu o dostarczone prace lub orzeczenie kompetentnych instytucji...” (...) Samo przyjęcie oczywiście, co jest już aktem czysto formalnym w praktyce, należy do ZG.

Kultura ludowa i wieś — chłopi, wieś, bo i coś z niej, z tej kultury ludowej na dziś poza nimi i wsią. Z tej żywej wciąż jeszcze?... O jakimś to ludzie, po za tym ze wsi, chłopami, można dziś w naszym kraju mówić? Kultura ludowa w mieście? Ależ tam to już przebrzmiało i coraz bardziej ma wzięcie hasło „robotnicza” — kultura robotnicza, z organizatorskim pionierem w osobie (może lepiej — postaci, formie) Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury o zasięgu krajowym jak „Twórczość Robotników”.

Myślę o kulturze ludowej wsi — tej dzisiejszej, nie o przeżytkach z niej, odpadach — zbieranych na pamięć już tylko do muzeów i w skanseny. A ona, ta nasza kultura ze wsi, jak w pradziejach była zarysem wspólnej wszystkim w kraju kultury, powszechnej i przez wieki całe potem dodawała do niej z siebie, co mogła, tak dodaje i teraz. To głównie dzięki tym dodatkom — żyłom niejako — kultura powszechna Polaków może się rozwijać — utrzymując w swej powszechności (europejskości i światowości) polskość.

Nie odrywamy się w Stowarzyszeniu od naszych wiejskich korzeni — dajmy statutowo o nich prawdę: przywróćmy statutowi zborność w wymogach na członkostwo rzeczywiste i zbiorowe.

Lepiej później, niż wcale...

W pierwszym numerze br. na łamach naszego kwartalnika został zamieszczony obszerny materiał Jolanty Anteckiej o podhalańskich izbach twórczych. Opublikowany również został artykuł polemiczny pt. „Chce? Niech płaci...”

Sprawa dotyczy rzeźbiarza i poety, byłego rolnika, obecnie przebywającego na rencie zdrowotnej, członka Stowarzyszenia Twórców Ludowych, który wybudował i urządził „Izbę Twórczości Ludowej”. Za to, że udostępnił „Izbę” społeczeństwu do zwiedzania został „nagrodzony” przez Urząd Miejski —

Wydział Planowania Budżetu i Finansów w Iławie zwiększonym podatkiem na fundusz miejski. Decyzja ta była motywowana tym, że „Izba” jest budynkiem dodatkowym, niezależnym od budynku mieszkalnego. Tyle sprawa.

Po interwencji Zarządu Głównego STL oraz ukazaniu się notatki dotarło do nas pismo Urzędu Miejskiego w Iławie informujące, że 2 kwietnia 1987 r. Rada Narodowa w Iławie podjęła Uchwałę zmieniającą zasady naliczania wysokości stawek świadczeń na fundusz miejski oraz podjęła uchwałę Nr XVII/84/87 w

sprawie obniżenia stawki podatku od nieruchomości od budynków lub ich części zajętych na pracownie przez twórców zrzeszonych w Stowarzyszeniu Twórców Ludowych.

Punkt 1 § 5 powyższej uchwały brzmi: „Zwalnia się od obowiązku świadczenia na fundusz miejski osoby zrzeszone w Stowarzyszeniu Twórców Ludowych, które są właścicielami lub posiadaczami samostanowionych budynków lub ich części nie związanych z gospodarstwem rolnym od budynków lub ich części przeznaczonych na prowadzenie działalności w dziedzinie kultury i sztuki”.

Pozostaje tylko pogratulować Radzie Narodowej właściwej i szybkiej reakcji. Oby takie rozwiązania stały się bardziej powszechne. A swoją drogą, czy cała ta sprawa powinna mieć miejsce?

recenzje

MICHAŁ ŁESIÓW

„Zagubione dusze“ Bolesława Majchera

Nieduży zbiorek twórczości poetyckiej Bolesława Majchera, wydany przez Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Siedlcach, przyjemnie się czyta. Swoimi myślami ubranymi w formę wierszy dzieli się z czytelnikiem 62-letni wtedy mieszkaniec wsi, rolnik i działacz społeczny. Wydawca i autor wstępu do tego tomiku Jerzy

Deneka zalicza Bolesława Majchera do „nurtu poezji chłopskiej”.

Tematyka utworów (wierszy i 1 opowiadania) rzeczywiście na ogół wsi i chłopa dotyczy, poeta oscyluje „wokół problemów związanych z uprawą roli, choć utwory kryją głębsze treści”, a w przedstawieniu tych treści wylania się „chłopskie patrzenie podmiotu lirycznego na

otaczającą go rzeczywistość” (J. Deneka).

Mamy tu świadome wycucie poezji, która jest po to, żeby w proste słowa wczarować myślenie („Mój wiersz”).

A poeta to ten,
Kto wiersz jakiś
pisać się waży
i w nim

swą duszę odkrywa (s. 8).

W wierszach B. Majchera często pojawia się wspomnienie dzieciństwa „bosego” i „ranków pastuszych” ze „skibą chleba czarnego i błaznanym kubkiem mleka”; są to refleksje człowieka na jesieni życia. Było to dzieciństwo z „piętnem niedoli” i ze świadomością,

że krzywdą jego
nikogo nie boli (s. 10).

Mimo to ceni je poeta po latach i rad by mu „w pas się pokłonić”.

Tu, w tym małym, biednym i bogatym jednocześnie świecie dzieciństwa powstawały „wizje” dalekiego świata, „bezdennie przepaście i wzniosłe wyżyny” („Wycieczki”).

Coś się tu zmieniło. Dawna chałta słomą kryta jest już dziś pod eternitem. Drogie są wciąż wspomnienia dawnych lat i obyczajów. Chciałoby się raz jeszcze przeżyć

to niezapomniane

co dzisiaj

jest mi

jakby życia

miodem („Dzwigam”).

DONAT NIEWIADOMSKI

Polne modlitwy

Wydana niedawno antologia „Nad ołtarzem pól” przyczynia się w poważnej mierze do upowszechnienia współczesnej ludowej liryki religijnej. M. Łesiów, autor wyboru i wnikliwego słowa wstępnego, słusznie zauważa, że „Współczesne zbiorki poetyckie pisarzy ludowych były niekiedy sztucznie pozbawiane utworów o treści czy zabarwieniu religijnym. Dorabiano też tezy o areligijności tej poezji, (...)”. Takie zabiegi należą już jednak do zdarzeń minionych i należy mieć nadzieję, że bezpowrotnie. Czas po prostu podać tego typu twórczość obiektywnej ocenie, zastanowić się nad jej cechami artystycznymi, opisać tematykę, wydobyć główne idee i funkcje.

Przedstawiona czytelnikom antologia powstała na podłożu corocznych konkursów poezji religijnej, organizowanych przez Wydział Duszpasterski Kurii Biskupiej w Lublinie. Fakt ten ustalił siłą rzeczy zasady doboru utworów. Auto-

rzy, zaprezentowani w tomiku, wywodzą się z obszaru diecezji lubelskiej, a podane do druku wiersze zaczerpnięto z wymienionych konkursów. Nie trudno w takiej sytuacji zauważyć, że korpus materiałowy liryki religijnej już na początku uległ zawężeniu. Prawdopodobnie spowodowało to, że poziom artystyczny edycji jest zróżnicowany. Można wymienić wiele utworów ciekawych z aspektu poznawczego i formalnego, np. teksty S. Buczyńskiego i K. Koltuna, „Modlitwa” S. Derkaczewskiej, „Grudka ziemi” M. Karczmarczyka, „Ojciec nasz” J. Romanowskiej, „Na drogę rozstaju” W. Sitkowskiego. Ale zdrażają się też wiersze, np. K. Pirogowicz, których nieobecność wpłynęłaby dodatnio na antologię.

Twórcy, których liryki zamieszczono w zbiorze, posiadają w zdecydowanej większości rodowód chłopski. Kilku z nich jest robotnikami lub rzemieślnikami, a jeszcze kilku — przede wszystkim nauczyciel — trzeba zaliczyć do intelligen-

cji. Czy kryterium ludowości w doborze utworów ulega wobec tego zakłóceniu? Raczej nie. U każdego z twórców można bowiem doszukać się chłopskich, czy szerzej kwestię rozpatrując, plebejskich „korzeni”.

Co natomiast można powiedzieć o samych wierszach? Większość ich cech swoistych wymienił M. Łesiów, wyróżniając m. in. teksty modlitewne, dziękczynne, moralistyczne, tanatologiczne (o śmierci), panteistyczne, pochwalne i konfesyjne, oraz utwory przedstawiające uroczystości kościelne, przestrzeń religijną i pracę odbywaną z błogosławieństwem Boga. Prócz tego charakterystyczne wydają się jeszcze zjawiska sakralizowania świata przedstawionego i częste przyjmowania przez podmiot liryczny lub narratora ponadosobistej, jak gdyby beznamietnej, perspektywy wypowiedzi.

Idea sakralizowania rzeczywistości ziemskiej realizowana jest m. in. poprzez ukazywanie inkarnacji (ucieleśnienia) boskich, liturgizację przyrody i rozprzestrzenianie mocy krzyża. Ucieleśnienia przybierają różne formy. Jedną z nich, gdy twórcy piszą o wielkanocnych objawieniach Jezusa, można nazwać rezurekcyjną. Zmartwychwstanie Syna Bożego skorelowane zostaje wówczas z cyklicznymi procesami przyrodniczymi. Symbolika rezurekcyjna współistnieje tu z symboliką „dobrego” początku, wiosennego od-

Inne wspomnienia to wojna, kiedy
wprost z dzieciństwa
wkroczyłem w dni krwawe
w śmierć i głód („Refleksje”).

Poeta pisze o walce, o więzieniu,
o cierpieniach. Jego świadomość
patriotyczna jest duża, wзира z
wielu wierszy („Do Kraju”, „War-
szawo”, „Ojczyzna” i in.). Jest to
patriotyzm chłopski, bardzo kon-
kretny, nierozdzielny z przywiąza-
niem do ziemi, jest to patriotyzm
ludzi, o których poeta w perspekty-
wie historycznej pisze:

Przez wieki niósł
jarzmo poniżenia
ciężarem krzywdy
zgięty
syty nędzy
przez pokolenia
chłop polski
męczennik
święty (s. 27)

Codzienny trud rolnika opiewa
poeta w swoich wierszach, nakreśla
wizję szczęścia owego „trudu chle-
borodnego”:

Ich szczęście to łan dojrzały
pachnący gorącym chlebem
na ogromnej ziemnej dzieży
przykrytej błękitnym niebem
i praca na nim w spokoju
 („Niewdzięczność”).

Poetycko opisuje B. Majcher pracę
rolników. Pracy rolnika towarzyszy
„skowronka śpiew”, trud ten sprzy-
ja poezji, bo:

Gdy się sieje kosi
lub za plugiem chodzi

wtedy
najpiękniejsza poezja się rodzi
leciutka jak mgielka
a taka prawdziwa
jak ten śpiew skowronka
nad łanem we żniwa

(„Gdy się sieje kosi”).
Jest też i satyra na niedobrych
chłopów, jak ta „Modlitwa sąsiada”
na gwara stylizowana, jedyny
wiersz jakby gwara napisany. Jakaż
to gwara? Jest mazurzenie (zboże,
zmoc, proski), zwężenie e (dysc, bi-
dak, bida), protetyczne u (to pom-
ste), la — dla, wszycko — wszystko,
gdyby te cechy zamienić odpowied-
nikami ogólnopolskimi, nie by się
wcale wypowiedzi nie zmieniło.
To tak, jakbyśmy tego samego chło-
pa ubrali w siermięgę, gdy on już
w jesienne się lepiej czuje.

Gdy spojrzymy na słownictwo
wierszy, widzimy tu przemieszczenie
elementów i stylów wypowiedzi:
ludowo-chłopskie formy nosim, bie-
rze, staje, gacić, drożyna, dzieża,
żreć, chomąt współistnieją z wyra-
zami co ze świata najbardziej
współczesnego wzięte: kino, ekran,
wizje, degustacja i in.

Jeśli już mówimy o języku, na-
leży zwrócić uwagę na fakt, że w
opowiadaniu prozą „Zagonowe du-
sze”, które rzeczywiście, jak stwier-
dza autor wstępu, „przemawia do
czytelnika sugestywnością, plastycz-
nością, wrażliwością i umiejętnością
podpatrywania życia przez autora,
wreszcie znajomością tematu ujęte-

go w tonacji serio”, mamy dość u-
daną stylizację na formę wypowie-
dzi chłopca z Białostockiego, który
przyjeżdża kupić ziemię i całe gos-
podarstwo, typu: — Czemu to pan
ogłoszenia dał, że sprzedaje, a my
taki świat drogi przyjechaliśmy, tak
sprzedawać nie chce („Zagonowe
dusze”).

Jest to sympatyczny tomik, czy-
ta go się przyjemnie, chociaż sama
poetyka wierszy jest jakaś taka ni-
to nowoczesna, ni to tradycyjnie lu-
dowa. Nie zawsze mamy tu śpiew-
ność wiersza ludowego, rytmika się
często załamuje, skrzypli, próba zaś
formalnego odejścia od tradycyjne-
go wiersza tym się chyba głównie
cechuje, że nie ma interpunkcji i
dużych liter na początku linijki.

Bolesław Majcher talent ma, wi-
dać to w treści wierszy i w myśl-
ach uogólnionych, opowiadanie zaś
prozą jest naprawdę literacko doj-
rzałe. Należy więc podziękować
również Wydziałowi Kultury i Sztu-
ki Urzędu Wojewódzkiego w Siedl-
cach za to wydanie i pogratulować
wyboru.

Bolesław Majcher, *Zagonowe dusze*.
Opracowanie redakcyjne i wstęp —
Jerzy Deneka, Projekt okładki — Mi-
czysław Zalewski, Urząd Wojewódzki w
Siedlcach, Wydział Kultury i Sztuki,
Siedlce 1985, s. 44 + 1 nłb.

nowienia życia; por. A. Magdziak:
„Wielkanoc”.

Odmianą formę ucieleśnienia
postaci boskich stanowi wariant o
odniesieniach agrarnych. Poeci wy-
korzystują w tym przypadku moty-
w ucieleśnienia bóstw przeby-
wających na ziemi w porze prac
rolnych i rozwoju natury, por. K.
Kołtun: „Matka Boża Zielna”, J.
Mazecka-Marzyska: „Wędruje cią-
gle”. Przywołują Matkę Boską i
Chrystusa, którzy z kolei pomagają
ludziom w żniwach, czynności nie-
mal mistycznej, por. A. Magdziak:
„Ostatnie kłosy”. W efekcie tych
zabiegów poetyckich chłopski trud
otrzymuje uprawomocnienia sakral-
ne. Warto też zauważyć, że twórcy
opracowują tutaj literacko motywy
popularne w polskim folklorze, Po-
legające, jak pisze Cz. Hernas, na
tradycyjnym widzeniu Jezusa i Ma-
ryi jako „dobrego pana” i „dobrej
panienki”, wędrujący po świecie w
celu dokonywania pozytywnych in-
terwencji (por. W. Kalinowski, *Stu-
d. I, W-wa 1965, s. 108*).

Kolejny wariant boskich ucieleś-
nień przyjmuje kształt panteistycz-
ny. Widzimy go w utworach zawie-
rających obrazy utożsamiania Boga
z naturą. Np. K. Wiśniewska pisze:
„I wierzę, że jesteś Boże, / w każdej
roślinie istnieniu, / w każdym kwiat-
ku i pączku / i w dojrzałym nasie-
niu” — „Akt wiary, miłości i na-
dziei”. W tej perspektywie oglądu
Stwórca zostaje umieszczony wew-

natrz egzystencji, podlegającej od-
wiecznym prawom materialnego roz-
woju. Panteizacja umożliwia przy
tym zbudowanie na jej podstawie
sensownego i harmonijnego porząd-
ku ziemskiego.

Pozostałym wierszom sakraliza-
cyjnym obce są sytuacje inkarna-
cyjne. Twórcy uświadcją w nich
świat innymi sposobami. Wykorzyst-
ują m. in. właściwości słownictwa
religijnego. Często, przez zastosowa-
nie do jej opisu pojęć ze sfery lek-
syki kościelno-rytualnej, sakralizo-
wana jest przyroda. Te metody spo-
tykamy m. in. u W. Kuchty: „Pole
— wielka świątynia” i W. Sitkow-
skiego: „Polna gruszo”.

Twórcy ludowi piszą również
teksty, w których uświadcją świat
w wyniku przedstawienia czynno-
ści życiowych jako składnika określo-
nego zwyczaju. Sakralne jest w tym
przypadku to, co okazuje się daw-
ne, stałe, odporne na zmianę i zgo-
dne z obyczajowym tradycjonaliz-
mem chrześcijańskim. Takie uświe-
cenie dostrzegamy w utworze I.
Grabarczuka „Dawne zwyczaje” i
A. Stańczak „Mam taki zwyczaj”.

Nie można też zapominać o czę-
stym nasycaniu liryków znakiem
krzyża, co z kolei niejako natural-
nie prowadzi do religijnego zwar-
tościowania rzeczywistości pozosta-
jącej w zasięgu jego oddziaływania,
por. J. Romanowska: „Krzyż za
wsią”, Z. Spasówka: „Wśród uko-
chanych pól”.

Drugim znamienym zjawiskiem
uwidoczniającym się w tej antologii
jest, jak już wspominałem, odchod-
zenie od tendencji bezpośredniego
wyrażania uczuć. Poeci w przytła-
czającą dużej ilości wierszy kryją
swoje „ja” za poszczególnymi kon-
wencjami literackimi. Tkwią poza
opisami zdarzeń z życia Jezusa i in-
nych postaci boskich, poza twór-
czością okolicznościowo-dedykacyjną
adresowaną do Papieża i księży.
Podmiotowej mowie uczuć nie
sprzyjają także przekazy moraliza-
torsko-katechetyczne, będące w
gruncie rzeczy wykazami prawd
wiary i reguł obyczajowych, które
należy praktycznie wypełniać.

Stosunkowo mało jest natomiast
utworów o wyraźnie zaznaczonej
osobistej perspektywie wypowiedzi.
Spotykamy ją „tylko” w wyzna-
niach wiary, w tekstach pokutni-
cznych i opartych na motywach li-
ryki rodzinnej, por. St. Buczyński:
„Zgubiłem Ciebie”, S. Derkaczew-
ska: „Ojciec” S. Sidoruk: „Rozbi-
tek”, Z. Spasówka: „Pod krzyż”. A
przyszłość ludowej poezji religijnej
widziałbym właśnie w bardziej
śmiałym wyrażaniu indywidualnych
refleksji.

Nad ołtarzem pól. Antologia religijnej
poezji ludowej Lubelszczyzny, wybór i
słowo wstępne M. Łesio, Wyd. Kurii
Biskupiej w Lublinie, Lublin 1986, ss.
160, nłb. 8.

Krynica 1987—05—23

OD REDAKCJI

Koleżanki i Koledzy! Twórcy ludowi!

Umiera, opuszcza nas na zawsze Kolega, członek STL, członek Zarządu Głównego, Leszek Gwarek z Koniakowa, rodzina traci głowę z żalu, ale ktoś ze Stowarzyszenia, Was Kolegów wie o tym i może taką sprawę załatwić w czasie, mamy przecież rejestry członków z adresami z poprzednich zjazdów krajowych.

Apeluję i proszę, dajcie znać o zgonie twórcy, Wy ze Suwalskiego, Gdańskiego, Lubelskiego, wszystkich oddziałów w kraju, obojętnie czy jest członkiem Zarządu Oddziału czy Głównego, chcę, żądam, abym mógł uczestniczyć w ostatniej drodze życia twórcy ludowego, każdego szeregowego Kolegi czy Koleżanki, a dowiaduję się dopiero po czasie.

Nie wiem ile mnie i każdemu z nas pozostało dni życia, każdego z nas to czeka, wcześniej czy później, kochajmy się za życia, ale i po śmierci oddajmy hołd uroczysty i pamięć, że był wśród nas, dajmy tym sposobem wyraz szacunku dla siebie, ja sam chciałbym i życzyłbym sobie, aby udział Wasz był na moim pogrzebie.

Zaden o tym nie pamięta, dowiadujemy się już po pogrzebie, a jest to naszym koleżeńskim obowiązkiem. Jeszcze raz apeluję i proszę gorąco, Was wszystkich, zawiadamiajcie o dacie pogrzebu.

JÓZEF CITAK

Bardzo szlachetny to apel, podzielamy uczucia Kolegi Józefa Citaka, ale prawie niewykonalny. Konsultowaliśmy się w tej sprawie z Biurem ZG. Otóż, jak dotychczas, do wyjątków należą rodziny, które zawiadamiają ZG STL o śmierci twórcy ludowego. Zazwyczaj Biuro ZG STL dowiaduje się o tym smutnym fakcie poprzez zwrot korespondencji. Ale nawet, gdy informacja dotrze w porę, powstaje dylemat — kogo zawiadamiać, bo przecież depešowanie do wszystkich członków jest niemożliwe z różnych względów.

Pozostaje więc rozsądne podtrzymanie apelu o zawiadamianie przez rodziny i kolegów: Zarządu Głównego, zarządów oddziałów oraz najbliższych przyjaciół zmarłego. Zarząd Główny i zarządy oddziałów STL będą wówczas mogły, na zasadzie własnego rozeznania informować o dacie i miejscu pogrzebu możliwie reprezentatywne grono twórców ludowych.

Podobnie i nasza redakcja dysponując takimi informacjami od ZG STL mogłaby wprowadzić na łamy kronikę żalobną informując, wprowadzić z paromiesięcznym opóźnieniem ale za to wszystkich prenumeratorów i czytelników o smutnym fakcie odejścia z grona twórców ludowych.

Wiesz w przeszłości nie mogąc korzystać z kultury profesjonalnej, miejskiej stworzyła swoją własną kulturę. Pieśni ludowe, ludowa poezja, przysłowia, opowieści, legendy, bajki, barwne śpiewane wesela, pieśni religijne, obrzędy. I ta właśnie chłopska kultura pomogła zachować polskość poprzez stuletnią niewolę. I to jest jej historyczna zasługa w dziejach Polski.

Dzisiaj oczywiście są już inne czasy. Oświata, kultura profesjonalna dotarła do wsi poprzez radio, telewizję, prasę, książki. Jednak kultura ludowa nadal przejawia swą żywotność, chociaż przepowiadano jej koniec. Istnieją zespoły ludowe, zachowuje się niektóre dobre obyczaje, tworzy się rzeźby, dywany,

wycinanki, pisze się wiersze ludowe, dużo pamiętników.

Poezja ludowa cieszy się powrotem na wsi i w mieście. Spotkania autorskie z poetami ludowymi mają swoich wdzięcznych słuchaczy. Dlaczego? Poezja ta pochodząca prosto z serca trafia do serc ludzi, do słuchaczy i czytelników. Jest przede wszystkim zrozumiała, co nie

Mój głos o literaturze profesjonalnej i ludowej

zawsze można powiedzieć o poezji profesjonalnej. Przedstawia piękno wsi, przemiany, prawdziwe przeżycia ludzi wsi. Głosi stare, dobre ideały, które i obecnie nie utraciły swojej wartości.

Niestety, jak wiemy bardzo niewiele się tej poezji ludowej drukuje, chociaż mamy przecież swoje Stowarzyszenie Twórców Ludowych,

Członkami STL jest około 200 poetów ludowych. Wydano tu chyba 20 tomików indywidualnych o niewielkim nakładzie, które nie są w obrocie księgarskim. Wydawane są tu zbiorki poetyckie, antologie o niewielkim nakładzie. Niewiele jest poezji ludowej w radiu, telewizji i prasie wiejskiej. Nie ma jej w książkach szkolnych. Jest, owszem konkurs poezji im. Jana Pocka, któremu nawet postawiono pomnik. Drukuje tomiki poezji ludowej Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza. Niech będzie wieczna chwała zmarłemu Janowi Szczawiejowi, który potrafił przygotować i wydać 3 wydania pięknej książki — „Antologii poezji ludowej” tworzonej współcześnie. Ale to dzieło jednego człowieka, przyjaciela poetów ludowych. No cóż? Opiaramy się w zasadzie na życzliwości pojedynczych ludzi, naszych przyjaciół, którzy nam pomagają drukować nasze utwory poetyckie.

Twórcy profesjonalni literatury wsi wiejskiej chyba są, a przynajmniej być powinni, przyjaciółmi poezji ludowej. Przecież tak samo piszą o wsi, o jej życiu, bohaterach. Może tylko bardziej artystycznie. Mają oni przecież osiągnięcia krajowe jak np. książki „Konopielka”, czy też „Kamień na kamieniu”, czy też tomiki poezji o wsi. Mają swoją rolę i miejsce w społeczeństwie i przydatność w obiegu społecznym. Tak samo potrzebna jest w społeczeństwie poezja i literatura ludowa.

Pisarze są przedstawicielami narodu i wraz z narodem przeżywają kryzys, szczególnie moralny. We współczesnej literaturze trudno znaleźć bohatera, którego można by bez zastrzeżeń naśladować. Mało jest książek wybitnych. Literatura wyobcowała się z życia, dlatego takim powodzeniem cieszą się pamiętniki. Ale bardzo przepraszam, iż zabieram głos na temat wielkiej literatury

współczesnej, poezji. Jestem tylko rolnikiem, chłopem z podstawówką. Ale uważam, że kultura, literatura jest bardzo potrzebna w życiu narodu.

Stefan Chojnowski

OD REDAKCJI:

— Tomiki STL są w obrocie księgarskim; wydano 22 pozycje, a kolejne są w druku.

— Poza Biblioteką STL Wydawnictwo Lubelskie wydało już 32 zbiorki poezji i prozy autorów chłopskich.

— Wydawcą poezji ludowej jest od wielu lat Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza w Warszawie.

— Antologia — to nie tylko znana książka Jana Szczawieja, ale i tomy „Wsi Tworzącej” (WL).

Aktualnie znajduje się w druku (WL) antologia pt. „Ojczyzna”.

Po spotkaniu poetów

Twórca ludowy winien być przede wszystkim głosicielem wartości kultury ludowej, przedstawiać problemy życia wsi i rolnika. Powinien też sięgać po problematykę ogólniejszą związaną z kulturą narodową. I twórca ludowy sięga po problematykę ogólną. Przecież twórcy ludowi w swoim środowisku (wieś, gmina, województwo) są członkami różnych organizacji związanych z kulturą ogólną. Wypowiadają się na różne tematy np. renowacja zabytków narodowych, rozbudowa sieci obiektów przeznaczonych dla kultury, zabiegają o dobrych choreografów dla zespołów swojego regionu, żeby nie mieszać folkloru z różnych stron kraju. Pomagają muzeum w gromadzeniu eksponatów z przeszłości wsi, nie tylko związanych z kulturą ale i życiem codziennym. Współpracują z nauczycielami, bibliotekami itd. itp. Można by długo wyliczać. Godne uwagi są teatry ludowe, w których przedstawia się dawne zwyczaje wsi polskiej, wzięte z życia, a związane z porami roku i uroczystościami kościelnymi, np. Andrzejki, Boże Narodzenie, Nowy Rok, Wielki Post, Wielkanoc,

Dożynki, prządkę, darcie pierza, wesela, chrzciny itd. Takie teatry o zasięgu ogólnopolskim rokrocznie organizowane są w naszym (zamojskim) województwie, w Tarnogrodzie i cieszą się coraz większym zainteresowaniem. Twórcy ludowi biorą udział w kiermaszach twórczości ludowej i spotkaniach ze społeczeństwem (poeci i pisarze).

Krytykuję silnie się wsi na język nowoczesno-literacki, do którego coraz więcej wprowadza się słów obcego pochodzenia, trudnych, często niezrozumiałych. Uważam, że wieś powinna mówić prostymi, pięknymi słowami a nawet nie tracić gwary, która jest częścią kultury ludowej. Dobrze, że wydawane są tomiki poezji ludowej. Powinno się wydawać ich więcej. Kultura ludowa znajduje miejsce w kulturze narodowej, przeważnie dzięki STL i osobom, które miłują prawdziwą ludowość, cenią na tyle nawet, że piszą na ten temat prace naukowe. To bardzo przyda się potomnym kiedy nas już nie będzie.

Młodzi nie słuchają starszych. My już jesteśmy w ich oczach przeszłością. A szkoda, bo według me-

go zdania nie zawsze dobrze na tym wychodzą. Ot takie, ni to, ni owo. Nic jednak na to nie poradziemy. Czas się zmienia, rodzi nowe, stare zanika. I to dość szybko zanika. Starsze pokolenie podtrzymuje kulturę, ale także popełnia błędy. Mam na myśli zespoły śpiewacze KGW. Każdy zespół sam szyje stroje według swego gustu a nie autentyczności danego regionu. I już na tym traci kultura ludowa i folklor. Tu powinni służyć radą odpowiedni znawcy. Zespoły te często układają same piosenki współczesne, przeważnie krytyczne. Moim zdaniem satyryczne przyspiewki trzeba zostawić wiejskim kabaretom, których jest coraz więcej. Zespoły ludowe powinny śpiewać naprawdę ludowe pieśni ze swojego, bądź innego regionu. Kapele — grać melodie także ludowe ze starymi pięknymi przyspiewkami. Poeta niech pisze tak, jak widzi piękno i pracę i jak mu dyktuje jego proste, prawdziwe serce. Niech się zbytnio nie sili na nowoczesność, bo wtedy poezja straci swoją ludowość. Nie mam na myśli trwania w miejscu, ale nie zatracania ludowości, bo jest piękna i bliska sercu naszemu. Nowoczesność zostawmy młodemu, wykształconemu umysłowi. My zostawmy sobie, tak będzie lepiej i mądrzej.

Alfreda Magdziak

Sila życia

„Nigdy nie jesteśmy chorzy wyłącznie fizycznie, umysł, ciało i dusza — to jedność(...) Żyjąc w XX wieku nie możemy powiedzieć: jesteśmy u szczytu cywilizacji — o nie — w rzeczywistości są to czasy barbarzyńskie, ponieważ nasze poczucie proporcji jest złe — zostawiliśmy duszę poza nawiasem. (...) Gdybyśmy chociaż w połowie szanowali swoje ciała, umysły i dusze tak, jak szanujemy samochody, lekarze nie mieliby co robić. Tymczasem czynimy wszystko, żeby rujnować własne zdrowie — przez gwałcenie praw natury. Natura wyposażyla nas we wszystko, co nam potrzeba do szczęścia. A szczęście — to równowaga, równowaga — to zdrowie. Jeżeli nie posiadamy duszy w dostatecznej ilości, jesteśmy bardziej podatni na choroby... Musicie dążyć do zdrowia sami przez przestrzeganie praw naturalnych”.

Słowa te wyjąłem ze stenografu obszernego wykładu prof. dr. J. Worsley'a poświęconego tradycyjnej medycynie chińskiej a wygłoszonego w Instytucie Arica w Nowym Jorku. Worsley, Anglik z pochodzenia, lekarz, trzydzieści lat poświęcił studiowaniu i praktykowaniu systemu tradycyjnej medycyny chińskiej, który powstał i został zapisany w księdze Naj Ching pięć tysięcy lat temu. Od tamtego czasu nie zmienił się. Jest oparty na prawach natury, a te nie ulegają zmianie i człowiek nie jest w stanie ich ulepszyć, sam bowiem jest częścią

natury. Jak mówi Worsley, jedna czwarta światowej populacji jest leczona tym systemem przez ponad pięć tysięcy lat, gdyby nie był skuteczny, umarłoby śmiercią naturalną tysiące lat temu.

Po tych uwagach wstępnych przejdźmy do sedna sprawy, chociaż nie będzie to proste; ukształtowani jesteśmy bowiem przez kulturę europejską, zachodnią, która nałożyła nam określone, czasem naiwne racjonalistyczne okulary. Mimo to, raz po raz ze zdumieniem odkrywam w tymże systemie chińskim elementy naszej rodzimej wiedzy i medycyny ludowej a także chłopskiej filozofii życia. Widocznie naturalna mądrość, nabyta pokoleniami, jest jedna. Tradycyjna medycyna chińska wysuwa na czoło trzy pierwiastki: ciało, umysł i duszę. Te trzy niejako części wzajemnie się przenikają, tworzą jedność, stwarzają nas. „Umysł jest ważniejszy niż ciało fizyczne, a dusza, która emanuje i promieniuje z każdego człowieka jest ważniejsza niż umysł i ciało”. Bez zrozumienia duszy, nie ma zrozumienia chińskiej medycyny. Oczywiście Chińczycy nie pojmowali jej w naszym europejskim, religijnym czy chrześcijańskim rozumieniu. Dusza, to energia i esencja życia. Tłumacząc to na nasz język współczesny można by uprościć tak: gdybyśmy mieli tylko ciało i umysł, byłibyśmy inteligentnymi robotami, zdolnymi poruszać się, myśleć, ale bez tego, co daje indywidualność, sens życia, radość, miłość, współczucie. Zatrącenie proporcji między ciałem a tym, co nazywamy duszą, jest przyczyną, że nie możemy wygrać walki z chorobami — mówi Worsley.

Cokolwiek dzieje się na zewnątrz, dzieje się także w nas. Człowiek jest przedłużeniem energii kosmicznej. Tę energię kosmiczną, czy jak określają inni

— energię witalną, siłę życia, która spowija nasze wnętrze, Chińczycy nazwali „Chi”. Jest ona przedłużeniem nieskończonego źródła energii pochodzącej z Kosmosu. Krąży w naszym ciele przechodząc z organu do organu. Według tego systemu ciało człowieka posiada dziesięć podstawowych organów i dwie funkcje. Są to: serce, jelito cienkie, pęcherz moczowy, nerki, woreczek żółciowy, wątroba, płuca, okrężnica, żołądek i śledziona. A te dwie funkcje to: krążenie — seks i potrójny grzejnik. Jeżeli te organy i funkcje działają prawidłowo i są w równowadze to, jak mówi medycyna chińska, jest niemożliwe, by człowiek chorował na ciele, umyśle i duszy. Choroba, jakkolwiek by się objawiała, spowodowana jest tym, że jeden lub więcej organów wypada z równowagi i funkcjonuje nieprawidłowo. Wówczas wszystko, co należy zrobić, to sprowadzić organy do równowagi. Choroba ustąpi sama. Uczynić to można przez akupunkturę. Każdy organ w naszym ciele ma swój tzw. południk, jakby ścieżkę, przez którą płynie witalna energia „Chi” czyli siła życia. Wzdłuż tej ścieżki znajdują się jakby ogniska nazwane punktami akupunktury. Poprzez te punkty można zrównoważyć energię tak, by dany organ mógł znowu prawidłowo funkcjonować. Na całym ciele znajduje się około 360 takich punktów. Chodzi przy tym o przywrócenie stanu równowagi. Nie jest ważne na co pacjent choruje, jeżeli zostanie przywrócony stan równowagi, każda choroba zniknie. Oczywiście, skutecznie stosować akupunkturę mogą tylko wybitni specjaliści, których u nas niewielu. My jednak później nauczymy się, jak samemu zadbać o stan równowagi, jak uruchamiać ożywczą i uzdrawiającą energię, którą mamy w sobie i wokół siebie.

Energia życia „Chi” wędruje przez nasze ciało, umysł i duszę od momentu urodzenia aż do śmierci przechodząc z jednego organu do drugiego zgodnie ze wskazówkami zegarka, tworząc zamknięty krąg

— obwód (rys. 1). Dla zrozumienia tego problemu oraz przedstawienia istoty rzeczy tradycyjna medycyna chińska posłużyła się symbolami natury i jej żywiołów. Pierwszym z nich jest czerwony element „ognia”. Zarządza sercem i jelitem cienkim oraz funkcjami: krążenie — seks i potrójny grzeźnik. Drugim — żółty element „ziemi” z podporządkowaniem żołądka i śledziony. Trzecim — biały element „metal” z płucami i okrężnicą. Czwartym — niebieski element „wody” z pęcherzem moczowym i nerkami. Piątym — zielony

element „drzewa” reprezentujący wątrobę i woreczek żółciowy. W takiej kolejności wędruje energia życia. Zapamiętajmy kolor, bowiem później przyjdzie nam o nich sporo powiedzieć.

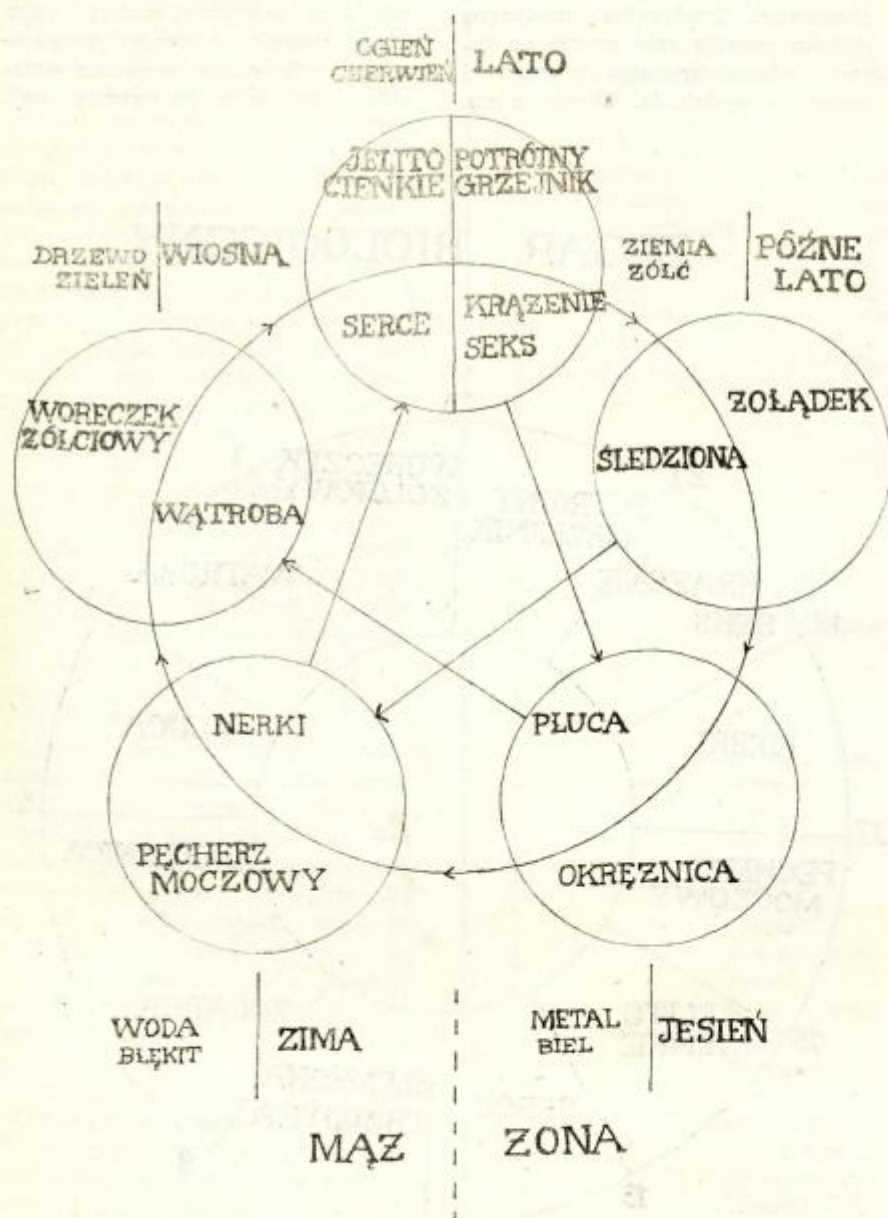
Z tymi pięcioma elementami wiążą się także pory roku mające swój wpływ na równowagę organizmu. I tak: element „ognia” reprezentuje lato, jak wiadomo wiążące się z ciepłem (tu idzie także o ciepło „wewnętrzne”), żółty element „ziemi” — jesień, kiedy natura przyjmuje do ziemi z powrotem to, co speł-

niło jej swoje funkcje (m.in. liście), biały element „metal” — zimą z pozornie martwą naturą utajoną w ciszy, wreszcie zielony element „drzewa” — wiosnę. Pory roku, kolory, elementy zawarte w symbolice znaczeniowej natury — żywiołów oddziałują na równowagę całego organizmu i jego poszczególnych organów. Jest to tylko z pozoru nonsensowne i wydziwaczone. Nie mówi o tym Worsley, ale kiedy sobie zadamy nieco intelektualnego wysiłku, łatwo odkryjemy rzecz oczywistą, wspinał się i w zasadzie logiczną. Człowiek jest w tym ujęciu jakby skrótem, syntezą Ziemi i Kosmosu. Powołany z ich części składowych do życia, podlega tym samym prawom co one w makro i mikroskali. Co więcej, jest sensem fizyczno-duchowym Natury. Kto nie potrafi lub nie chce zrozumieć tej zdumiewającej harmonii, płaci za to drogo, i to często samozniszczeniem.

Ciało nasze, zanim nastąpi choroba, czyli kiedy samo ze sobą nie może sobie poradzić, ostrzega nas różnymi sposobami, o czym już wspominaliśmy. Jeżeli następuje równowaga w elemencie „drzewa” (wątroba, woreczek żółciowy), taka osoba nienawidzi wiosny. Jeżeli ktoś nienawidzi zimy, oznacza to, że dzieje się coś złego z pęcherzem moczowym i nerkami (element „metal”). I tak kolejno: jeżeli ktoś zawsze lubił lato a teraz go nie znosi, źle się czuje w słońcu, nienawidzi ciepła, jest to sygnał, że nastąpią zaburzenia serca lub jelita cienkiego albo zaburzenia seksualne. Każda pora roku oferuje nam co innego, w każdej powinniśmy czuć się dobrze, a jeżeli tak nie jest, należy dowiedzieć się — dlaczego.

Pięcioma elementami, które wymieniliśmy, rządzi z kolei pięć praw (naturalnych). Są to: prawo matki-dziecka, prawo południa-północy (chodzi o porę doby), prawo męża-żony, prawo wyleczenia oraz prawo pięciu elementów. Medycyna chińska mówi tak: jeżeli matka jest zdrowa, to przystawi nowo narodzone dziecko do piersi i nakarmi mlekiem odpowiedniej jakości i ilości oraz nakarmi je miłością. Jeżeli matka będzie karmić dziecko tylko mlekiem a nie da miłości, to dziecko nie będzie dobrze rozwijało się. Założmy teraz, że matka jest cho-

PRAWO MATKI I DZIECKA



Rysunek 1

ra, nie ma pokarmu odpowiedniej ilości i jakości, ponadto w chwili karmienia czuje się źle i nie może niemowlęciu okazać swej miłości. Dziecko wówczas krzyczy, płacze, kopie, jest niespokojne. Nie ma sensu leczyć dziecka, tylko matkę. Gdy ona zacznie spełniać swoją funkcję, dziecko wróci do równowagi. I to jest właśnie prawo matki-dziecka. Matką nas wszystkich jest Ziemia. Skażona fizycznie i psychicznie nie może nas właściwie nakarmić i satysfakcjonować. Krzyczymy wówczas, kopujemy kogo popadnie. Ale prawo to odnosi się przede wszystkim do naszych organów wewnętrznych. Tak więc element „drzewa” jest matką dla następnego elementu (zgodnie ze wskazówkami zegara), którym jest „ogień”. Oto przykład: mamy chorą matkę — wątrobę, która powinna przekazywać energię „Chi” dla dziecka — serca. Ale ma nierównowagę i nie przekazuje. Dziecko krzyczy, czyli pojawia się zaburzenie pracy serca, bóle w jego okolicy, niedomagania. Później następują bóle w ramieniu, mrowienie, niemożność zaciśnięcia ręki. Zachodnia medycyna nazywa to reumatyzmem, a tradycyjna medycyna chińska mówi, że dziecko woła o pomoc, bo matka jest chora i nie przekazuje energii. Leczą więc wątrobę a nie serce. I tak kolejno: serce jest matką śledziony, śledziona dla płuc, płuca dla nerek, nerki dla wątroby. Każdy organ jest jednocześnie matką i dzieckiem.

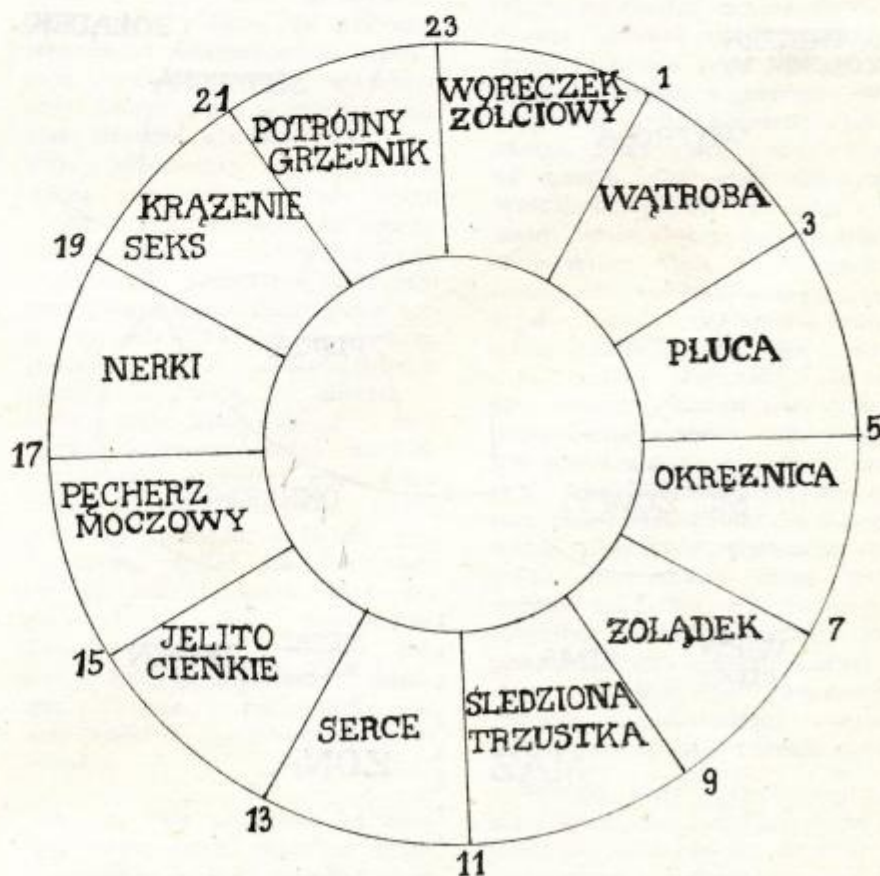
Tu dygresja; tradycyjna medycyna chińska nie znała nazw takich chorób, jak np. artretyzm, lumbago czy reumatyzm. Dziś wystarczy rozejrzeć się wokół siebie by usłyszeć narzekania na powtarzające się ciągle „korzonki”, bóle stawów i inne dolegliwości typu reumatycznego. Medycyna ta powiada, że takie dolegliwości (choroby) powodowane są troską, strachem, rozdarciem wewnętrznym, wrogością, nienawiścią, zazdrością. To wszystko przemienia się w energię agresywną i człowiek zapada w reumatyzm. Bezradność wewnętrzna, ból psychiczny, zło siedzące w „środku” przeradza się w siłę niszczącą, w rzeczywistą bezradność fizyczną. Człowiek nie może ruszać palcami, zginać się, dźwigać. Leczenie skutków jest tu bezsensowne, „pigulki” mogą złagodzić objawy, ale nie usuną przyczyny.

Wróćmy wszakże do tematu. Teraz prawo południa-północy: każdy z nas ma swój zegar biologiczny a każdy nasz organ dwugodzinny okres największej aktywności w ciągu doby. Chcąc zachować równowagę, powinniśmy żyć według zegara biologicznego a nie zegarka na ręce. Serce np. największą aktywność wykazuje między godziną 11 a 13 w południe (rys. 2), najmniejszą natomiast między 23 a 1 w nocy. Potwierdza to pośrednio medycyna zachodnia, bowiem statystyki mówią, że najczęściej zgonów, spowodowanych zawałami, następuje właśnie w tychże nocnych godzinach. Przestrzeganie praw naturalnych jest warunkiem zdrowia, gwałcenie ich — przyczyną nierównowagi. Tradycyjna medycyna chińska rozwija całą poezję na temat, zdawałoby się prozaicznej rzeczy — wydalania. Okrężnica ma

największą aktywność między 5 a 7 rano. Wypróżnienie się w tym czasie, oddanie stolca jest daleko ważniejsze niż prysznic czy mycie się. Tylko w tym okresie organizm może pozbyć się całkowicie odpadów, zanieczyszczeń i trucizn z ciała, by nie zatrwały krwi i całego systemu wewnętrznego. Co więcej, ten organ czyli okrężnica, kontroluje również umysł i duszę. Pozbycie się brudu, balastu, toksyn z ciała, umysłu i duszy jest warunkiem udanego dnia, zwiększenia zdolności percepcyjnych i radości życia.

Żołądek największą aktywność wykazuje między 7 a 9 rano, najmniejszą między 19 a 21-szą. Od tego, co zjemy ważniejsze jest jak organizm przyswoi sobie pożywienie. Jeść najobficiej należy rano, kiedy żołądek wykazuje największą energię, strawi wówczas wszystko, odbierze z pożywienia naj-

ZEGAR BIOLOGICZNY



Rysunek 2

bardziej potrzebne elementy. Kiedy wyruszamy z rana do pracy bez pożywienia lub z jego namiastką, energia nasza wyczerpuje się już w połowie dnia, da o sobie znać zmęczenie, bóle głowy, krzyża, ogólne zniechęcenie. Z pustym bałkiem daleko nie zajedzie. Z kolei przeciążając żołądek na noc, wbrew prawu natury, rano wstajemy z bólem głowy i zupełnym brakiem sił vitalnych. W czasie energetycznego minimum żołądek pokarmu nie strawi dostatecznie, będzie on dla organizmu balastem. Przypomnijmy tu znane, chińskie przysłowie: Śniadanie zjedz sam, obiadem podziel się z przyjacielem, kolację oddaj wrogowi.

Przejdźmy teraz do prawa męża-żony. Medycyna chińska powiada: jeżeli małżeństwo czyli fundament jest zagrożony, to życie zamrze. Podobnie jest z organizmem. Lekarz badając pacjenta stwierdza np., że zaistniała nierównowaga w zakresie prawa męża-żony. Jest to sytuacja, kiedy strona „żony” próbuje naruszać prawa natury i przejąć rolę męską — wówczas strona męska jest zmuszona do przejęcia roli żeńskiej. To zasadnicza destrukcja. Pacjent nie — prawdopodobnie, a na pewno wkrótce umrze.

Organy: płuca, okrężnica, żołądek, śledziona, funkcje krążenia — seks i potrójny grzejnik oraz ich pulsy w prawej ręce należą do strony „żony”, natomiast serce, jelito cienkie, wątroba, woreczek żółciowy, pęcherz moczowy, nerki i ich pulsy w lewej ręce — do strony „męża”. Istnieje możliwość rozpoznania nierównowagi przez specjalistę, skierowania większej energii do strony „męża” i ustawienia „żony” w jej naturalnej roli. Pacjent jest wówczas uratowany. W przeciwnym razie następuje załamanie i pacjent umiera, mimo że choroba, a czasem zupełny jej brak na to nie wskazują. Wszyscy ludzie, którzy umierają nagle, pozornie z błahych przyczyn, muszą po prostu umrzeć z powodu wzrostu energii agresywnej lub nierównowagi w prawie męża-żony i to w przeciągu trzech, czterech lub pięciu miesięcy. Takie bowiem jest naturalne prawo.

Ciąg dalszy nastąpi.

TRYBUNA POETYCKA

ZBIGNIEW KIESZEK

Ojcowie

Zostają
po nich
wspomnienia
i wdowy
i psa
wiernego
urywany
skowyt..

Stół

Zwykły sosnowy
niczym niezastąpiony
jedyne przyjaciel

Każdy przy nim poeta
na miarę nadziei

Wracamy do stołu
we wszystkich
losu przypadkach
do tej ostatniej deski ...

Skradzione dzieciństwo

Smutku
nie układałem
w tęczę
z rzeki
nie wyjmowałem
kamieni

Placzę
nad kulawym
stołem
w desce wypatruję
jaskółki
dzieciństwa

Od wiatru
słów pożyczam
by Ojcowiznę
opisać...

KRONIKA

■ Na plenum Naczelnego Komitetu ZSL poświęconym „sprawom kultury na wsi” odbywającym się w Warszawie w dniach 6—7 kwietnia br., Zarząd Główny STL zorganizował wystawę sztuki ludowej, która cieszyła się dużym zainteresowaniem uczestniczących w obradach.

■ W dniu 8 kwietnia 1987 roku nastąpiło rozstrzygnięcie ogólnopolskiego konkursu „Pisanek i palmy wielkanocne”. Na konkurs wpłynęło około 1000 pisanek wykonanych przez 110 autorów oraz około 300 palm wykonanych przez 57 autorów.

Jury konkursu w składzie: Zofia Reinfuss (przewodnicząca), Teresa Ambroziewicz, Janina Petera, Roman Prószyński przyznało następujące nagrody:

W dziedzinie pisanek:

I nagrodę w wysokości 8000 zł otrzymali: Krystyna Cieśluk z Lipska, Elżbieta Pokora z Opoczna, Stefania Topola z Opola.

II nagrodę w wysokości 5000 zł otrzymali: Adela Zalewska z Korfantowa, Władysława Kłodnicka z Korytkowa Dużego.

III nagrodę w wysokości 3000 zł otrzymali: Karolina Łagowska z Suśca, Stefania Ciocek z Krzczonowa, Zofia Pacan z Opoczna.

Jury konkursu przyznało również 9 wyróżnień po 1000 zł.

W dziedzinie palm jury nie przyznało pierwszej nagrody. Natomiast II nagrodę w wysokości 8000 zł otrzymali: Czesława Gwiżdż z Tokarni, Bronisława Kamińska ze Swiebodzina, Helena Wrzosek z Radzie Dużych. III nagrodę w wysokości 5000 zł otrzymali: Marianna Daniluk z Drelowa, Helena Kołodziej z Wielkolasu, Michał Soroko z Grabnika.

Oceniając konkurs jury stwierdza, że nadesłane prace odznaczają się wysokim, wyrównanym poziomem artystycznym. Zarówno palmy, jak i pisanek wykonane zostały zgodnie z miejscowymi tradycjami regionalnymi. Na szczególne wyróżnienie zasługuje udział w konkursie twórców ludowych o dużej rozpiętości wiekowej (najmłodszy uczestnik konkursu — 15 lat, najstarszy 87 lat).

■ 11 kwietnia 1987 r. w Wojewódzkim Domu Kultury w Lublinie odbyło się otwarcie wystawy pt. „II Wojewódzki Przegląd Twórczości Wsi”.

■ Muzeum Wsi Radomskiej w Radomiu, 12 kwietnia br., zorganizowało Wielkanocną XII Aukcję Sztuki Ludowej, na której zgromadzono prace z dziedziny ceramiki, rzeźby, malarstwa, plecionkarstwa oraz kowalstwa. Dla podkreślenia nastroju świąt wielkanocnych na aukcji wystawiono również pisanek, palmy, baranki i koszyki na święcone.

■ W Domu Kultury Lubelskiej Spółdzielni Mieszkaniowej odbyła się, w pierwszej połowie kwietnia br., wystawa pokonkursowa połączona ze sprzedażą pisanek i palm wielkanocnych. W tych dniach zorganizowano również aukcję dzieł sztuki ludowej. Aby uprzyjemnić czas zwiedzającym i kupującym prace twórców ludowych, zaproszono gawędziarzy ludowych, którzy w sposób interesujący opowiadali swoje gawędy.

■ Ministerstwo Kultury i Sztuki, Departament Bibliotek, Domów Kultury i Działalności Społeczno-Kulturalnej oraz Muzeum Wsi Radomskiej zorganizowały wystawę rzeźby Stanisława Denkiewicza. Otwarcie wystawy nastąpiło w dniu 24 kwietnia 1987 r.

■ W kwietniu br. Zarząd Główny STL zorganizował na terenie Lublina kiermasze pisanek i palm wielkanocnych. Odbyły się one m. in. w Domu Kultury na osiedlu „Maki” w KMPiK na osiedlu „LSM” w „Agromencie” oraz w Należczowie i Kazimierzu n. Wisłą.

W dniach 2—3 maja br. Zarząd Główny Stowarzyszenia Twórców Ludowych zorganizował kiermasz sztuki ludowej. Miejscem kiermaszu było Stare Miasto w Lublinie.

■ 9 maja br. o godzinie 11.00. w stocznii im. Komuny Paryskiej w Gdyni, odbyła się uroczystość nadania imienia statkowi M/S „Lublin II”. Matką chrzestną statku została Izabella Sierakowska. Z tej okazji Zarząd Główny STL zorganizował kiermasz sztuki ludowej twórców Ziemi Lubelskiej. Na kiermaszu można było nabyć wiele ciekawych prac twórców z Lubelszczyzny.

■ Wojewódzki Ośrodek Kultury w Nowym Sączu, Zespół Uzdrawisk Krynicko-Popradzkich w Krynicy oraz Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Krynicy zorganizowali w dniach 14—17 maja 1987 r. przegląd zespołów regionalnych mający na celu kwalifikację na Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziem Górskich w Zakopanem. Imprezie tej towarzyszyły targi sztuki ludowej organizowane przez ZG STL oraz Wojewódzki Ośrodek Kultury w Nowym Sączu.

(J.J.)



Stanisław Denkiewicz, Kobieta wiejska, rzeźba w drewnie, Jedlnia Kościelna, woj. radomskie

Mój dziecinny świat

Przemierzałem świat
mych dziecinnych lat
od belki
do belki
w kołysce

zabawką mi był
co się watto tlił
promień kaganka
w zaściankach
izby

towarzyszył głód
mrocznej chaty, chłód
mokry od lez
jam w kołysce czezi
miłości dziecię

upływał mój czas
wśród milionów gwiazd
com je głową nabił
o kołyski
gnat

gdym z kołyski zszedł
zrozumiałem wnet
że raczkować muszę
po ziemi
na czterech

gdy zmierzylem krok
powlekłem się w mrok
sieni

a gdym zobaczył dzień
i mój własny cień
zrozumiałem świat
co znięcała spadł
na mnie

bosę nogi w krwi
przypominały mi
żem
chłopskie dziecię
z czworaków

głód doskwierał wciąż
i wiał się jak wąż
dzień w dzień
latami

chleb dziś jest na stole
i wciąż pełne pole
całuję go ukradkiem

czasem cały drzę
gdy pomyślę że
mogę utracić
chleb
chleb
chleb

Słownik twórców ludowych

FELIKS RAK, ur. 26 V 1903 r. w Borowcu, woj. kieleckie, gdzie mieszka do dzisiaj. Do szkoły nigdy nie chodził, publikować zaczął dopiero po wojnie w prasie oraz antologiach: „Wieś Tworząca”, „Antologia poezji ludowej” J. Szczawieja oraz tomiku „Poeci” (1967). Wydał: „Krematoria i róże” (1971), „W środku życia” (1964), „Idę do was po słowa otuchy”, wszystkie w LSW, „Śpiewam wsi mojej” (WL 1981). W druku „Krasockie wesela”. Jest laureatem kilku konkursów pamiątkarskich oraz nagród artystycznych „Chłopskiej Drogi” (1972), „Przemian” i „Tygodnika Kulturalnego” (nagroda im. J. Chłasińskiego, 1983). Jest również rzeźbiarzem ludowym. Odznaczony m. in. Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, Srebrnym Krzyżem Zasługi oraz Medalem Wolności i Zwycięstwa.

1987-06-01 A. C.

STANISŁAW BUCZYŃSKI ur. 23 V 1912 r. w Matowie — Borzechach, zmarł 23 II 1981 r. w Kotorowie, woj. zamojskie. Debiutował w roku 1929 na łamach „Gazety Grudziądzkiej”. Opublikował przeszło tysiąc wierszy w czasopiśmie, wydał trzy tomiki poetyckie: „Maki” (1963), „Dzień Walki” (1968), „Wszystko co we mnie jest z pola” (1981), wszystkie w WL. W druku nakładem LSW tomik „Z moich dni”. Jego wiersze weszły do antologii „Wsi Tworzącej”, „Antologii poezji ludowej” J. Szczawieja, „Chłopski znak”, „Złote ziarno”, „Nad ołtarzem pól”. Był jednym z założycieli STL. Laureat Ogólnopolskich Konkursów Literackich im. J. Pocka oraz nagrody artystycznej „Chłopskiej Drogi”. Stanisław Buczyński należy, obok J. Pocka, do klasyków pisarstwa chłopskiego. Istota jego poezji rodziła się w ścisłej łączności z prawami natury, ten fakt nadaje jej wartość ponadczasową. Odznaczony m. in. Krzyżem Kawalerskim OOP, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem XXX-lecia PRL.

1987-06-01 A. C.

STANISŁAW PACZYŃSKI ur. 10 IV 1923 r. w Ludwinowie, woj. krakowskie. Należy do grona najwybitniejszych twórców szopek krakowskich. W swojej działalności, której początek sięga roku 1948 zdobył ogółem 35 nagród. Szopki Stanisława Paczyńskiego były eksponowane na ok. 40 wystawach w kraju oraz na ponad 30 wystawach za granicą. Prace Stanisława Paczyńskiego znajdują się w zbiorach Ojca Św. Jana Pawła II, Królowej Elżbiety II, miał je również generał Charles de Gaulle. Twórca swoje umiejętności przekazuje młodym. Uczył swego kunsztu młodzież polską, niemiecką i francuską. Następcami tradycji wykonywania szopek są dwaj wnukowie twórcy. Za swoją działalność twórczą został odznaczony Nagrodą Artystyczną im. Oskara Kolberga, Złotą Odznaką miasta Poznania, Srebrną Odznaką Ochrony Zabytków Krakowa, Złotą Odznaką miasta Krakowa.

1987-06-04 S. D.

HELENA GOLISZKOWA, ur. 4 III 1907 r. w Karczmiskach, woj. lubelskie, gdzie mieszka do dzisiaj. Nestorka śpiewaczek ludowych. Wykształcenie — dwie klasy szkoły podstawowej. Śpiewać zaczęła w młodości, zwłaszcza na ślubach, chrzcinach, uroczystościach rodzinnych i wiejskich. Od 1936 roku śpiewała w zespole ludowym KGW, po wojnie w zespole Gminnej Świątlicy w Karczmiskach. W 1972 roku na Ogólnopolskim Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu zdobyła II nagrodę jako solistka śpiewaczka, a w 1976 r. nagrodę główną „Złotą Basztę”. Nagrodzona w konkursie „Duży — Mały”, w którym występowała wraz z wnuczką, a ostatnio z prawnuczką. Jej dorobek artystyczny został utrwalony na filmach, w audycjach radiowych oraz zarejestrowany przez Instytut Sztuki PAN w Warszawie, Zakład Języka Polskiego UMCS w Lublinie, Muzeum Wsi Lubelskiej i archiwum fonograficzne STL. Polskie Stowarzyszenie Jazzowe umieściło na płycie „Polska” trzy pieśni śpiewane przez Goliszkową. Należy do grona najwybitniejszych, autentycznych śpiewaczek ludowych.

1987-06-01 A. C.

SPIS TREŚCI

- Stanisław Weremczuk: **Dusza chłopska na rozdrożu** — 1
W Globalnej Wiosce — 3
Kultura podstawą integracji narodu — 6
Z Uchwały XIV Plenum NK ZSL — 7
Maria Brzezińska: **Co w człowieku siedzi. Po V Ogólnopolskich Spotkaniach Poetyckich** — 8
Turniej Jednego Wiersza — 12
Matylda Wełna: **Z duchem przy ziemi** — 14
Tadeusz Więckowski: **Eksport sztuki ludowej** — 16
WEST: **Leki na ludzkie tęsknoty** — 18
Jolanta Antecka: **Folklor, folklorizm i dzień powszedni** — 22

GINĄCE ZAWODY

- Krystyna Widerman: **Tylko kując zostaje się kowalem** — 25
Maria Brzezińska: **Chcę żyć, a nie być** — 27
Jan: **Sztuka ludowa w szkole podstawowej** — 29

SZKICE i OPRACOWANIA

- Donat Niewiadomski: **Ludowa poezja religijna** — 32
Anna Brzozowska-Krajka: **Harmonia piękna i wartości. O modelu poezji**
Hanki Nowobielskiej — 34
Stanisław Weremczuk: **Pożegnanie Józefa Malka** — 36
Barbara Waksmundzka: **Pamięci Leszka Gwarka** — 37

PONAD MILCZENIEM — 38

- Janusz Januchowski: **Drewno, które ma duszę** — 40

PROZA

- Józef Ceynowa: **Ziemia skarbem** — 42
Edward Cygan: **Echo... czyli krótkie wspomnienie** — 44
Edward Cygan: **Rurociąg do Mościc** — 45

WIERSZE

Zygmunt Bukowski, Melania Burzyńska, Helena Chłopek, Józef Chojnacki, Andrzej Gąsienica-Makowski, Zbigniew Kieszek, Stanisław Kiszka, Jan Kowalski, Tadeusz Machnowski, Alfreda Magdziak, Maria Majchrzak, Józef Małek, Emilia Michalska, Tadeusz Michalski, Waleria Prochownik, Stanisława, Pudelkiewicz, Władysław Rutkowski, Aniela Swierk, Czesław Wender

ZE SWIATA

- Edward Balawejder: **„Lubliniacy” z Bostonu** — 46
Janusz Januchowski: **Goście z Litwy** — 47

POLEMIKI

- Jan Król: **Chodzi o korzenie** — 48
Jan: **Lepiej później, niż wcale** — 49

RECENZJE

- Michał Lesiów: **„Zagonowe dusze” Bolesława Majchera** — 50
Donat Niewiadomski: **Polne modlitwy** — 50

CZYTELNICY PISZĄ

- Józef Citak: **Koleżanki i Koledzy! Twórcy ludowi!** — 52
Stefan Chojnowski: **Mój głos o literaturze profesjonalnej i ludowej** — 52
Alfreda Magdziak: **Po spotkaniu poetów** — 53

MEDYCYNĄ LUDOWĄ

- Piotr Wołowik: **Sila życia** — 54

TRYBUNA POETYCKA — 57

KRONIKA — 58

SŁOWNIK TWÓRCÓW LUDOWYCH — 59



SZANOWNI CZYTELNICY!

*Tylko prenumerata
zapewni Wam stały kontakt
z „Twórczością Ludową”*

Twórczość Ludowa

Cena egz. — 80 zł, prenumerata półroczna — 160 zł, roczna 320 zł

WARUNKI PRENUMERATY:

1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy;
— instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, zamawiają prenumeratę w tych oddziałach;
— instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli;

2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów:
— osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli;

— osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — w siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”;

3. prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11.

Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

